ŚWIATOWE ŻYCIE®

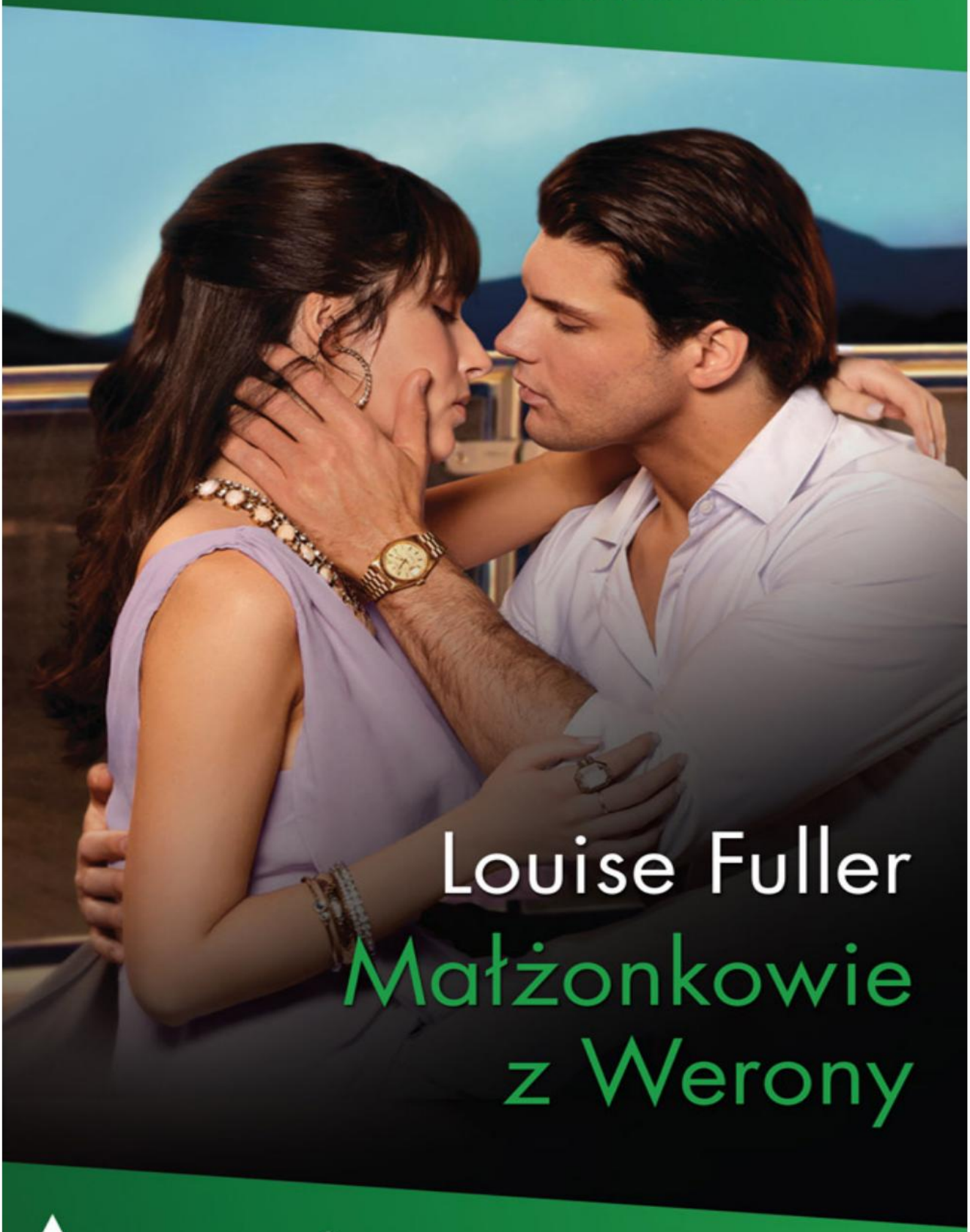

Louise Fuller

Małżonkowie z Werony

HARLEQUIN®

Louise Fuller

Małżonkowie z Werony

Tłumaczenie: Anna Dobrzańska-Gadowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Italian's Scandalous Marriage Plan*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Louise Fuller
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8426-4

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stojąc na palcach, Juliet spróbowała wepchnąć niewielką walizkę na półkę nad fotelami. Nie było to łatwe, ponieważ za jej plecami pasażerowie przepychali się w obie strony. Walizka zatrzymała się na jakimś przedmiocie, więc popchnęła ją mocniej.

– Pani pozwoli, że pomogę – odezwał się męski głos z wyraźnym włoskim akcentem, podczas gdy silne ręce chwyciły jej walizkę z obu stron. – No, zrobione…

Juliet odwróciła się i spojrzała prosto w oczy koloru świeżo zaparzonej kawy.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

Mężczyzna z uśmiechem skinął głową.

– Cała przyjemność po mojej stronie – rzekł. – Życzę przyjemnego lotu. i proszę dać mi znać, gdyby potrzebowała pani pomocy przy zdejmowaniu walizki. Siedzę niedaleko, o tam…

– To bardzo miło z pana strony.

Z mocno bijącym sercem opadła na swój fotel. Idiotka ze mnie, pomyślała, patrząc na rozciągający się za oknem szary pas startowy. Jak mogłam pomyśleć, że to Ralph, skąd biorą się w mojej głowie te romantyczne bzdury, naprawdę…

Jej mąż ją zdradzał, a ich małżeństwo, choć formalnie wciąż istniejące, w rzeczywistości przestało już istnieć. W przeciwieństwie do imienniczki

bohaterki z dramatu Szekspira oraz jej ukochanego Romea, związek Juliet i Ralpha unicestwiły nie walczące z sobą rodziny, lecz oni sami.

Nie ulegało jednak najmniejszej wątpliwości, że w ogóle nie powinni byli wstępować w związek małżeński.

Aby się trochę uspokoić, Juliet sięgnęła po tkwiącą w kieszeni z tyłu fotela przed nią kartkę z instrukcjami na wypadek katastrofy. Seria ilustracji przedstawiała młodą kobietę z entuzjazmem skaczącą na nadmuchiwaną zjeżdżalnię podstawioną do wyjścia z samolotu.

Te ilustracje idealnie przedstawiały to, co zrobiła Juliet – wykonała skok w nieznane z głupią nadzieją, że mimo wszystkich przeciwności wszystko jakoś się ułoży. i że tym razem obietnica, w którą ślepo uwierzyła, zostanie dotrzymana.

Nadzieja matką głupich.

Zaczerwieniła się gwałtownie na samą myśl o swoim małżeństwie z Ralphem Castelluccim, małżeństwie, które przetrwało zaledwie sześć miesięcy.

Poznali się w Rzymie, stolicy romantycznej miłości, chociaż Juliet nie szukała uczucia. Nic z tych rzeczy. Szukała wtedy kota.

Wracając z Koloseum, usłyszała żałosne miauczenie. Kiedy w końcu zorientowała się, że dźwięk dobiega z wejścia do burzowego kanału, lunął deszcz, gwałtowny, jak zwykle w styczniu we Włoszech.

Przechodnie rzucili się do ucieczki.

Wszyscy z wyjątkiem Ralpha, który zatrzymał się, by jej pomóc.

i w nagrodę został dotkliwie podrapany.

W drodze do szpitala, gdzie Ralph dostał zastrzyk przeciwtężcowy, Juliet dowiedziała się, że jego matka była Angielką, a ojciec Włochem, na dodatek z Werony. I oczywiście zakochała się bez pamięci.

W ciągu tych kilku godzin Ralph stał się dla niej całym światem. Nagle odkryła, że bez niego nie potrafi oddychać ani poruszać się. Pragnęła go jak narkotyku, całkowicie uzależniona od jego uśmiechu, głosu i dotyku.

Przez następne trzy tygodnie nie rozstawali się ani na chwilę, a potem Ralph poprosił ją o rękę.

Już w szpitalu zwróciła uwagę na pierścionek na jego małym palcu, pierścionek z ozdobną literą „C” i wizerunkiem ufortyfikowanego zamku, lecz dopiero później dowiedziała się, co oznacza to godło i z jakiej rodziny pochodzi jej ukochany.

Ród Castelluccich wywodził się bezpośrednio od książąt Werony. Ralph od urodzenia żył w świecie, gdzie każda jego potrzeba i życzenie były natychmiast zaspokajane. Gdy poznał Juliet, zapragnął ją mieć, i to pożądanie, mimo wszystkich kłamstw oraz oszustw, było niewątpliwie prawdziwe.

Juliet nie zdawała sobie jednak sprawy, że Ralph mógł równocześnie pragnąć i jej, i innych kobiet, ponieważ w jego rozumieniu seksualna ekstaza nie ograniczała się jedynie do przeżyć w małżeńskim łożu. Bogaci, wpływowi mężczyźni zachowywali się tak od wieków, od początku historii, na całym świecie – żenili się, ale mieli także kochanki.

W swojej wielkiej naiwności Juliet uznała, że płonąca między nimi namiętność będzie jak tarcza, że uczucie, które ich połączyło, okaże się wyjątkowe. Teraz przypomniała sobie moment, w którym zobaczyła swojego męża wsiadającego do samochodu z ciemnowłosą pięknością, i z całej siły zacisnęła palce na oparciu fotela.

Cóż, trzeba przyznać, że nie chciała widzieć ostrzegawczych sygnałów.

A przecież wiedziała, że przyjaciele i znajomi Ralpha tak właśnie żyją, docierały do niej rozmaite plotki, a w *palazzo* ukochanego ze ścian patrzyły na nią portrety nie tylko żon, ale i niezliczonych kochanek jego przodków.

Na dodatek jako cudzoziemka i osoba spoza sfery, bez majątku i koneksji, nieraz słyszała słabo zawoalowane uwagi, że powinna być szczęśliwa, że w ogóle dopuszczono ją do towarzystwa, i że z całą pewnością nie powinna liczyć na zmianę reguł gry.

Reguł, których istnienia nikt przed nią nie ukrywał. Wynikało z nich jasno, że członkowie rodziny Castelluccich mieli wszelkie prawo do zdrady, o ile tylko informacje o ich poczynaniach nie docierały do mediów i nie trafiały do rozwodowych akt. Ba, więcej, zdrada była w pełni akceptowana i uważana za zjawisko pozytywne w małżeństwie.

Juliet nie miała najmniejszego zamiaru stosować się do tych zasad.

Może gdyby Ralph wykazał chęć do rozmowy, dałaby mu drugą szansę, lecz on stanowczo odmówił, a kiedy kazała mu wybierać, nadal spodziewał się, że tego samego wieczoru żona będzie mu towarzyszyć na aukcji dzieł sztuki, z której wpływy miały zostać przeznaczone na działalność organizacji charytatywnych. Kiedy oświadczyła, że z nim nie pójdzie, poszedł sam.

Przygryzła wargę, przypominając sobie wyraz jego twarzy, gdy jej powiedział, żeby na niego nie czekała.

Teraz musieli odbyć jeszcze tylko jedną rozmowę. Ostatnią.

Jednak najpierw Juliet czekały chrzciny.

Wstrząsnęła się, bo po plecach przebiegł jej dreszcz. Kiedy Lucia i Luca poprosili ją, by została matką chrzestną Raffaellego, była dumna i szczęśliwa. Niestety, Ralph był najbliższym przyjacielem Luki, więc naturalnie to on miał trzymać dziecko do chrztu razem z Juliet. Oznaczało to, że Ralph będzie i w kościele, i na przyjęciu po ceremonii. Juliet przyjęła to już do wiadomości, jednak jeśli chodzi o bal…

Słynny Bal Castelluccich był jedną z najbardziej wyczekiwanych imprez w towarzyskim kalendarzu Werony, ale nawet stado dzikich koni nie

zaciągnęłoby tam Juliet. Postanowiła odegrać rolę dobrej żony na chrzcinach latorośli swoich przyjaciół, i na tym koniec. Jej niewierny mąż mógł robić, co mu się żywnie podobało.

Kąciki jej ust zadrgały w złowróżbnym uśmiechu. Zdawała sobie sprawę, że Ralph nie wybaczy jej, jeśli zlekceważy jego bal, ale miała to w nosie. Nadal, pięć tygodni po ucieczce z pałacu w Weronie, serce ściskało jej się z bólu na myśl, że jej małżeństwo dobiegło końca i że nie może już marzyć o własnym dziecku.

Odchyliła głowę na oparcie fotela i zamknęła oczy. Bardzo chciała mieć dziecko, a Ralph podzielał jej pragnienia. Planowała odstawić pigułkę, lecz los miał dla niej inne plany. Teść Juliet, Carlo, trafił do szpitala i trudna rzeczywistość odsunęła marzenia na bok.

Nie powiedziała Ralphowi, że nadal przyjmuje pigułki, nie dlatego, żeby chciała to przed nim ukryć, ale z braku czasu i okazji, najzwyczajniej pod słońcem. I nic dziwnego, bo przecież nigdy ze sobą nie rozmawiali.

Ralph często wyjeżdżał, Juliet nie pracowała i nagle okazało się, że decyzja o dalszym stosowaniu antykoncepcji jest jedyną sferą życia, nad którą miała jeszcze kontrolę.

A potem zobaczyła go z kochanką i zrozumiała, że jest już za późno. Na wszystko.

Przez moment kusiło ją, by zrobić to, co kiedyś jej matka, czyli zajść w ciążę i machnąć ręką na konsekwencje, nie była jednak w stanie zapomnieć, że to ona była jedną z konsekwencji jednostronnej decyzji matki. I że nieszczęśliwi małżonkowie, niezależnie od tego, jak bogaci, prawie nigdy nie są dobrymi i szczęśliwymi rodzicami.

Samolot punktualnie wylądował na lotnisku w Weronie. Dzień był piękny i mimo wszystkich trosk Juliet uśmiechnęła się do siebie. Chrzciny

były wyjątkową, cudowną uroczystością i Juliet postanowiła cieszyć się każdą chwilą.

Podeszła do stanowiska kontroli i podała paszport śmiertelnie znudzonemu urzędnikowi. Wiedziała, że spotkanie z Ralphem nie będzie łatwe, była jednak gotowa ostatni raz wystąpić w roli jego żony, dla dobra Lucii i Luki.

– *Grazie*.

Schowała paszport do torby, nasunęła na czoło daszek baseballowej czapki, włożyła ciemne okulary i szybkim krokiem ruszyła w stronę wyjścia. Nie miała cienia wątpliwości, że Ralph zachowa się jak przykładny małżonek – był zdradliwym kłamcą, to fakt, ale przede wszystkim członkiem rodu Castelluccich i jako taki nie znosił skandali.

– *Scusi*, signora Castellucci?

Brązowe oczy Juliet rozszerzyły się na widok dwóch umundurowanych kobiet, które nagle zastąpiły jej drogę. Zdjęła okulary i popatrzyła na ich identyfikatory. Nie, nie były to policjantki, chyba raczej straż lotniskowa…

– Tak, to ja – odparła szybko.

Młodsza z kobiet podeszła bliżej.

– Pozwoli pani z nami, dobrze?

Serce Juliet zabiło szybciej. Pytanie zostało zadane uprzejmym tonem, nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że nie ma wyboru.

– Coś się stało? – zagadnęła, chociaż było dla niej oczywiste, że nie zrobiła przecież nic złego.

Tak czy inaczej, podobnie jak większość ludzi, w obecności przedstawicieli służb mundurowych natychmiast ogarniało ją poczucie winy, zupełnie jakby świadomie popełniła tysiąc wykroczeń.

– Mam pokazać bilet? – Sięgnęła do torby. – Mam go w telefonie…

Druga kobieta także postąpiła krok w jej stronę.

– Proszę pójść z nami, signora Castellucci.

Juliet zawahała się, niepewna, czy nie powinna najpierw poprosić o wyjaśnienia. Tyle tylko, że to pewnie zajęłoby sporo czasu, a ona naprawdę chciała jak najszybciej znaleźć się w hotelowym pokoju i wziąć prysznic.

Mięśnie jej ramion napięły się boleśnie, kiedy młodsza z kobiet odwróciła się i zaczęła rozmawiać przez krótkofalówkę. Nie mogła całkowicie wykluczyć, że ktoś ją rozpozna, a przecież w żadnym razie nie chciała zwracać na siebie uwagi.

Może powinna zadzwonić do Lucii i poprosić ją… No, o co? Żeby potrzymała ją za rękę?

Lucia była jej przyjaciółką i w pierwszym okresie małżeństwa, kiedy nowy świat wydawał się Juliet dziwny i trochę przerażający, wiernie podtrzymywała ją na duchu, czasami naprawdę trzymając ją za rękę. Tyle tylko, że Juliet była już jednak dużą dziewczynką, a Lucia miała teraz maleńkie dziecko, którym musiała się opiekować.

Co więcej, Juliet dobrze znała Lucię i doskonale wiedziała, że gdyby teraz zatelefonowała do przyjaciółki, ta na pewno przyjechałaby na lotnisko, a to i tak nic by nie dało, bo przecież powodem całej tej sytuacji musiało być jakieś nieporozumienie.

– Proszę za mną – odezwała się druga kobieta.

Juliet skinęła głową, starając się ukryć zdenerwowanie. Opuściły salę przylotów i ruszyły dalej pozbawionymi okien korytarzami. Mijający je ludzie zerkali na nie z zaciekawieniem.

– Tędy, proszę.

Przeszklone drzwi rozsunęły się i Juliet wyszła na zewnątrz, mrużąc oczy w blasku słońca. Wtedy zobaczyła samochód, długi i ciemny,

jednocześnie anonimowy i niepokojąco dobrze znany, podobnie jak Marco, siedzący za kierownicą szofer.

Jednak to nie widok kierowcy sprawił, że serce nie tyle podeszło, co podskoczyło jej do gardła. Nie, przyczyną tej reakcji był wysoki, ciemnowłosy mężczyzna w idealnie skrojonym garniturze, w tej chwili odwrócony do niej plecami.

Nie, pomyślała. Tylko nie to. Nie tutaj, nie teraz. Jeszcze nie teraz.

Nie była w stanie zrozumieć, skąd się tutaj wziął. Jakim cudem, dlaczego? Nikomu nie mówiła, o której godzinie przyleci, nawet Lucii nie zdradziła szczegółów.

A jednak był tutaj. Ralph, jej mąż, czy też może raczej prawie były mąż.

Chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu. Jeszcze stosunkowo niedawno rzuciłaby mu się w ramiona, lecz teraz głos zdrowego rozsądku podpowiadał jej, że powinna odwrócić się i pobiec w odwrotnym kierunku. Pewnie posłuchałaby tego głosu, gdyby nie to, że wszystkie mięśnie w jej ciele nagle obróciły się w kamień, i mogła tylko patrzeć bez słowa, jak młodsza kobieta podchodzi do Ralpha i wykonuje krótki gest w jej stronę.

– *Vostro moglie*, signor Castellucci.

Pańska żona, panie Castellucci…

Juliet wstrzymała oddech z wrażenia. Wszystko wskazywało na to, że została po prostu dostarczona na miejsce, niczym jakaś przesyłka czy zgubiony bagaż. Jej palce mocno zacisnęły się na pasku torby, gdy Ralph nieśpiesznie odwrócił się twarzą do niej.

– *Grazie*.

Lekko skinął głową, zupełnie jakby odprawiał pokojówkę, która przyniosła kawę do ogromnego salonu w jego piętnastowiecznym *palazzo*.

Juliet nadal obserwowała go, ledwie świadoma, że obie strażniczki odeszły. Minęło pięć tygodni, odkąd widziała męża ostatni raz, i w tym

czasie jej wyobraźnia uczyniła z niego kogoś w rodzaju czarnego charakteru z pantomimy, lecz teraz jego męska uroda znowu poruszyła ją do głębi.

Ralph miał oczy koloru plastra dojrzałego miodu, wysokie kości policzkowe i piękne, szerokie usta, ale to nie idealna symetria jego rysów przykuła jej uwagę. Wielu aktorów i modeli miało szlachetne twarze, lecz pod nieskazitelnie złocistą skórą Ralpha kryło się coś jeszcze, coś, co sprawiało, że nawet w gęstym tłumie wszystkie spojrzenia skupiały się właśnie na nim.

Emanująca z niego władczość była niewątpliwie dziedzictwem wielu pokoleń Castelluccich i brała się z mocnego przekonania, że świat istnieje po to, by spełniać jego potrzeby i zachcianki. Że jego zadowolenie i szczęście jest ważniejsze od uczuć innych ludzi.

Tak, nawet jego żony.

Gdy podszedł do niej, zrozumiała, że zdążyła już zapomnieć, jak lekko się porusza i jakie wrażenie wywiera na niej jego fizyczna bliskość. Nie miała pojęcia, dlaczego nadal tak gwałtownie reaguje na jego obecność, dlaczego nawet teraz, po tym wszystkim, co zrobił, wciąż wydaje jej się tak bardzo atrakcyjny.

Przystanął tuż przed nią, delikatnie uniósł jej podbródek i zdjął z jej głowy czapkę.

– Sprawiłem ci niespodziankę? – zagadnął cicho.

Gdy uniósł rękę w rozkazującym geście godnym rzymskiego cezara, szofer wyskoczył z samochodu i otworzył drzwi, a Juliet, bardziej z przyzwyczajenia niż uległości, bez słowa wsiadła do środka. Drzwi zatrzasnęły się, te z drugiej strony otworzyły i Ralph zajął miejsce obok niej. Auto gładko ruszyło i mięśnie brzucha Juliet ścisnęły się gwałtownie.

– Miałaś dobrą podróż?

Jego pytanie wreszcie wzbudziło jej gniew, bo zabrzmiało tak, jakby właśnie wróciła z krótkich wakacji. Informacja, którą zostawiła mu przed pięcioma tygodniami, tuż przed wyjazdem z Werony, może i nie była jednoznaczna, ale wiadomość, którą tydzień temu nagrała na jego poczcie głosowej, niewątpliwie rozwiewała wszelkie niedomówienia.

Juliet powiedziała mu wtedy, że zaraz po chrzcinach wraca do Anglii i chce wystąpić o rozwód. Następne dni przeżyła w stanie wielkiego napięcia, pełna obaw co do reakcji męża, teraz zdała sobie jednak sprawę, że niepotrzebnie się zadręczała.

Ralph najwyraźniej jej nie uwierzył.

Dla niego wszystko to razem, jej wyjazd i prośba o rozwód, było jedynie burzą w filiżance z espresso, niegroźnym zawirowaniem, które wymagało zastosowania odrobiny słynnej dyplomacji Castelluccich. Dlatego przyjechał po nią na lotnisko, zakładając, że wycofa się ze swoich „kaprysów”, podobnie jak wszystkie inne żony Castelluccich na przestrzeni wieków.

Cóż, skoro tak to sobie wyobrażał, to trudno. Świadomość, że Juliet mówiła poważnie, dotrze do niego razem z dokumentami rozwodowymi przesłanymi przez jej adwokata. Stłumiła wściekłość i podniosła głowę.

– Tak, dziękuję – odparła chłodno. – Ale niepotrzebnie się fatygowałeś, sama świetnie sobie radzę.

– Chyba jednak nie.

Zmrużyła oczy.

– O co ci chodzi?

– Głównie o to, *bella*, że nie przestrzegasz zasad, chociaż dobrze znasz ryzyko. Gdyby nie ja, wyszłabyś z lotniska bez ochrony i…

–I złapałabym taksówkę – rzuciła. – Jak każda normalna osoba.

W jego złocisto-brązowych oczach zapłonął jasny ognik.

– Nie jesteś normalną osobą – wycedził. – Należysz do rodziny Castelluccich, a to czyni cię celem dla ludzi o wątpliwych charakterach, czyli naraża na spore ryzyko w wielu sytuacjach, które innym mogą się wydawać najzupełniej niewinne. Potrzebujesz ochrony, moja droga.

Juliet mocno zacisnęła usta. Potrzebowała ochrony, ponieważ siedzący obok niej mężczyzna stanowił o wiele większe zagrożenie dla jej zdrowia i szczęścia niż jakikolwiek hipotetyczny bandzior.

– Jeżeli już skończyłeś mnie pouczać…

– Jeszcze nie – przerwał jej. – Nie przestrzegając reguł, stajesz się nie tylko celem, ale i obciążeniem, ponieważ utrudniasz wykonywanie obowiązków ludziom odpowiedzialnym za twoje bezpieczeństwo.

Gorący rumieniec w jednej chwili oblał policzki Juliet. Ralph miał rację, rzecz jasna. Ten temat poruszył pierwszy raz, kiedy w końcu powiedział jej o swojej rodzinie, o tym, że przynależność do rodu Castelluccich jest ogromnym przywilejem, ale ma też pewne minusy. Wciąż pamiętała, jak wyliczał je na palcach – wyłudzenia, napady rabunkowe, porwania dla okupu, i tak dalej.

Pośpiesznie przywołała się do porządku. Dzisiejsze zagrożenie było minimalne, bo przecież było jasne, że Ralph kazał ją śledzić przez cały czas jej pobytu w Anglii. Inaczej nie wiedziałby przecież, na który lot wykupiła bilet, prawda?

A skoro mowa o łamaniu zasad, to ona mogła wymienić co najmniej kilka złamanych przez niego.

– Ludzie, którzy mieszkają w szklanych domach, nie rzucają kamieniami – odparła sucho.

Ralph ani na moment nie spuścił wzroku.

– Ale ja nie mieszkam ani w szklanym domu, ani w żadnym innym, *bella*. Mieszkam w pałacu, tak samo jak ty.

Przez parę sekund myślała o pięknym pałacu, w którym razem mieszkali przez sześć miesięcy, o ponadczasowym pięknie wysoko sklepionych pokoi, ozdobionych freskami i wspaniałymi dziełami sztuki, o porośniętych powojem balkonach z widokiem na cudowny ogród, i o innych zaletach całej posiadłości.

A potem nagle oprzytomniała.

Czy Ralph naprawdę wyobrażał sobie, że musi jej tylko przypomnieć, co może stracić, by do niego wróciła? Naprawdę nie rozumiał, że straciła już wszystko, co miało dla niej jakiekolwiek znaczenie?

Usiłując nie okazać, co czuje, powoli ściągnęła włosy w luźny koński ogon na karku.

– Po co przyjechałeś? – spytała cicho.

Kącik ust Ralpha uniósł się w lekkim uśmiechu.

– Dbam o to, co do mnie należy.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Jak mógł powiedzieć coś takiego po tym, co zrobił? Przecież złamał jej serce.

Ale oczywiście w szerszej perspektywie przynależność do klanu Castelluccich powinna zrekompensować złamane serce, zranione ego oraz inne podobne drobiazgi, a w każdym razie tak jej mówiono… Tyle tylko, że wszystkie te rekompensaty – bogactwo Ralpha, jego koneksje i status społeczny – nic dla niej nie znaczyły. Kompletnie nic. Właśnie dlatego go zostawiła.

– Zatrudniasz przecież wiele osób – powiedziała. – Trzeba było wysłać kogoś po mnie.

Lekko wzruszył ramionami.

– Chciałem odebrać moją żonę z lotniska. – Zajrzał jej w oczy. – Nadal jesteś moją żoną, Giulietto.

Drgnęła, mimo wszystko poruszona. Wszyscy nazywali ją Letty”, tylko Ralph używał jej pełnego imienia, we włoskiej wersji, i teraz jego łagodny głos był jak pieszczota, której wcale nie chciała. W jego oczach wyczytała gniew i urażoną ambicję, do tej pory starannie maskowane.

Na tym polegał problem – Ralph zawsze ukrywał uczucia, zawsze trzymał emocje na wodzy. Odsłaniał się tylko wtedy, gdy byli sami, całkowicie pochłonięci spalającą ich namiętnością. Tak, wtedy był innym człowiekiem, wtedy niczego nie udawał.

W Anglii Juliet była głęboko przekonana, że między nimi wszystko skończone, lecz teraz, patrząc w oczy męża, powoli traciła tę pewność. Nie mogła jednak wyrzucić z pamięci tego, co widziała na własne oczy.

Ralph miał romans.

Z mocno bijącym sercem wpatrywała się w niego bez słowa, czując, jak w jej brzuchu twardnieje węzeł gniewu. Oszukał ją i zdradził, okłamał ją z całą bezwzględnością, a sądząc po tym, że w ciągu pięciu tygodni jej nieobecności nawet nie próbował się z nią skontaktować, wszystko wskazywało na to, że doskonale się bawił ze swoją ciemnowłosą kochanką.

Na myśl o nich dwojgu nagle zrobiło jej się niedobrze. Uświadomiła sobie, że nie ma sensu odwlekać tego, co nieuniknione.

– Już niedługo – powiedziała.

W jego oczach zabłysnął jasny płomień i po plecach Juliet przebiegł dreszcz.

– Tak sądzisz? – Lekko uniósł jedną brew.

Żałowała, że nie ma przy sobie wypełnionego z pomocą adwokata wniosku o rozwód, który teraz mogłaby rzucić mu prosto w tę arogancką twarz. I że nie potrafi całkowicie otrząsnąć się z wrażenia, jakie zrobiło na niej to tak niedbale rzucone pytanie.

– Nie dostałeś wiadomości ode mnie?

– Ach, tak, ta wiadomość… – Skinął głową z miną godną producenta płyt, któremu dobrze rokująca piosenkarka przysłała nagrania kompletnie beznadziejnych utworów. – Pomyślałem, że to była tylko przesadnie dramatyczna reakcja, efekt bliskiego kontaktu z londyńskimi teatrami…

Juliet nie spuściła wzroku.

– Chcę rozwodu.

Jeżeli spodziewała się jakiejś reakcji, spotkało ją rozczarowanie, bo Ralph tylko pokręcił głową.

– Nie ma mowy, *bella* – powiedział cicho, ale zdecydowanie.

– To nie zależy od ciebie.

Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem spod ściągniętych brwi.

– Teraz naprawdę dramatyzujesz.

Miała tak wielką ochotę go uderzyć, że powstrzymała się z najwyższym trudem.

– Chcę dostać rozwód – powtórzyła. – To wszystko.

Nie były to tylko puste słowa. Nic więcej od niego nie chciała, zależało jej wyłącznie na tym, by jak najszybciej zostawić to małżeństwo za sobą i wyrzucić je z pamięci.

– Nie stosuję teatralnych efektów i nie chcę pieniędzy. Oczekuję tylko jednego: twojej zgody na rozwód.

Przez jego twarz przemknął jakiś cień.

– I co mam na to powiedzieć, Giulietto?

– Masz się zgodzić, nic więcej. – Juliet zacisnęła dłonie. – Posłuchaj, oboje doskonale wiemy, że nie pasujemy do siebie.

Pewnie głównie dlatego, że w tym małżeństwie pojawiła się trzecia osoba, przemknęło jej przez głowę.

– A w tej sytuacji to najlepsze rozwiązanie, co? – zagadnął. – Kiedy coś marnie działa, trzeba się tego pozbyć, i to jak najszybciej.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Jak mógł wygadywać takie bzdury po tym, co sam zrobił?

– Nasze małżeństwo od dawna nie ma dla ciebie najmniejszego znaczenia – odparła twardo.

– A jednak to ty chcesz je zakończyć…

Juliet wzięła głęboki oddech, próbując zapanować nad wściekłością.

– Bo masz romans!

Samo wypowiedzenie tych słów na głos było bolesne, lecz Ralphowi nawet nie drgnęła powieka.

– To ty tak twierdzisz – rzekł. – Ja ci powiedziałem, że nie mam romansu.

– Podjęłam już decyzję, więc możesz przestać kłamać.

Ralph zmrużył oczy.

– Nie kłamałem – oświadczył. – To ty postanowiłaś mi nie wierzyć i nadal trzymasz się tej decyzji.

Juliet świetnie pamiętała tamtą kłótnię, swoje gniewne oskarżenia i jego monosylabiczne zaprzeczenia.

– Nie wierzę ci, ponieważ na własne oczy widziałam cię z inną kobietą. – Powoli wypuściła powietrze z płuc. – Czy to wszystko?

– Nic z tych rzeczy. – Ralph zacisnął usta. – Błędnie osądziłaś to, co zobaczyłaś, i nie chcesz nawet dopuścić do siebie myśli, że może nie masz racji.

– Bo to najzwyklejsze bzdury – rzuciła gorzko. – Ale niech będzie, w takim razie wyjaśnij mi, co to było.

Milczał tak długo, że w końcu zwątpiła, czy w ogóle się odezwie.

– Nie miało to żadnego związku z nami – oznajmił wreszcie. – I nie stanowiło żadnego zagrożenia dla naszego małżeństwa.

– Ach, rozumiem. – Juliet z ironicznym uśmiechem pokiwała głową. – Chodzi ci o to, że to nie było nic poważnego, tak? I ten argument ma wszystko usprawiedliwić? A ja powinnam się cieszyć, że to tylko przelotny romansik, i w ogóle nie poruszać tematu, prawda?

– Przekręcasz moje słowa.

Ból głowy pulsował w skroniach Juliet. Była idiotką, naprawdę, bo przez moment wierzyła, że jakimś cudem do niego dotarła.

– Nie zamierzam z tobą dyskutować – wycedziła dobitnie. – A w każdym razie na pewno nie teraz.

Nachyliła się i zastukała w szybę oddzielającą ich od szofera.

– Mógłbyś zawieźć mnie pod ten adres, Marco? – zapytała, pokazując mu ekran komórki. – To niedaleko szpitala.

– Co ty wyprawiasz? – W głosie Ralpha zabrzmiała niebezpieczna nuta.

Juliet wzięła głęboki oddech.

– Jadę do hotelu.

– Do hotelu? – powtórzył.

– Tak, do hotelu – prychnęła. – To takie miejsce, gdzie ludzie zatrzymują się na noc podczas podróży. A mówiąc poważnie, sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli teraz będziemy trzymać się z daleka od siebie.

Długo błądził po jej twarzy badawczym wzrokiem.

– Myślę, że niepokoisz się, czy zdołasz mi się oprzeć – powiedział.

Lekceważąco machnęła ręką.

– Nie, nie chcę tylko, żebyś zjawił się na chrzcinach z podbitym okiem. Tak czy inaczej, nie musisz się martwić – podczas uroczystości odegram

rolę twojej żony, a pokój w hotelu zarezerwowałam na swoje panieńskie nazwisko.

– Pokaż mi tę rezerwację.

Wzruszyła ramionami i podsunęła mu komórkę.

– Nie znam tego hotelu. – Lekko zmarszczył brwi.

Zero zdziwienia, pomyślała. Zdaniem Ralpha, jego rodziny i przyjaciół, w Weronie istniał tylko jeden hotel, pięciogwiazdkowy Due Torri.

– To tylko na jedną noc – powiedziała. – Zależy mi na czystym i spokojnym miejscu, nie mam większych wymagań.

– Nie wątpię, że jest tam czysto i spokojnie, ale…

Gdy zawiesił głos, po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. Nagle zorientowała się, że coś tu jest nie tak, a tym czymś był wyraźny dysonans między rozsądnym tonem głosu jej męża i dziwnym błyskiem w jego oczach.

– Ale co? – ponagliła go.

– Ale to bez znaczenia, bo i tak tam się nie zatrzymasz – dokończył.

– Jak to nie? – Juliet podniosła głowę. – Jasne, że się tam zatrzymam, a ty nic nie możesz na to poradzić.

Ralph z wyraźną satysfakcją pokręcił głową.

– Bardzo się mylisz – oznajmił. – Wydałem już polecenie, by odwołano twoją rezerwację. Czas wracać do domu, *bella*.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ralph zobaczył, jak brązowe oczy Juliet rozszerzają się ze zdumienia i uśmiechnął się z zadowoleniem. Doskonale, pomyślał chłodno, niech wie, jakie to uczucie.

Pamiętał, jak tamtego dnia wszedł do sypialni i ujrzał leżącą na stoliku przy łóżku kopertę. Nadal czuł gniew i niedowierzanie, wcale nie słabsze niż wtedy.

Popatrzył na nią uważnie. Miała na sobie luźną lnianą marynarkę, osłaniającą cudowne krągłości, kryjące się pod ciemnymi dżinsami i białym t-shirtem, a makijaż ograniczyła do pociągnięcia warg swoją ulubioną matową szminką w odcieniu nude. Wyglądała bardziej na studentkę niż na żonę miliardera, ale przecież to o niczym nie świadczyło, zwłaszcza że faktyczny stan rzeczy miał pozostać taki, jaki był, najlepiej na zawsze.

Minęło pięć tygodni, odkąd uciekła z jego życia, zostawiając mu jedynie złożony z dwóch zdań list. Tak czy inaczej, Ralph nie potrzebował dłuższych wyjaśnień, by zrozumieć, dlaczego to zrobiła. Powodem była tamta nieszczęsna kłótnia, którą pewnie mógł załagodzić, przynajmniej w jakimś stopniu.

Ale niby dlaczego miałby cokolwiek łagodzić?

Powiedział jej prawdę, Vittoria nie była jego kochanką. Ich związek był bardzo skomplikowany i kompletnie niewinny, a Giulietta, jako jego żona, powinna była mu uwierzyć. Szczerze mówiąc, nie powinna była w ogóle zadać mu tamtego pytania.

Kobiety z jego sfery, na przykład jego ciotki czy żony kuzynów, świetnie rozumiały takie sytuacje, lecz jego żona była zupełnie inna. Kiedy w tamten chłodny dzień w Rzymie poznał Juliet Jones, jego uwagę przykuła nie jej uroda, wtedy praktycznie niewidoczna w lejących się z nieba potokach deszczu, ale właśnie to, co już na pierwszy rzut oka różniło ją od znanych mu kobiet. Bo jedno było pewne – żadna z nich nie próbowałaby wyciągnąć półżywego kota z ujścia burzowego kanału.

Jednak Giuletta w niczym nie przypominała innych kobiet. Zaraz potem Ralph zakochał się w jej urodzie, płonącym w jej oczach ogniu i jej uśmiechu, i zrozumiał, że znalazł swoją bratnią duszę. Wiedział, o czym myślała i co czuła, wiedział, nie musiał zgadywać, a w każdym razie tak sądził.

Pomyślał o pustym opakowaniu po antykoncepcyjnych pigułkach w koszu na śmieci i mocno zacisnął usta. Chcieli mieć dziecko, tyle że najwyraźniej Giulietta jednak wcale tego nie chciała.

Czy nie wiedziała, jak ogromne miało to dla niego znaczenie? Czy nie mówił jej, jak bardzo zależało mu na dziecku?

Jej zachowanie nie miało najmniejszego sensu. Tyle razy słyszał od niej, że chce mieć z nim dziecko… Tak mówiła, ale kobiety, w każdym razie niektóre, potrafiły głęboko skrywać swoje sekrety.

– Nie miałeś prawa! – zawołała teraz ze złością.

– Nie miałem prawa dbać o własną żonę. Raczej nie znam mężów, którzy by się z tobą zgodzili.

Wzięła głęboki oddech.

– Nieważne – mruknęła. – Zarezerwuję pokój jeszcze raz, i tyle.

Z potarganymi włosami i zarumienionymi policzkami wyglądała prawie dokładnie tak jak tamtego dnia w Rzymie, kiedy zaczęli całować się już na schodach prowadzących do jej pokoju. Mięśnie brzucha Ralpha naprężyły

się i z trudem się powstrzymał, by nie musnąć palcem jej zmysłowych warg.

– Przyszło mi do głowy, że pewnie zechcesz to zrobić – rzekł spokojnie. – Więc na wszelki wypadek zarezerwowałem wszystkie wolne pokoje w tym hotelu.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia, jednak zaraz odzyskała równowagę.

– Zrobię rezerwację w innym.

– Spróbuj, proszę bardzo.

Chwilę patrzyła na niego bez słowa.

– Nie zarezerwowałeś przecież pokoi we wszystkich hotelach w Weronie, to niemożliwe.

Miał ochotę podrażnić się z nią trochę, lecz ostatecznie zrezygnował z tego pomysłu.

– Nie musiałem – wyjaśnił. – Najwyraźniej zapomniałaś, że w ten weekend zaczyna się festiwal operowy. Nie wierzę, żeby udało ci się znaleźć wolną komórkę pod schodami, a co dopiero pokój.

Z westchnieniem wyjął telefon z kieszeni.

– Chyba powinnaś zatrzymać się u Lucii – powiedział. – Mają tam spore zamieszanie, bo przyjechała rodzina jej i Luki, no i organizują wielkie przyjęcie z okazji chrztu Raffaellego, ale…

Przerwał, obserwując grę emocji na jej pięknej twarzy, niepewność, oburzenie i wreszcie rezygnację.

– No, dobrze – rzuciła podniesionym głosem.

Wyrwała mu komórkę z ręki, rzuciła na siedzenie między nimi i odsunęła się od niego tak daleko, jak tylko było to możliwe.

– Czy to znaczy, że mimo wszystko zdecydowałaś się wrócić ze mną do domu? – zapytał.

W oczach młodej kobiety błysnął płomień wściekłości.

– Nienawidzę cię.

– Przyjmuję, że to twierdząca odpowiedź.

Widok jej kurczowo zaciśniętych ust i pięści powiedział mu, że w jej słowach nie było nawet cienia przesady – naprawdę go nienawidziła. Gdyby znajdowali się w jakimś innym miejscu, pewnie by go to zaniepokoiło, byli jednak w Weronie, mieście, gdzie nienawiść i miłość od zawsze pozostawały nierozłączne. Teraz musiał jej tylko o tym przypomnieć.

– *Buongiorno,* signor Castellucci. *Benvenuto a casaa,* signora Castellucci.

Wysiedli z auta pod Palazzo Gioacchino i weszli do ogromnego holu. Ralph skinął głową niskiemu łysiejącemu mężczyźnie, który czekał na nich przy drzwiach.

– *Buongiorno,* Roberto. Signora Castellucci i ja wypijemy kawę na tarasie.

Giulietta weszła za nim, lecz nagle Ralph wyczuł jej wahanie i natychmiast ogarnęło go rozdrażnienie. Nie miała pojęcia, co przeżył podczas ostatnich pięciu tygodni i jak trudno było mu dać jej czas na zastanowienie. Zrobił to, ponieważ doskonale wiedział, jakie błędy popełnił jego ojciec wobec jego matki, i nie chciał ich powtarzać.

Dał Giulietcie tydzień, powtarzając sobie, że robi to, co należy, a potem następny. Po pięciu tygodniach zażądała rozwodu.

Rozwodu, na miłość boską. Słuchając wiadomości, jaką zostawiła na jego poczcie głosowej, powiedział sobie, że to po prostu niemożliwe.

Niemożliwe, by właśnie tego chciała.

Pomyślał, że niedługo będą musieli porozmawiać, ale jeszcze nie teraz, nie przed chrzcinami. Ich problemy nie mogły przyćmić tego wyjątkowego dnia w życiu ich przyjaciół. Tak czy inaczej, były to tylko krótkotrwałe trudności, nic więcej. Rozwodu nie będzie, ani teraz, ani w przyszłości.

– O co chodzi, *bella*? – rzucił.

Popatrzyła na niego tak, jakby nagle wyrosła mu druga głowa.

– Poza tym, że zmusiłeś mnie, żebym tu wróciła?

Na jej twarzy malował się tak wielki gniew i frustracja, że na moment zabrakło mu słów.

– To jest twój dom – powiedział wreszcie. – Ale cóż, jeżeli tak myślisz i czujesz, *mia moglie*, to może powinnaś się zastanowić, co jest dla ciebie naprawdę ważne.

– Chyba żartujesz – wycedziła. – Najlepiej będzie, jeżeli pójdziesz do salonu i przejrzysz się w jednym z tych bezcennych weneckich luster, bo to nie ja powinnam przemeblować swoją hierarchię wartości.

Jeżeli wcześniej była wściekła, to teraz najwyraźniej z trudem się powstrzymywała, by go nie uderzyć. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego. Przecież dał jej czas, spełnił jej prośbę, czemu więc nie mogła przyjąć do wiadomości tego, co jej powiedział, po prostu. Czemu nie mogła uwierzyć, że to, co wtedy zobaczyła, w żaden sposób nie zagrażało ich małżeństwu.

Powoli potrząsnął głową.

– Jednak to ty zachowujesz się jak nadąsane dziecko – rzekł.

Otworzyła usta ze zdziwienia, ale nie dał jej szansy na odpowiedź. Odwrócił się na pięcie i odszedł. Przechodząc przez pokoje, których ściany obwieszone były drogocennymi francuskimi i włoskimi gobelinami, gwałtownym ruchem zerwał z ramion marynarkę i rzucił ją na krzesło. Wyszedł na taras i chociaż wciąż słyszał za sobą jej kroki, nie obejrzał się.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytała. – Powiedz mi…

Zerknął przez ramię i zobaczył, jak zamrugała niepewnie, osłaniając oczy przed słońcem.

– Co masz na myśli? Że miałam czelność się zdenerwować, kiedy odwołałeś moją rezerwację w hotelu?

– Zrobiłem to z oczywistych i absolutnie zrozumiałych powodów.

– Żeby chronić markę Castellucci, tak?

Zgrzytnął zębami, lecz w ostatniej chwili ugryzł się w język i nie powiedział jej, że sama stanowi część tej marki.

– Ta decyzja nie miała nic wspólnego z moją rodziną. Myślałem o naszych przyjaciołach, o tym, jak by się czuli, gdyby chrzciny ich syna przeistoczyły się w cyrk urządzony przez jego rodziców chrzestnych.

Postąpił krok w jej stronę. Myślał także o niej, o swojej żonie. Było mu wystarczająco ciężko, kiedy wyjechała do Londynu, ale świadomość, że tutaj, w tym mieście, miałaby spać w hotelu, a nie u jego boku… Nie, na to nie mógł pozwolić.

– Byłam ostrożna – odezwała się.

– Nie dosyć – odparł cicho.

Od ich ślubu minęło już ponad pół roku, lecz ona nadal nie rozumiała, że jej życie nieodwracalnie się zmieniło. I, podobnie jak matka Ralpha, najwyraźniej pragnęła czegoś innego. Czegoś więcej.

– Przecież mógłby rozpoznać cię taksówkarz – podjął. – Albo ktoś w hotelu. To by wystarczyło.

Przygryzła wargę.

– Sądziłam, że byłoby to dziwne, gdybym zatrzymała się tutaj.

Popatrzył na nią uważnie, na jej piękną twarz o pełnych, miękkich wargach, cudownie zarysowanych ciemnych brwiach i oczach koloru

czekolady. W tych oczach nie było już gniewu.

Serce Ralpha zabiło mocniej. Czy zdawała sobie sprawę, jaka jest piękna? I jak bardzo on jej pragnie? Nie musiał jej nawet dotknąć, by poczuć podniecenie. Chyba odczytała jego myśli, bo podniosła głowę i ich oczy się spotkały. Powietrze wokół nich zaiskrzyło, dotknięte kłębiącymi się w nich emocjami.

Ralph wyciągnął rękę, musnął jej policzek i odgarnął do tyłu ciężką, lśniącą kurtynę włosów.

– To też wydaje ci się dziwne, *bella*?

Wpatrywała się w niego w napięciu. Chwilę wcześniej stała przed nim, oślepiona promieniami słońca i gniewem, a teraz czuła na policzku jego pieszczotliwy dotyk. Wiedziała, że powinna go odepchnąć, a jednak nie potrafiła tego zrobić. Jej drżące palce zacisnęły się na jego koszuli i czas stanął w miejscu. Juliet straciła poczucie rzeczywistości, świadoma tylko bliskości Ralpha i swoich własnych pragnień.

Zanim poznała Ralpha, umawiała się z innymi mężczyznami, rzecz jasna, lecz z żadnym z nich nie poszła na całość. Ponieważ jej doświadczenie seksualne było niewielkie, zakładała, że jej zdenerwowanie i brak chemii są czymś najzupełniej normalnym. Przed wykonaniem ostatniego kroku w największym stopniu powstrzymywało ją jednak głębokie wewnętrze przekonanie, że ten pierwszy raz powinien coś znaczyć, a raczej że to ona powinna coś znaczyć dla swojego ewentualnego partnera.

Właśnie na tym polegała różnica między Juliet i jej przyjaciółkami. Im także zależało, by ich pierwszy raz był pozytywnym doświadczeniem, jednak one dorastały w niezachwianej pewności, że są ważne, i dlatego pozbycie się dziewictwa było dla nich tylko niezbyt wiele znaczącym gestem.

Juliet z pełną świadomością nie chciała pójść do łóżka z żadnym ze swoich byłych, aż do momentu, kiedy poznała Ralpha. Odkryła wtedy, że warto było czekać.

Od pierwszej pieszczoty wszystko było tak, jak to sobie wymarzyła, a gdy ich ciała złączyły się w cudownym akcie, wszelkie dzielące ich bariery zniknęły bez śladu. Teraz przypomniała sobie ciepłą gładkość jego skóry i niezwykłą rozkosz, jaką budził jego dotyk. Całe jej ciało ogarnęła fala gorąca. Wiedziała, że seks może być szybki lub wolny, czuły lub namiętny, nie zdawała sobie jednak sprawy, że posiada także moc leczenia ran.

Jej wzrok przemknął po jego ciele. Był tak blisko, że widziała jego twarde mięśnie, rysujące się pod szytą na zamówienie śnieżnobiałą koszulą. Tak blisko, że wyraźnie czuła bijące od niego ciepło.

A przecież między nimi wszystko było już skończone… Czy nie dlatego zostawiła za sobą ten wspaniały pałac i ich wspólne życie? Czy nie dlatego powiedziała mu, że chce rozwodu?

Jednak mimo tego wszystkiego z najwyższym trudem powstrzymywała się, by nie zbliżyć się do niego jeszcze bardziej, nie zanurzyć palców w jego gęstych włosach i nie przywrzeć wargami do jego ust. Cichy brzęk za jej plecami przywołał ją do rzeczywistości. Zachwiała się i zrobiła krok do tyłu, kątem oka widząc, jak Roberto stawia tacę na szklanym blacie stolika.

– Mam nalać kawę, *signor?*

– Nie, dziękuję. – Ralph potrząsnął głową, nie odrywając wzroku od twarzy żony. – Poradzimy sobie, prawda, *cara*?

Po chwili odwrócił się i usiadł na kanapie.

– Co robisz? – zapytała zachrypniętym głosem.

– Usiadłem, przecież widzisz.

– Pytam o to, co robiłeś wcześniej. Dlaczego…

Przerwał jej, unosząc dłoń.

– Powiedziałaś, że nie jesteśmy dobrą parą, więc postanowiłem ci uświadomić, że nie masz racji.

– Mam rację – warknęła.

– Więc co to było, to, co przeżyliśmy przed chwilą? I tylko mi nie mów, że to pomyłka.

– To nie było nic ważnego.

Pomyślała, że powinna znaleźć się jak najdalej od niego, ale to pewnie nasunęłoby mu podejrzenia, że nie mówiła prawdy.

– Nic się nie wydarzyło i nic się nie wydarzy – dodała sztywno.

Na dnie jego oczu zabłysnął złocisty płomień.

– Niepotrzebnie z tym walczysz – rzekł. – To silniejsze od nas obojga.

Przerażenie, że może to prawda, dosłownie zaparło jej dech w piersiach. Nie miała pojęcia, jak poradzić sobie z lękiem, że może za parę lat, może dziesięć, może znacznie więcej, nadal będzie pragnęła go tak samo jak w tej chwili. Mogła nie przyznać mu się do swoich uczuć i bez końca trwać w tym uporze, ale nie mogła okłamywać samej siebie.

Najgorsze było to, że nadal pragnęła go tak samo jak dawniej, i jego zdrada wydawała się nie mieć tu najmniejszego znaczenia. Nie chciała, za żadne skarby świata nie chciała być kobietą, którą tak łatwo mógł zranić, ale nic nie mogła na to poradzić.

Doskonale wiedziała, jak łatwo byłoby ulec pragnieniu i ogłosić kapitulację, jednak wewnętrzny głos podpowiadał jej, że nie może zaakceptować jego zachowania.

– Ale tak być nie powinno – powiedziała. – To, że kogoś pragniemy, nie znaczy jeszcze, że dobrze jest za wszelką cenę dążyć do spełnienia tego

pragnienia.

Ralph miał ogromną ochotę potrząsnąć nią z całej siły. Patrząc na jej zarumienią twarz i wymykające się spod gumki lśniące pasma włosów, potrafił myśleć jedynie o tym, jak bardzo pragnie ją pocałować. Chciał chwycić ją w ramiona, zedrzeć z niej ubranie i uczynić ją swoją.

Wziąć w posiadanie jej duszę i ciało.

Musiał jednak opanować pożądanie. Miał czas. Teraz najważniejsze było to, że była tutaj, a nie w jakimś obskurnym hoteliku na obrzeżach miasta. Wszystko działo się zgodnie z planem – następnego dnia razem zjawią się na chrzcinach i razem wrócą do pałacu. A pod koniec tygodnia Giulietta u jego boku będzie witać gości na wielkim balu Castelluccich.

Musi tylko być cierpliwy.

Westchnął ciężko i wskazał jej miejsce obok siebie.

– Rozumiem, że jesteś na mnie zła i że musimy poważnie porozmawiać, ale czy nie można by tego odłożyć na później? Ze względu na naszych przyjaciół?

Patrzyła na niego badawczo, widział jednak, że słucha.

– To chrzciny ich syna, naszego chrześniaka – ciągnął. – Poróżniliśmy się, to prawda, lecz przecież żadne z nas nie chce, by nasze nieporozumienia nieprzyjemnie odbiły się na tej wyjątkowej uroczystości, prawda?

Gdy po chwili sztywno usiadła naprzeciwko niego, odetchnął z ulgą.

– Napijesz się kawy? – zagadnął.

Powoli skinęła głową.

– Żeby wszystko było jasne: zgodziłam się zostać, ale nie spać z tobą.

Podał jej filiżankę i sięgnął po swoją, celowo pozwalając, by cisza nabrzmiała znaczeniem między nimi.

Castellucci zawsze byli jedną z najbardziej wpływowych rodzin we Włoszech i chociażby z tego powodu większość kobiet z ochotą wskoczyłaby do jego łóżka. Zdecydowana większość, ale nie jego żona.

Przez chwilę myślał wyłącznie o tym, aby rzucić ją na poduszki i zademonstrować, o czym marzył, zdawał sobie jednak sprawę, że przede wszystkim powinien postarać się, żeby przyszła do niego sama, z własnej woli, spragniona i bezwstydna, jak dawniej.

Wspomnienie delikatności jej skóry, dotyku rozpalonych dłoni i najzupełniej naturalnego zespolenia ich ciał sprawiło, że na moment mocno zacisnął powieki, starając się odeprzeć te obrazy.

– Nie ma problemu – odparł po chwili milczenia. – W pałacu mieści się dwadzieścia pięć sypialni, *bella*, i nie wątpię, że któraś z nich spotka się z twoją aprobatą.

Roberto na pewno zaniósł jej walizkę do ich pokoju, lecz Ralph wiedział, że nie musi przypominać mu o dyskrecji. Lokaj pracował dla Castelluccich od trzydziestu lat i był nienagannie lojalny, podobnie jak cała służba.

– Tak czy inaczej, zjesz dziś ze mną kolację? – zagadnął.

Popatrzył na nią i wydawało mu się, że widzi, jak jej mózg pracuje, usiłując przewidzieć wszelkie możliwe konsekwencje. W końcu skinęła głową.

– Oboje musimy coś zjeść, niezależnie od wszystkiego. – Wygładziła dżinsy na udach, podniosła się i rzuciła mu mroczne, niechętne spojrzenie. – Pójdę się przebrać, do zobaczenia na kolacji.

Czterdzieści minut później Juliet nadal wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze, nie mogąc zrozumieć, dlaczego po prostu nie odmówiła. Czy coś stało na przeszkodzie, by poprosiła o przyniesienie kolacji do pokoju? Nie, prawda? Z drugiej strony, i tak musiałaby się zobaczyć z Ralphem na

chrzcinach, więc może lepiej, żeby miała okazję nauczyć się udawać, że wszystko między nimi w porządku.

Co więcej, chciała dowieść sobie samej i Ralphowi, że to, co wydarzyło się między nimi na tarasie, było jedynie anomalią, jednorazowym, całkowicie nienormalnym incydentem, który na moment połączył przeszłość z teraźniejszością. Być może naiwnością było przekonanie, że iskrzące między nimi pożądanie można wyłączyć jak lampę, ot tak, po prostu, ale Juliet najzwyczajniej w świecie musiała w to wierzyć.

Patrząc w lustro, poprawiła dekolt ciemnoniebieskiej sukienki o kroju koszuli i lekko przechyliła głowę. Tego wieczoru jej strój miał za zadanie podkreślać jej obojętność wobec Ralpha i ta sukienka była wręcz idealna. Chwilę się zastanawiała, czy nie narzucić na ramiona lekkiego sweterka, ale być może to dałoby jej mężowi do zrozumienia, że ona potrzebuje dodatkowej bariery, za którą mogłaby się ukryć.

Nerwowo zacisnęła wargi. Nie chciała myśleć o przeszłości, a zwłaszcza o namiętności, która kiedyś ich połączyła. Przeszłość miała już za sobą i nie powinna do niej wracać, w żaden sposób. Nie mogła też pozwolić sobie na pielęgnowanie idiotycznej nadziei, że coś może się zmienić. Że ludzie się zmieniają.

Już to przerabiałam, pomyślała. I to nie raz.

Wspomnienia napłynęły ciemną falą, chociaż ze wszystkich sił starała się zepchnąć je w głąb podświadomości. Inne dzieci były wychowywane przez swoich rodziców, ona została jedynie wypuszczona na świat. Podczas gdy te inne dzieci cieszyły się bardziej lub mniej szczęśliwym dzieciństwem, ona bezustannie czekała. Czekała na to, co nieuchronnie musiało nastąpić, na to, że coś pójdzie nie tak, na złamanie obietnic. Zawsze miała nadzieję, że tym razem będzie inaczej, ale nadzieja tylko pogłębiała każde kolejne rozczarowanie.

Uniosła powieki i utkwiła wzrok w bladej, nieruchomej twarzy w lustrze.

Ralph miał rację – z niektórymi rzeczami nie dało się walczyć. Doświadczenie podpowiadało jej, że w takich sytuacjach, aby przetrwać, trzeba było po prostu odejść, ponieważ wszystkie inne rozwiązania okazywały się nieskuteczne.

Dlatego teraz, niezależnie od tego, jak bardzo miało ją to boleć, niezależnie od tego, jak gorąco pragnęła trwać w swoim śnie o szczęśliwym małżeństwie, musiała odejść. Była tego w pełni świadoma, a mimo tego zejście na dół wymagało więcej odwagi, niż sądziła. Piękny dom wydawał jej się jednocześnie jakiś inny i doskonale znany, i kiedy w końcu stanęła w progu salonu, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że znajduje się w odmiennej rzeczywistości.

– *Buonasera*, signora Castellucci – przywitał ją Roberto. – Signor Castellucci czeka na panią na tarasie.

– *Grazie*, Roberto.

Wyszła na zewnątrz i przystanęła na moment. Nieczęsto siadali do wieczornego posiłku tylko we dwoje. Ralph zwykle pracował do późna, a odkąd Carlo zachorował, wracał do domu jeszcze później. Nawet jeśli się zdarzyło, że akurat nie musieli jechać na jakieś przyjęcie czy imprezę charytatywną, najczęściej mieli rozmaite rodzinne zobowiązania.

Serce Juliet ścisnęło się gwałtownie. Jak na ironię, jeszcze przed paroma miesiącami wiele by dała za taki wieczór, tylko we dwoje, lecz teraz…

Ralph stał zwrócony do niej plecami, tak jak na lotnisku, wpatrzony w złociste światła Werony. Zamiast ciemnego garnituru miał na sobie jasne płócienne spodnie i ciemnobrązową koszulkę polo. Kiedy odwrócił się twarzą do niej, zacisnęła wargi w wąską linię. Castellucci mieszkali

w pałacach, to prawda, lecz namiętnie nienawidzili ostentacji, w każdej formie, dlatego ubrania Ralpha nigdy nie rzucały się w oczy i mimo doskonałej jakości nie epatowały metkami projektantów z najwyższej półki.

Podeszła do niego powoli, czując na sobie jego uważne spojrzenie.

– Pięknie wyglądasz – zauważył cicho.

Przyjęła komplement z neutralnym uśmiechem. Zamierzała zachowywać się tak naturalnie, jak to tylko możliwe, cały czas utrzymując uprzejmy dystans, zjeść kolację, a następnie szybko wrócić do pokoju.

– Dziękuję.

– Czego się napijesz?

– Gazowanej wody mineralnej, jeśli można.

Wzięła szklankę z jego ręki, starając się uniknąć bezpośredniego kontaktu.

– Usiądziemy? – Ralph wskazał gestem nakryty dla dwóch osób stół.

– Tak, oczywiście – odparła pośpiesznie.

Im szybciej, tym lepiej, pomyślała.

Stanął za jej krzesłem, czekając, aż usiądzie, i dopiero potem zajął miejsce naprzeciwko.

– Jak było w Anglii? – zapytał.

Była przekonana, że będzie chciał kontynuować wcześniejszą rozmowę, nie miała jednak nic przeciwko zmianie tematu.

Kucharz Ralpha, Gaincarlo, prowadził wielokrotnie nagradzaną restaurację w Wenecji, a serwowane przez niego dania były pełne inwencji, niezaprzeczalnie włoskie i pyszne, lecz tym razem Juliet z trudem przełykała wyśmienite ravioli z homarem i szafranem.

– Spokojnie, *bella.* – Ralph uśmiechnął się lekko. – To tylko makaron w sosie, nic wielkiego.

Wyraz jego twarzy sprawił, że nagle ogarnęła ją fala żalu i tęsknoty.

– Nie powtarzaj tylko Giancarlowi, że powiedziałem coś tak głupiego – dodał. – Do tej pory nie wybaczył mi, że na swoje siódme urodziny zamówiłem hawajską pizzę.

Juliet mimo woli parsknęła śmiechem.

– I co, zrobił ją?

– Oczywiście. Zawsze dostaję to, czego chcę.

Wstrzymała oddech, kiedy wyciągnął rękę i delikatnie musnął palcem jej wargi.

– Masz taki piękny uśmiech – powiedział. – Zdążyłem już zapomnieć, jaki jest uroczy, ale to moja wina. Wszystko to moja wina, wiem. Chcę jednak, żebyś uwierzyła, że potrafię się zmienić. Daj mi szansę, a dowiodę ci, że to prawda.

Bardzo chciała mu wierzyć, ale… Z trudem przełknęła ślinę i odsunęła jego dłoń.

– Przykro mi, lecz nie tego chcę.

– Mnie też jest przykro, lecz nie wierzę w twoje słowa. – Ani na moment nie spuszczał oczu z jej twarzy. – Giulietto, łączy nas coś wyjątkowego.

– Łączyło nas coś wyjątkowego – sprostowała.

Może zresztą wcale tak nie było, sama nie wiedziała już, co myśleć. Tamta cudowna pewność, że oto znalazła prawdziwą miłość, okazała się równie fałszywa, jak tombak, i wszystkie uniesienia pękły jak bańka mydlana.

– Proszę cię, daj spokój – dorzuciła. – To nie ma sensu.

– Walka o nasze małżeństwo nie ma sensu? – Ralph ściągnął brwi. – Przecież przysięgliśmy sobie, że będziemy razem na dobre i na złe.

Juliet otworzyła usta i zaraz znowu je zamknęła. Nie chciała ani myśleć, ani rozmawiać o ich ślubie i złamanej przez jej męża uroczystej przysiędze. Wszystko to naprawdę nie miało sensu.

Gdy znowu wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni, szarpnęła się do tyłu.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytała podniesionym głosem. – Co mam ci powiedzieć?

W jego oczach pojawił się chłodny błysk.

– Słuchaj, wiem, że mamy za sobą trudny okres, ale wszystkie małżeństwa przechodzą przez coś takiego.

Doskonale wiedziała, że miał rację. Nie na darmo spędziła wiele lat w rodzinach zastępczych. Spojrzała na niego i nagle serce ścisnęło jej się boleśnie, bo z całą mocą dotarło do niej, że wcale nie chodzi mu o to, by się z nią pogodzić.

Nie, tu w grę wchodziły jedynie duma, czy może raczej pycha, i pragnienie władzy. Ralph Castellucci nie był w stanie przyjąć do wiadomości odmowy, po prostu.

Wstała z krzesła i cofnęła się w kierunku drzwi do salonu.

– Naturalnie, ale nie wszyscy małżonkowie z pełną świadomością kierują swoją łódź na skały – oświadczyła.

Ralph patrzył na nią z poczuciem narastającej niepewności i frustracji. Zaledwie przed chwilą widział na jej twarzy uśmiech, który tak dobrze pamiętał, pełen wielkiej słodyczy i szczerego rozbawienia. Ten uśmiech rozbudził w nim nadzieję, że może nie musi dłużej w pojedynkę dźwigać prawdy, że może mógłby wyznać jej, co się stało, i wtedy wszystko byłoby tak jak dawniej.

Jednak jak mógł powiedzieć jej prawdę? Nie chciała wyjść mu naprzeciw, chociaż to ona była winna. Okłamała go i oszukała, a teraz najwyraźniej nie miała najmniejszych wątpliwości, że to on popełnił błąd.

W ostatniej chwili ugryzł się w język. Miał ochotę postawić jej świat na głowie, tak jak ona zrobiła to tuż przed wyjazdem do Anglii, ale taka rozmowa wymagała czasu i spokoju. Ralph miał nawet na myśli odpowiednie miejsce.

W ciszy, która zawisła między nimi, Juliet zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu.

– Chyba nie mamy już o czym rozmawiać, prawda? – rzuciła chłodno.

Odwróciła się na pięcie i zniknęła za drzwiami salonu.

Ralph odprowadził ją wzrokiem, a potem sięgnął po kieliszek i wychylił go do dna. Mieli o czym rozmawiać, o tak, stać go było jednak na to, by pozwolić jej odejść. I tak wolał przecież poczekać na lepszy moment, by dowieść jej, jak poważnie traktuje małżeńską przysięgę.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Hej, Castellucci!

Patrząc ponad głowami gości zgromadzonych na dziedzińcu pięknego kościoła w romańskim stylu, Juliet uśmiechnęła się na widok roześmianej Lucii, trzymającej na rękach małego Raffaellego, i stojącego obok niej Luki, który entuzjastycznie machał obiema rękami.

Zerknęła na Ralpha.

– Tam są – powiedziała.

– Widzę ich. Tędy.

Nie miała pojęcia, jak to robił, lecz gęsty tłum rozstąpił się przed nim niczym biblijne Morze Czerwone. Idąc za nim, czuła się jednocześnie bezpieczna i wystawiona na zaciekawione spojrzenia, zupełnie jakby wszyscy oceniali jej fryzurę, strój i sylwetkę i zastanawiali się, czy jest wystarczająco dobra, by być żoną jednego z Castelluccich.

Nigdy nie zdołała się przyzwyczaić do tego uczucia, podobnie jak do obecności ochroniarzy, którzy stanowili nieodłączną część życia najbogatszych tego świata. Na dodatek teraz, po pięciu tygodniach spędzonych w Anglii, całkowicie anonimowo, wrażenie bezustannego przebywania pod lupą jeszcze się nasiliło.

– *Amico*! – Luca zamknął Ralpha w jednym z tych typowo męskich uścisków, jednym ramieniem.

Lucia ucałowała ją w oba policzki.

– Letty, wyglądasz jak marzenie – powiedziała. – Przecudna sukienka i te buty…

Juliet spojrzała na swoje ciemnoczerwone pantofelki na wysokim obcasie i roześmiała się.

– Chętnie zamienię się na trochę niższe – wyznała. – O mało nie złamałam karku w drodze od samochodu, słowo daję.

Lucia objęła ją mocno.

– Tak się cieszę, że wróciłaś. Obiecaj mi, że nigdy więcej nie znikniesz już na tak długo.

Czując, jak jej serce ogarnia fala ciepła, Juliet zawahała się. Nie chciała kłamać, zależało jej jednak, by nie sprawić przyjaciółce przykrości.

– Wcale nie zniknęłam – rzekła szybko, unikając bezpośredniej odpowiedzi na prośbę Lucii. – Tak czy inaczej, bardzo tęskniłam za tobą i za Raffaellem.

Delikatnie pogłaskała palcem policzek niemowlęcia. Gdy mały z bezzębnym uśmiechem chwycił ją za palec pulchną łapką, serce stopniało jej w piersi. Raffaelle miał ciemne, jedwabiste włoski, duże brązowe oczy i był absolutnie cudowny.

Juliet przygryzła dolną wargę, starając się powstrzymać łzy. Bardzo chciała mieć dziecko, a Ralph chyba jeszcze bardziej, chociaż może trafniej byłoby powiedzieć, że po prostu zależało mu na spadkobiercy.

Jednak niezależnie od tego, czego chciał Ralph, może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby zaszła w ciążę, kto wie… Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, doskonale wiedziała jednak, że gdyby trzymała się zasad panujących w świecie Ralpha, ich dziecko otoczone luksusem dorastałoby w pozłacanej klatce, dziedzicząc astronomiczny majątek.

Tyle tylko, że to nie dosyć, pomyślała. Jej dziecko nie powinno żyć w świecie kłamstw, kompromisów i niedotrzymanych obietnic.

Pod powiekami paliły ją niewypłakane łzy. W dzieciństwie nie miała żadnej kontroli nad swoim życiem. Nie rozumiała wtedy, dlaczego przez decyzje swoich rodziców musiała rezygnować z tego, co było dla niej najważniejsze, lecz teraz zdawała sobie sprawę, że jeśli jej małżeństwo miałoby trwać nadal, byłaby skazana na powrót do piekła bólu i niepewności, jakim były tamte lata.

Nie była już dzieckiem, lecz osobą dorosłą, i nie mogła i nie chciała znowu cierpieć. Nie chciała na zawsze utknąć w małżeństwie bez miłości.

Nawet dla Ralpha.

Lucia przełożyła synka na drugie ramię, żeby Ralph mógł ją pocałować, i skrzywiła się lekko.

– Nie jest już taki znowu mały – zauważyła z dumą. – W naszej grupie mam jest największym dzieckiem.

– To dlatego, że jest podobny do swojego taty. – Luca chuchnął prosto w kark chłopczyka, który zachichotał radośnie. – My, mężczyźni z rodziny Bocchetti, jesteśmy we wszystkim najlepsi.

– Jasne, jasne! – Ralph otoczył przyjaciela ramieniem. – Szkoda, że świat nic o tym nie wie.

Lucia roześmiała się głośno, lecz uwagę Juliet zwrócił nie tyle żart, co uśmiech na twarzy Ralpha. Stojące wokół kobiety wychyliły się do przodu niczym kwiaty zwracające się ku słońcu i chociaż Juliet natychmiast poczuła lekkie ukłucie zazdrości, nie miała najmniejszego problemu ze zrozumieniem tej reakcji.

Ralph miał piękny uśmiech, uśmiech, w którym kryła się obietnica. Miał spore problemy z dotrzymaniem złożonych obietnic, to prawda, lecz teraz, widząc go w gronie przyjaciół, Juliet prawie o tym zapomniała.

Jej serce zabiło szybciej i mocniej. Rzadko miała okazję widywać takiego Ralpha, rozluźnionego i zadowolonego. Chyba był taki tylko

w towarzystwie Luki, najbliższego przyjaciela z okresu dzieciństwa. Wobec krewnych, zwłaszcza tych starszych, zawsze zachowywał się poważnie i oficjalnie, natomiast jego dwaj stryjeczni bracia, Nico i Felix, obaj pod wielkim wrażeniem jego statusu jako spadkobiercy, zbyt gorliwie zabiegali o jego uwagę i aprobatę.

Możliwe, że Ralph inaczej reagował na obecność matki, ale Fracesca Castellucci umarła przed rokiem i chociaż Juliet wiedziała o jej chorobie, nie miała pojęcia, jak wyglądały ich wzajemne stosunki. Niechęć do rozmowy o matkach była czymś, co niewątpliwie ich łączyło, lecz pewnie z innych powodów.

Juliet nigdy nie chciała rozmawiać o swoich rodzicach – ani o zastępczych, ani o biologicznych. A raczej przede wszystkim nie o biologicznych.

Nancy i Johnny poznali się, gdy Nancy miała siedemnaście lat. Ich małżeństwo było nieszczęśliwą mieszanką łatwego seksu i skomplikowanych emocji, i prawie dokładnie dziewięć miesięcy od chwili pierwszego spotkania zostali rodzicami.

Żołądek Juliet skurczył się boleśnie. Związek Nancy i Johnny’ego od początku był burzliwy i mało stabilny, lecz po jej przyjściu na świat sytuacja uległa pogorszeniu. Zdarzało się, że przez kilka tygodni, a nawet miesięcy, wszystko było w porządku, ale wcześniej czy później coś zaczynało się psuć. Juliet zawsze czekała na ten moment, cała spięta, ze wszystkimi zmysłami postawionymi w stan alertu, starając się przewidzieć, co może być następnym punktem zapalnym.

Puste opakowanie po mleku.

Pieniądze zabrane z portmonetki.

Jakiś telefon.

Nie mogła opowiedzieć Ralphowi o swoim dzieciństwie, to w ogóle nie wchodziło w grę. Przedstawiła mu tylko ogólny zarys swoich wczesnych lat, ponieważ doskonale wiedziała, że nie byłby w stanie zrozumieć wiecznego chaosu, braku kontroli i nieustannego poczucia zagrożenia.

Jakim cudem miałby to zrozumieć? Wychował się w pałacu, jako dziedzic wielkiej fortuny, którego wszystkie zachcianki spełniano bez mrugnięcia okiem, a na dodatek był częścią dużej i mimo wszystko kochającej rodziny. Kochającej wobec Ralpha, ale na pewno nie Juliet. Do niej krewni męża odnosili się uprzejmie, lecz z czymś w rodzaju zdumienia, dlaczego ktoś taki jak Ralph wybrał sobie taką żonę.

– Gotowa?

Odwróciła się na dźwięk jego głosu i zmierzyła go czujnym spojrzeniem. Patrzył na nią spokojnie, lekko mrużąc oczy, i nagle poczuła się tak, jakby tłum gości zniknął bez śladu, pozostawiając tylko ich dwoje, stojących w łagodnym blasku słońca.

Wyglądał niewiarygodnie atrakcyjnie, jak zwykle. Podobnie jak wszyscy inni obecni mężczyźni, miał na sobie garnitur – szyty na zamówienie, według włoskiego projektu, rzecz jasna – ale bardzo wiele różniło go od pozostałych. Przede wszystkim, może dzięki genom po matce, był bardzo wysoki, a po drugie, miał nieco jaśniejsze włosy i te niezwykłe oczy o niespotykanym kolorze starego złota.

Wyróżniały go nie tylko cechy fizyczne, rzecz jasna. Wszyscy wokół niego rozmawiali z ożywieniem, obficie gestykulując i odchylając głowy do tyłu, żeby wybuchnąć gromkim śmiechem, natomiast Ralph był zawsze spokojny i opanowany. Kiedyś był dla niej opoką i ucieczką, zdawała sobie jednak sprawę, że teraz nie powinna tak o nim myśleć.

– Już czas – rzekł cicho.

– Oczywiście. – Juliet skinęła głową.

Gdy wyciągnął do niej rękę, na moment ogarnęła ją panika, jednak zaraz przywołała się do porządku. To nie był odpowiedni czas ani miejsce na demonstrowanie niechęci, dlatego pozwoliła, by ich palce splotły się i u boku męża weszła do kościoła.

Wiedziała, że ceremonia udzielania sakramentu chrztu nie jest skomplikowana, lecz stanęła przed księdzem u boku Lucii i Luki trochę zdenerwowana. Wszystko jednak wypadło idealnie. Raffaelle zachował się jak prawdziwy anioł – z ogromną powagę wpatrywał się w księdza i nawet nie zapłakał, gdy kapłan polał mu główkę święconą wodą.

Niedługo potem wzruszona Juliet wyszła na zewnątrz, razem z bohaterem dnia i jego rodzicami witana uśmiechami i oklaskami.

– Dziękuję. – Lucia serdecznie uściskała rodziców chrzestnych swojego synka. – Dziękuję wam obojgu! Szczęściarz z Raffaellego, że was ma.

– Czujemy się zaszczyceni, naprawdę – odparła Juliet.

– Wsiadajcie do samochodu razem z nami – zdecydowanym tonem powiedziała Lucia. – Kocham moją rodzinę, ale po całych dwóch dniach spędzonych z moją mamą, siostrami i teściową potrzebuję trochę spokoju.

Juliet parsknęła śmiechem i wzięła przyjaciółkę pod ramię.

Przyjęcie miało się odbyć w hotelu Casa Gregorio, położonym dwadzieścia minut od Werony. Dawny klasztor, odnowiony i zaadaptowany, oferował chwile wytchnienia od miejskiego gwaru, a klasztorny ogród dostarczał wspaniałych produktów nagrodzonemu dwiema gwiazdkami Michelina szefowi kuchni, Dariowi Bargionemu.

– Usiądź, zrelaksuj się i ciesz się przyjęciem – poradziła Juliet wyraźnie zmęczonej Lucii. – Wszystko jest pod kontrolą, nic nie musisz robić.

Lucia chwyciła jej dłoń i mocno ją ścisnęła.

– Wiem – odparła. – Jesteśmy bardzo wdzięczni tobie i Ralphowi za to, że wszystkim się zajęliście. To bardzo hojny gest.

– Cała przyjemność po naszej stronie.

Juliet poczuła, jak słowa Ralpha przemknęły po jej skórze i przez głowę przemknęła jej myśl, że wielowiekowe dziedzictwo rodu Castellucci słychać nawet w jego głosie.

Jak mogła kiedykolwiek sądzić, że ich związek ma szansę przetrwać?

Opłacenie kosztów przyjęcia z okazji chrztu Raffaellego nie stanowiło dla Ralpha żadnego problemu, podczas gdy ona zawsze czuła się nieswojo, gdy nieznajomi dziękowali jej na rozmaitych imprezach charytatywnych. Cóż, w dziedzinie finansów Castellucci grali we własnej lidze, w dużej mierze dzięki talentowi Ralpha do rozkręcania działalności małych firm, które szybko przeistaczały się w rynkowe giganty.

Poza *palazzo* w Weronie, Ralph był także właścicielem willi na francuskiej Riwierze oraz luksusowych apartamentów w Rzymie, Nowym Jorku i Londynie. Krótko mówiąc, mógł kupić absolutnie wszystko.

Poza nią.

Jej nie mógł kupić ani odzyskać, ponieważ zdradził ją i zniszczył wszystkie jej nadzieje.

Ralph wziął z tacy kieliszek prosecco i przebiegł wzrokiem tłum gości, szukając w nim swojej żony.

Kątem oka dostrzegł ciemnoczerwoną sukienkę i całą uwagę skupił na Juliet.

Przez całą uroczystość unikała jego spojrzenia, wpatrzona w Raffaellego i księdza, lecz w chwili wypowiadania słów przysięgi ich oczy spotkały się na moment i Ralph z trudem się powstrzymał, by nie wyciągnąć do niej obu rąk.

Teraz jego żona pochłonięta była rozmową z matką Luki. W prostej ciemnoczerwonej kreacji i czerwonych pantofelkach na wysokim obcasie,

z włosami upiętymi w ciężki kok na karku, wyglądała po prostu fantastycznie.

Jej widok nadal zapierał mu dech w piersiach, najdosłowniej. I nie chodziło tu o jej wygląd, bo w jego świecie uroda była normą. Nie. Tym, co kompletnie oszołomiło i oczarowało go tamtego dnia w Rzymie, i co nadal go zachwycało, była jej wielka radość życia, bezgraniczny entuzjazm, z jakim podchodziła do codzienności, do swojego tu i teraz. Była cudowna, nawet kompletnie mokra, z głową wetkniętą w otwór burzowego kanału, by wyciągnąć stamtąd przerażonego kota.

A teraz? Pochyliła się nad stołem, by wybrać kanapkę z ozdobnie ułożonego stosu. Z taką samą uwagą przyglądała się pięknej biżuterii, widział to na własne oczy. To była niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju cecha – Ralph nigdy nie znał kogoś takiego jak Giulietta. Tylko ona potrafiła uwolnić się z więzów czasu, miejsca oraz innych uwarunkowań i bez reszty zanurzyć się w swoich emocjach, myślach i czynach.

W przeciwieństwie do niej, on zawsze obarczony był przeszłością i przyszłością równocześnie. Wychował się w świecie, gdzie nic nie było takie, jak mogłoby się wydawać, gdzie pozory skutecznie zwodziły i oszukiwały.

Giulietta była inna, przejrzysta jak kryształ, a w każdym razie tak sądził. Do pewnego momentu.

Teraz położyła dłoń na ramieniu Lucii i nawet z daleka było oczywiste, że chce potrzymać dziecko. Raffaelle wziął sprawy we własne ręce i wychylił się w stronę Juliet.

Gdy z czułością przytuliła niemowlę, Ralpha zalała fala gniewu i rozczarowania. Jak mogła tak go okłamać? Po co? Dlaczego wmawiała mu, że chce mieć dziecko?

Te pytania dręczyły go od wielu tygodni i nadal nie potrafił sobie na nie odpowiedzieć. Kiedy Giulietta z Raffaellem na ręku ruszyła w stronę hotelu, bez chwili wahania podążył za nią. Na pierwszym piętrze, z dala od gwaru, znajdował się wynajęty na czas przyjęcia apartament, w którym główny bohater uroczystości miał szansę spokojnie się zdrzemnąć. Obecność dwóch ochroniarzy w ciemnych garniturach, stojących po obu stronach drzwi, powiedziała Ralphowi, gdzie znajduje się jego żona.

Krótko skinął im głową i wszedł do środka. Po skąpanym w upale tarasie wnętrze apartamentu wydało mu się cudownie chłodne, ale to nie przyjemna temperatura kazała mu przystanąć. Zatrzymał go głos Giulietty.

Cicho nuciła jakąś kołysankę. Mało brakowało, a byłby się cofnął, porażony brzmiącą w melodii tęsknotą. Dziecko nie leżało w przygotowanym dla niego łóżeczku z muślinową moskitierą – Giulietta wciąż trzymała je na rękach.

Ralph bez słowa obserwował jej złagodniałą, odmienioną wzruszeniem twarz. Wstrzymując oddech, stał nieruchomo, przepełniony gniewem, niepewnością i pożądaniem. Był pewny, że nie wydał żadnego dźwięku, a jednak odwróciła się ku niemu i w tym samym momencie jej rysy jakby skamieniały.

– Czego chcesz? – spytała cicho.

Za jej plecami lekki wiatr poruszył zasłoną.

– Lucia powiedziała, że powinienem się poczuć do bycia ojcem chrzestnym, więc pomyślałem, że sprawdzę, czy nie potrzebujesz pomocy – odparł. – Chciałem też skorzystać z okazji i potrzymać go chwilę na rękach, nie robiąc z tego cyrku, ale widzę, że już prawie zasnął.

– Jeśli chcesz, możesz go położyć – zaproponowała.

– Bardzo chętnie.

Omijając go wzrokiem, podała mu drzemiącego chłopca. Ralph ostrożnie wziął go w ramiona i jego serce przeszył dziwny ból. Pochylił się nad łóżeczkiem i delikatnie ułożył małego na boku.

– Jest taki piękny – zamruczał, leciutko dotykając maleńkiej rączki.

Giulietta podeszła bliżej.

– Jak z obrazka, prawda? – wyszeptała. – Aż trudno uwierzyć, że pewnego dnia będzie taki jak Luca…

Ralph uśmiechnął się. Osobiście uważał, że Raffaelle jest bardziej podobny do Lucii, ale Giulietta pierwszy raz od powrotu do Włoch nie zachowywała się wobec niego wrogo i nie miał najmniejszego zamiaru marnować takiej okazji.

– Może zresztą nie – dodała nieco sztywno. – Nie każdy jest podobny do swoich rodziców.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, a on patrzył za nią długą chwilę, mając przed oczyma przystojną, szlachetną twarz swego ojca, Carla Castellucciego, i matki, Franceski. Nagle ogarnęło go poczucie winy, wstydu i wściekłości.

Nie, nie każdy jest podobny do swoich rodziców.

Szybkim krokiem poszedł za Giuliettą, lekko przymykając drzwi. W salonie ktoś zaciągnął grube lniane zasłony i połowa pokoju pogrążona była w cieniu. Juliet stała tam, gdzie cień był najgęstszy.

Ralph powoli wypuścił powietrze z płuc. Czy to dlatego zażądała rozwodu? Uważała, że uda jej się ukryć przed nim? Przed prawdą?

– To wszystko, co masz do powiedzenia? – Potrząsnął głową. – A wydawało mi się, że rodzice chrzestni powinni być wzorem dla dzieci…

Giulietta zmrużyła oczy.

– Nie wiem, o czym mówisz – wycedziła. – Ale skoro chcesz wiedzieć, to faktycznie nie mam ci nic więcej do powiedzenia, a jeśli chodzi

o przykład, to… Cóż, nie sądzę, by niewierność w małżeństwie była tą lekcją, którą powinieneś podzielić się z Raffaellem.

Ralph zaklął pod nosem i dwoma krokami pokonał dzielącą ich odległość.

– Ostatni raz ci powtarzam, że cię nie zdradziłem.

– Wiem.

Popatrzył na nią niepewnie.

– Nie rozumiem.

– Ja też z początku nie mogłam tego zrozumieć. Myślałam, że kłamiesz, ale myliłam się, bo nie okłamujesz nawet samego siebie.

Dumnie podniosła głowę i dopiero teraz zobaczył, że jej oczy pełne są gniewu i determinacji.

– Ty po prostu zakładasz, że zdrada jest częścią małżeństwa – ciągnęła. – Że biorąc sobie kochankę, wcale nie przekraczasz żadnych granic. Niestety, taki sposób myślenia jest mi zupełnie obcy i nie mogę tak żyć, dlatego dla dobra nas obojga powinniśmy przystać na najprostsze rozwiązanie i zakończyć tę nieszczęsną historię, tu i teraz.

Ralph powoli pokręcił głową.

– Nie, ani tu, ani teraz. Nie po tej stronie wieczności, *bella*.

– Ale ja nie chcę dłużej być twoją żoną!

– Trudno. Widzisz, nie tylko ja złożyłem obietnicę. I nie mówię tu o przysiędze: „dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Rodowe motto Castelluccich brzmi: *Indivisa, etiam in morte*, czyli „Nierozłączni, nawet przez śmierć”.

– I dlatego nie chcesz się ze mną rozwieść? – spytała po chwili milczenia. – Z powodu jakiegoś głupiego rodowego hasła?

Głos jej drżał, a tętno u podstawy szyi jak szalone galopowało pod jasną skórą.

– To jest jedna z przyczyn, tak.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– To za mało – wykrztusiła. – To się nie liczy, to nie jest rzeczywisty powód.

– Chcesz poznać rzeczywisty powód? – rzucił, podchodząc bliżej. – Proszę bardzo, oto on…

Pocałował ją. Jej ciało zesztywniało, dłonie oparły się o jego pierś, wargi rozchyliły się, by zaprotestować, lecz nagle, gdy Ralph chciał już przerwać pocałunek, palce młodej kobiety zacisnęły się na jego koszuli i przyciągnęły go bliżej.

Objął ją w talii i przez kilka sekund czuł tylko oszalały rytm swojego serca oraz niezwykłą miękkość jej ust. Była słodka i delikatna, jak *dulce de leche*. Jej ciało też było miękkie i gorące, i stapiało się w jedno z jego ciałem.

Tam, gdzie była miękka, on był twardy.

Twardszy niż kiedykolwiek.

Z głuchym jękiem zanurzył palce w jej włosach i popchnął ją ku ścianie. Jej dłonie wyszarpnęły jego koszulę spod paska spodni i spoczęły na jego nagiej skórze, rozpalone jak…

Pulsującą napięciem ciszę przerwało pukanie do drzwi.

– Przepraszam, signor, ale właśnie przyszła niania.

Ralph zamknął oczy, żałując, że nie może równie łatwo zablokować świadomości. Nie teraz, pomyślał, ale było już za późno. Żona odepchnęła go, odgarnęła włosy do tyłu i przygładziła je drżącą ręką.

– Giulietto…

Próbował ją zatrzymać, ale odwróciła się na pięcie i była już przy drzwiach, kiedy on jeszcze wsuwał koszulę pod pasek.

– Proszę wejść – powiedziała do stojącej na progu niani.

Z trudem łapiąc oddech, Juliet wyciągnęła komórkę i sprawdziła, która godzina. Firma, w której zamówiła taksówkę, obiecała przysłać ją dwadzieścia po trzeciej, a teraz było piętnaście po.

Serce waliło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Co takiego powiedziała Ralphowi? Nie każdy jest podobny do swoich rodziców… Cóż, wiele wskazywało na to, że ona jednak była podobna do swoich.

Jęknęła cicho. Nie dość, że pozwoliła, by Ralph ją pocałował, to jeszcze odwzajemniła jego pocałunek, i nie tylko.

Nie panując nad przerażeniem, znowu zerknęła na ekranik komórki. Jeszcze jedna minuta i będzie po wszystkim.

Samolot odlatywał dopiero za trzy godziny, ale kiedy dotrze już na lotnisko, przejdzie przez kontrolę paszportową i…

Dzięki Bogu, pomyślała na widok podjeżdżającej taksówki. Podniosła rękę i szybkim krokiem podeszła do auta, które zatrzymało się przy krawężniku.

– Na lotnisko, bardzo proszę.

Otworzyła drzwi samochodu, lecz w tej samej chwili ktoś objął ją w pasie.

– Nie tak szybko.

Jednym płynnym ruchem Ralph zatrzasnął drzwi taksówki i pociągnął Juliet do tyłu. Jeden z jego ochroniarzy nachylił się do okna kierowcy i zanim Juliet zdążyła otworzyć usta, taksówka odjechała.

Juliet zdecydowanym ruchem strząsnęła z siebie dłoń męża.

– Co ty sobie wyobrażasz? – rzuciła ze złością. – Co wyprawiasz?

Twarz Ralpha była obojętna, lecz jego oczy płonęły niebezpiecznym ogniem.

– Mógłbym zapytać cię o to samo, ale nie muszę. Zdążyłem się już zorientować, że masz zwyczaj uciekać bez pożegnania.

Miał rację – rzeczywiście chciała uciec. Jednak jak mogła zostać po tym, co przed chwilą się wydarzyło? Po tym, na co pozwoliła?

– Nic ci do tego – warknęła.

– Błąd. – Pokręcił głową. – Jesteś moją żoną, zapomniałaś? I czy nie wydaje ci się, że Lucia i Luca poczuliby się boleśnie dotknięci, gdyby się dowiedzieli, że zniknęłaś, nawet ich o tym nie uprzedzając?

Mimo woli spuściła wzrok. Chciała pożegnać się z przyjaciółmi, oczywiście, ale musiałaby także powiedzieć im, dlaczego na stałe wyjeżdża z Włoch.

– Zrozumieliby – odparła słabo.

Zrobiła krok do tyłu, lecz oburzenie szybko pomogło jej odzyskać pewność siebie.

– Zamiast mi ciągle przypominać, że jestem twoją żoną, trzeba było pamiętać, że jesteś moim mężem – wyrzuciła z siebie. – Bo gdybyś o tym pamiętał, nasza sytuacja byłaby zupełnie inna, nie sądzisz?

Jego rysy stwardniały.

– Chcesz rozmawiać o tym teraz, naprawdę? Tutaj?

– W ogóle nie chcę o tym rozmawiać – odpaliła. – Chcę jechać na lotnisko.

Patrzył na nią tak, jakby wyznała, że chce się udać na zewnętrzną orbitę Saturna.

– Chcesz wyjechać? Wrócić do Anglii? Po tym, co się przed chwilą wydarzyło?

Serce Juliet zabiło mocniej.

– Dlaczego nie? To, co się zdarzyło, niczego nie zmienia.

Ralph zaklął pod nosem.

– Pocałowałem cię, a ty nie pozostałaś obojętna. Dałem ci powód, dla którego powinnaś tu zostać.

Wzruszyła ramionami, chociaż kosztowało ją to sporo wysiłku.

– Najprawdopodobniej z kimś mnie pomyliłeś – powiedziała. – Na przykład z twoją kochanką. A ja z całą pewnością też wzięłam cię za kogoś innego, za kogoś, kto ma skrupuły i nie potrafi aż tak bezczelnie kłamać.

– Nie kłamię – rzekł cicho.

Sparaliżowana rozpaczą, w milczeniu patrzyła, jak obok nich zatrzymuje się znajoma czarna limuzyna, a tuż za nią towarzyszący jej zawsze mniejszy samochód.

– Wsiądź, proszę. – Ralph krótkim gestem wskazał czekające auto.

Juliet podniosła głowę.

– Mówiłam już, że chcę jechać na lotnisko.

– Dobrze. – Skinął głową. – Mój kierowca cię odwiezie. Wsiadaj.

Wyprostowała się i z trudem przywołała chłodny uśmiech.

– Najpierw powiesz mi, kim ona jest – oświadczyła.

– Próbowałem ci już wyjaśnić, że ta kobieta nigdy nie była dla nas żadnym zagrożeniem.

– Kochasz ją? – zapytała.

Jego milczenie owinęło się wokół niej niczym łańcuch. Nie mogła oddychać, ból w klatce piersiowej pochłonął ją całą. Nigdy dotąd nie czuła takiego bólu.

Nagle ogarnęła ją fala obezwładniającego wyczerpania. To już koniec, pomyślała. Dalsza walka nie miała najmniejszego sensu, ponieważ walczyła z nieuniknionym. Walczyła ze świadomością, że to ona była winna. Najpierw zawiodła jako córka, a teraz jako żona.

Nie miała już siły, naprawdę.

– Do widzenia – powiedziała.

Odwróciła się, ale on zagrodził jej drogę.

– Ona nie jest żadnym zagrożeniem – powtórzył.

Zamknął oczy, zupełnie jakby on również nie chciał już walczyć. Przez głowę Juliet przemknęła myśl, że nie chce już zadawać pytań. Nie chciała słuchać o kobiecie, która zabrała jego serce i złamała jej własne.

– Już dosyć, proszę – wyszeptała.

Chwycił ją za ramiona i potrząsnął nią lekko.

– To nie moja kochanka. To moja siostra.

Długą chwilę w milczeniu wpatrywała się w jego twarz, a potem jednym ruchem uwolniła się z jego uścisku.

– Nie masz siostry. – Potrząsnęła głową. – Nie masz żadnego rodzeństwa.

Skóra na jego kościach policzkowych napięła się boleśnie.

– Moja przyrodnia siostra.

Przyrodnia siostra.

Niemożliwe, pomyślała. Niemożliwe, ale dlaczego Ralph miałby kłamać…

– Jak się nazywa?

Zawahał się, lecz trwało to tylko moment.

– Vittoria – powiedział z westchnieniem. – Vittoria Farnese.

Juliet potarła czoło dłonią. To nazwisko wydało jej się znajome.

– Dlaczego nikt nic o niej nie mówił? – rzuciła oskarżycielskim tonem. – Mam przyjąć, że cała twoja rodzina cierpi na jakąś zbiorową amnezję?

– Nie wiedzą o jej istnieniu.

Wyczuła w nim jakieś napięcie, zupełnie jakby wypowiedzenie każdego kolejnego zdania było dla niego ogromnym wysiłkiem. Popatrzyła na niego uważnie, starając się uzupełnić luki i wyłowić jakiś sens z tego, co wydawało się kompletnie pozbawione sensu.

– Chcesz powiedzieć, że… że Carlo miał romans?

Ralph potrząsnął głową.

– Nie. Romans miała moja matka.

– Więc Vittoria jest jej córką, tak?

Po chwili milczenia znowu potrząsnął głową.

– Nie, Vittoria jest moją przyrodnią córką ze strony ojca.

Utkwił wzrok gdzieś za jej plecami, czekając, aż jego słowa w pełni do niej dotrą.

– Ale powiedziałeś przecież, że twój ojciec nie miał romansu – powiedziała powoli.

– Bo nie miał.

Dopiero teraz usłyszała brzmiący w jego głosie ból.

– Carlo Castellucci nie jest moim biologicznym ojcem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po raz drugi w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin Juliet wsiadła do limuzyny Ralpha, tym razem w stanie wielkiego szoku.

Ralph nachylił się w stronę szyby oddzielającej ich od szofera i zamienił parę słów z Markiem. Juliet kręciło się w głowie, nasuwało jej się mnóstwo pytań i nie mogła się oprzeć wrażeniu, że za chwilę porwie ją jakaś potężna fala. Bezskutecznie próbowała uporządkować myśli. Ciągle czuła się jednak tak, jakby ktoś przed chwilą wymierzył jej mocny cios w splot słoneczny.

Zacisnęła palce na miękkiej skórze oparcia i spojrzała na siedzącego obok Ralpha. Jego wyznanie kompletnie ją oszołomiło, przede wszystkim opanowały ją jednak wyrzuty sumienia, że odmówiła mu wsparcia.

Przez wiele tygodni była pewna, że Ralph ma romans. Biorąc pod uwagę, że przez większą część ich małżeńskiego życia podświadomie czekała na katastrofę ich związku, łatwo jej przyszło podtrzymać w sobie przekonanie, że jego zaprzeczenia były tylko naturalnym odruchem bogatego, wpływowego człowieka, który nie widzi powodu, by przed kimkolwiek się usprawiedliwiać i tłumaczyć.

Jednak jeżeli Ralph mówił prawdę, to ona od początku nie miała racji.

Jej mąż nie dopuścił się zdrady.

Zerknęła na jego twarz, czując, jak serce bije jej coraz mocniej i szybciej. Milczenie, które wciąż trwało w klimatyzowanym wnętrzu limuzyny, wykluczało wszelkie wątpliwości.

Ralph mówił prawdę.

W jakich okolicznościach odkrył prawdę? Kto był jego biologicznym ojcem?

– Kiedy się dowiedziałeś? – spytała cicho.

Odwrócił się twarzą do niej.

– Matka mi powiedziała, na krótko przed śmiercią. – Spojrzał jej w oczy. – Chciała powiedzieć mi wcześniej, zwlekała, ale w końcu zdała sobie sprawę, że nie może dłużej czekać.

Patrzyła na niego bez słowa, a tak wyraźnie brzmiące w jego głosie napięcie boleśnie ściskało jej serce. Odbyła sporo trudnych rozmów ze swoją matką, przy czym tę ostatnią niewątpliwie trzeba było zaliczyć do zupełnie odrębnej kategorii. Jedyną pozytywną stroną całej sytuacji było to, że to Juliet ją rozpoczęła i sama wybrała czas i miejsce.

– Czy ktoś jeszcze o tym wie? – spytała, odpychając wspomnienie tamtego okropnego dnia. – Czy twój ojciec… Czy Carlo wie?

Carlo Castellucci. Doskonale pamiętała pierwsze spotkanie z teściem. Przez głowę przemknęła jej myśl, że może byłaby mniej onieśmielona, gdyby miała świadomość tego, o czym się właśnie dowiedziała. Pewnie niczego by to nie zmieniło.

Carlo ucałował ją w oba policzki i oficjalnie przywitał w rodzinie, lecz mimo tych ciepłych słów Juliet wyczuła w nim niedowierzanie arystokraty, który nagle musi stawić czoło innemu światu. Jeśli miała być szczera, to trudno jej było winić go za tę reakcję – Ralph był przecież jego jedynym ukochanym synem.

– Nie wie o tym nikt poza mną i Vittorią. – Ralph potrząsnął głową. – I tobą, rzecz jasna. Moja matka nie potrafiła powiedzieć o tym ojcu. Zdawała sobie sprawę, jak głęboko by go to zraniło.

– A nie przyszło jej do głowy, że dla ciebie też jest to bardzo trudne? – Juliet nie zdążyła ugryźć się w język.

Gniew, który ją opanował, nie miał nic wspólnego z małżeńską niewiernością Franceski Castellucci, za to bardzo wiele z jej własną przeszłością i koniecznością zmierzenia się z sekretami dorosłych w okresie, kiedy brakowało jej zarówno doświadczenia, jak i dojrzałości.

Drżącymi dłońmi przygładziła sukienkę. Czy jakiekolwiek dziecko może być przygotowane na coś takiego? W dzieciństwie wszystko powinno być proste – matka i ojciec są twoimi rodzicami, koniec kropka. Kiedy dziecko dowiaduje się, że je okłamano…

Wyraz twarzy Ralpha nie zmienił się, lecz jego oczy na moment zabłysły.

– Uważała, że powinienem poznać prawdę – rzekł. – Było to dla niej ważne.

W głębi duszy Juliet szczerze współczuła teściowej. Powiedzieć prawdę – brzmi to łatwo, ale niezliczone sesje terapii rodzinnej nauczyły ją, że sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana.

Ralph utkwił wzrok w miejscu, gdzie słońce zaczęło powoli tonąć za linią wzgórz.

– Chciała dać mi szansę na poznanie mojego biologicznego ojca, Niccola Farnesego, naturalnie gdybym tego chciał.

Kiedyś Juliet wydawało się, że instynktownie odgaduje pragnienia męża, jednak na przestrzeni ostatnich miesięcy nie miała pojęcia, czego dotykają jego myśli i co ma dla niego znaczenie. Można by pomyśleć, że jakiś czas temu wyrosła między nimi niewidzialna bariera, która skutecznie przecięła łączącą ich dawniej więź. Niewykluczone jednak, że ta więź istniała tylko w wyobraźni Juliet.

Wzięła głęboki oddech, usiłując uporządkować własne myśli i słowa Ralpha.

Niccolo Farnese… Nazwisko brzmiało znajomo, zdecydowanie, i na dodatek miało twarz. Twarz przystojnego, uśmiechniętego mężczyzny, pozdrawiającego tłumy przyjaznym gestem.

– Niccolo Farnese, ten polityk? – spytała.

Polityk, filantrop i właściciel wielu gazet, stacji telewizyjnych i radiowych oraz innych środków masowego przekazu.

– Tak.

Kątem oka zerknęła na profil Ralpha i oddech na moment uwiązł jej w gardle. Zanim poznała w Rzymie Ralpha, przez kilka dni sama odkrywała Wieczne Miasto. Na każdym kroku napotykała starożytne ruiny, sąsiadujące z nowoczesnymi budynkami. Rzym zachwycił ją do głębi, oszołomił swym pięknem. Entuzjazm, jaki w niej rozbudził, mogła porównać jedynie z emocjami, jakie ogarnęły ją po pierwszym spotkaniu z Ralphem.

Wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń, z radością czując, jak jego palce odwzajemniają uścisk. Nie zdradził jej i zdecydował się z nią porozmawiać, chociaż najwyraźniej dużo go to kosztowało. Oznaczało to chyba, że ich małżeństwo ma jakąś szansę.

– Chcesz go poznać? – zagadnęła cicho.

Ralph ze zniecierpliwieniem machnął ręką.

– Nie musisz się tym martwić.

– A jeżeli jednak się martwię?

Rysy Ralpha stężały, jakby ktoś zamienił je w kamień.

– Nie chcę o tym rozmawiać. To mój problem i znajdę dla niego rozwiązanie.

Na moment przeniósł na nią wzrok, ale jego oczy miały tak odległy wyraz, jakby wcale jej nie widział. Po plecach Juliet przebiegł zimny dreszcz. Ralph może i nie był biologicznym synem Carla Castellucciego, lecz brzmiący w jego głosie chłód z całą pewnością miał wiele wspólnego z człowiekiem, który go wychował.

W jednej chwili ogarnęło ją poczucie całkowitej bezradności. Czy to możliwe, że Ralph naprawdę nie chciał z nią o tym porozmawiać? Była jego żoną, ale najwyraźniej niewiele to dla niego znaczyło. Uznał, że wiedziała wystarczająco dużo, przedstawił jej podstawowe fakty, zupełnie jak dziecku.

Tyle że ona nie była dzieckiem. Była idiotką.

Pozwoliła się uwieść nadziei, że oto znaleźli się w punkcie zwrotnym swojego związku, podczas gdy rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Cała ta rozmowa była prostym przykładem tego, jak wiele ich dzieliło.

Spojrzała na swoje dłonie i wzięła głęboki oddech. Nienawidziła Ralpha i nienawidziła samej siebie za swoją naiwność. Jak mogła myśleć, że jej mąż się zmieni? Że będzie chciał się zmienić?

– Masz rację – uśmiechnęła się sztucznie. – To nie moja sprawa.

To koniec, pomyślała. Nie miała już żadnych pytań do Ralpha i nie czekała na żadne odpowiedzi. Już nie. Nie dlatego, że nic do niego nie czuła, lecz dlatego, że jej uczucia były zbyt żywe i głębokie. Nie mogła pozwolić sobie na ponowne podjęcie tak wielkiego ryzyka.

Samochód zwolnił, do środka zaczęły się przedostawać odgłosy z zewnątrz. Ktoś krzyknął, raz i drugi, jakieś urządzenie huczało monotonnie. Juliet podniosła wzrok i natknęła się na spojrzenie Ralpha.

– Nie twoja sprawa? – Lekko uniósł jedną brew. – Jak to, *bella*? Jesteś moją żoną.

Juliet przygryzła dolną wargę. Małżeństwo powinno być związkiem dwojga równych sobie osób, ale Ralph przestrzegał jedynie tych zasad, które sam ustalił. Juliet popatrzyła na obrączkę na swoim palcu i poczuła się tak, jakby ktoś z całej siły ścisnął jej serce.

Nigdy jej nie zdjęła i chociaż wmawiała sobie, że robi to jedynie dla pozorów, w gruncie rzeczy ciągle miała nadzieję, że jakimś cudem uda jej się uratować małżeństwo. Dopiero teraz w pełni dotarło do niej, że jest to po prostu niemożliwe.

– To bez znaczenia – powiedziała.

– O co ci chodzi?

– O to, że zadaniem żony jest nie tylko zapewnienie mężowi seksualnej rozrywki i wydanie na świat potomstwa. W każdym razie ja widzę to wszystko inaczej, dlatego po powrocie do Anglii wystąpię o rozwód.

Próbowała zdjąć obrączkę z palca, lecz ta nie chciała zejść, jak na złość.

– Zostaw. – Ralph przykrył jej dłoń swoją.

Strąciła jego rękę i popatrzyła na niego zimno.

– Dlaczego? Nie zamierzam pozostać twoją żoną.

Odchylił głowę do tyłu i zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

– Dosyć, Giulietto – rzekł podniesionym głosem. – Dosyć!

Wykonał gest, który świetnie znała, ten sam, co w restauracji, kiedy odprawiał kelnera. Machnięcie ręką, jakby się chciał pozbyć szczególnie natrętnej muchy.

– Nie będzie żadnego rozwodu i dobrze o tym wiesz – rzucił. – Oskarżyłaś mnie o coś, ale twoje oskarżenia okazały się bezpodstawne. Masz szczęście, bo jestem gotowy o tym zapomnieć.

Juliet zamarła, czując, jak jej policzki oblewa fala gorąca.

– Niestety, ja nie jestem gotowa zapomnieć o twoim zachowaniu – powiedziała powoli.

Pokręcił głową, jakby miał przed sobą nierozgarnięte dziecko.

– Nic nie zrozumiałaś z tego, co ci powiedziałem? Nie miałem romansu…

– Wiem – przerwała mu. – I przykro mi, że cię o to posądziłam, ale to niczego nie zmienia.

– Żartujesz sobie? – Kąciki jego ust uniosły się w grymasie, który w niczym nie przypominał uśmiechu. – Przez wiele dni oskarżałaś mnie o niewierność, a potem wyjechałaś do Anglii, na całe pięć tygodni, żeby przemyśleć całą sytuację.

Głos Ralpha był cichy i prawie łagodny, a jednak tak zdecydowany i władczy, że Juliet nie mogła oderwać oczu od jego twarzy.

– Twierdziłaś, że ponad wszystko zależy ci na prawdzie, że nic innego nie ma dla ciebie znaczenia – ciągnął. – Jednak kiedy powiedziałem ci prawdę, mówisz, że to też nic nie znaczy.

– Bo tak jest…

Serce biło jej jak szalone. Ralph miał rację. Kiedy wyjechała do Londynu, sądziła, że chce tylko znaleźć potwierdzenie dla swoich podejrzeń. Zagroziła mu rozwodem, ponieważ uznała, że jedynie w ten sposób uda jej się zmusić go do wyznania prawdy, lecz na przestrzeni ostatnich kilku minut wreszcie dotarło do niej, że to, co ich łączyło, nigdy nie było dość silne, by przetrwać zderzenie z rzeczywistością.

Małżeństwo potrzebuje solidnych fundamentów.

A także wzajemnego zaufania i całkowitej szczerości.

Ralph jej nie ufał, a ona z całą pewnością nie ufała jemu.

Nie chciała powierzyć mu ani swojego serca, ani przyszłości.

Nie chciała też dać mu drugiej szansy, pewnie dlatego, że doskonale wiedziała, że po drugiej trzeba zwykle dać trzecią, a potem czwartą i piątą. Jednak jedno spojrzenie na jego twarz powiedziało jej, że nigdy nie będzie w stanie mu tego wytłumaczyć.

– Nie ma sensu omawiać tego teraz – powiedziała. – Zostawmy to prawnikom.

Ralph miał do dyspozycji najlepszych adwokatów na świecie, lecz ona miała przy sobie wszystko, czego potrzebowała. Nie chciała od niego nic, nie stawiała żadnych warunków ani żądań. Gdy otworzyła drzwi auta, usłyszała, jak wypowiedział jej imię, i wyczuła, że wyciągnął rękę, by ją zatrzymać.

Ale było już za późno.

Od początku było za późno.

Wysiadła, rozejrzała się dookoła i zamarła. Pochłonięta rozmową z Ralphem przez całą drogę prawie nie wyglądała przez okno, z góry założywszy, że jadą na lotnisko.

Nie byli jednak na lotnisku.

Ani w Weronie.

Byli w porcie w Wenecji.

Juliet spojrzała na ogromny, lśniący bielą jacht i mimo woli otworzyła usta ze zdumienia.

Bo nie był to jakiś tam jacht, ale jacht Ralpha. Alighieri.

Za jej plecami Ralph nieśpiesznie wysiadł z samochodu.

Odwróciła się twarzą do niego.

– Powiedziałeś, że odwozisz mnie na lotnisko – wycedziła przez mocno zaciśnięte zęby.

Potrząsnął głową.

– Okazuje się, że nie – odparł spokojnie. – Zresztą dlaczego miałabyś teraz wyjeżdżać? Jesteśmy w środku rozmowy.

– Nie jesteśmy w środku niczego – warknęła. – To koniec.

Podniosła głos i po drugiej stronie drogi dwóch mężczyzn, ładujących sprzęt na inny jacht, obejrzało się, nie kryjąc zaciekawienia.

– Dlatego jeżeli nie chcesz, żebym zaraz urządziła ci scenę, która mogłaby przyprawić o ból głowy twoich dostojnych przodków, natychmiast odwieziesz mnie do Werony – dodała.

Wiedziała jednak, że nie zdąży już na samolot. Nie miała szans.

– Nie ma mowy – oświadczył obojętnie.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Ostrzegam cię – powiedziała. – Nie będę się powstrzymywać.

Wpatrywał się w nią długą chwilę.

– Wiem, *bella* – odezwał się wreszcie. – Zawsze jesteś bardzo głośna.

Juliet wstrzymała oddech, niezdolna wykrztusić ani słowa. Ralph doskonale wiedział, co zrobić, by straciła nad sobą panowanie, ale nie był to najlepszy moment, by jej o tym przypominać. Nagle poczuła, że nienawidzi go bardziej niż kogokolwiek innego, najgoręcej i najmocniej. Jak to możliwe, że zawsze, ale to zawsze potrafił skutecznie zbić ją z tropu? Gdyby chociaż raz udało jej się trafić w jakiś jego czuły punkt, doprowadzić go do furii…

Tak czy inaczej, nie musiała stać tutaj i czekać, aż on przestanie uprawiać te swoje gierki. Mogła sama wrócić do Werony.

Odwróciła się na pięcie, lecz on zagrodził jej drogę.

– Musimy porozmawiać – odezwał się cicho.

W jego głosie nie było choćby cienia wzburzenia, ale na dnie ciemnozłocistych oczu czaiło się coś dziwnego, coś jakby ostrzegawczy

sygnał, wysłany z latarni morskiej. Niebezpieczeństwo. Skały i mielizna.

Juliet była jednak zbyt zmęczona i upokorzona, by zwrócić na to uwagę.

– Chciałam z tobą rozmawiać, lecz ty zlekceważyłeś moją propozycję – syknęła. – Tak czy inaczej, nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

– Doskonale. – Ralph spokojnie skinął głową. – To znaczy, że nie będziesz mi przerywać.

Jednym gładkim ruchem wyjął jej torebkę z ręki, rzucił ją ochroniarzowi, porwał Juliet na ręce i, sprawnie unikając jej pięści, przerzucił ją sobie przez ramię.

– Puść mnie! – krzyknęła.

– Oczywiście, kiedy tylko wejdziemy na pokład.

Przez głowę przemknęła mu myśl, że skoro przed chwilą groziła mu sceną, teraz on pomógł jej spełnić te marzenia.

– Puszczaj, ale już! Nie możesz zabrać mnie na jacht wbrew mojej woli!

– Najwyraźniej jednak mogę – odparł łagodnie.

Wszedł po trapie na jacht, po drodze skinieniem głowy witając się z załogą, zaniósł Juliet do głównej kabiny i rzucił ją na łóżko. Zaklęła i ponad jego ramieniem spojrzała w stronę otwartych drzwi.

– Nawet o tym nie myśl – rzekł ostrzegawczo.

– Bo co?! – krzyknęła. – I tak już mnie uprowadziłeś!

Ralph pomyślał, że jego żona nie miała pojęcia, co przeżył przez te ostatnie kilka tygodni, ale teraz nadszedł czas odwetu. Kiedy buntowniczo podniosła głowę, mimo gniewu poczuł podziw dla jej odwagi i siły ducha.

– Sama się o to prosiłaś, *bella*.

– Niby w jaki sposób? – prychnęła wściekle. – Ponieważ ośmieliłam się pragnąć czegoś więcej, niż byłeś skłonny mi dać?

Zmrużył oczy, z najwyższym trudem powstrzymując się, by nie wyrzucić jej za burtę.

– Mieszkasz w pałacu – zaczął chłodno. – Masz do dyspozycji prywatny odrzutowiec, ten jacht, limuzynę, nieograniczone środki finansowe. Zdajesz sobie sprawę, że większość kobiet na świecie oddałoby pół życia, żeby znaleźć się na twoim miejscu?

– Proszę bardzo, mogą to sobie wziąć! I ciebie również, jako bonus! Życie i małżeństwo to coś więcej niż pałace i jachty!

Jej brązowe oczy pełne były gniewu i żalu, a jednak, patrząc na nią, Ralph poczuł gorącą falę w dole brzucha.

Może to przez jej włosy, pomyślał. Gładki kok zniknął bez śladu i na ramiona jego żony opadała teraz wzburzona fala loków. Tak jak w łóżku, kiedy go ujeżdżała, z głową odrzuconą do tyłu i drobnymi jędrnymi piersiami wystawionymi na jego nienasycone spojrzenia, z twarzą naznaczoną niepohamowaną zwierzęcą namiętnością, która w chwili osiągnięcia orgazmu topniała jak śnieg wiosną, przeistoczona w łagodną kapitulację.

– Czyli na przykład co? – zapytał, starając się zignorować podniecenie.

Zerwała się z łóżka i odrzuciła do tyłu błyszczące włosy.

– Na przykład uczciwość.

– Uczciwość? – powtórzył z niedowierzaniem.

Miał ochotę potrząsnąć nią mocno. Albo pocałować ją. A może i jedno, i drugie…

Jak mogła mówić o uczciwości, patrząc mu prosto w oczy? Okłamywała go przez parę miesięcy, co prawda nie słowami, ale czynami. Udawała, że starają się o dziecko, podczas gdy świetnie wiedziała, że nie ma na to szans.

Postąpił krok w jej kierunku.

– Byłem z tobą szczery – rzekł. – Powiedziałem ci o Vittorii.

Nie wiedziała, ile go to kosztowało. Jak trudno było mu wypowiedzieć na głos te słowa. Jego rodzina nie była taka jak inne. Nazwisko Castelluccich nie było tylko nazwiskiem, było marką. Castellucci żyli pod bezustannym ostrzałem spojrzeń, na oczach świata, najdosłowniej. Każde narodziny, każdy ślub i śmierć odbywały się prawie publicznie, szeroko omawiane w mediach.

Tak więc ten skandal dotyczył nie tylko jego samego, ale i całej rodziny.

Ralph zachował wyznanie matki w tajemnicy, by chronić ludzi, których kochał najbardziej na świecie. I był tak bardzo ostrożny, tak bardzo się starał, lecz tamtego dnia Giulietta zobaczyła go z Vittorią i nie chciała go słuchać.

Powinna mu była zaufać. Tak jak on zaufał jej.

Pomyślał o pustym opakowaniu po pigułkach, które od miesięcy nosił w kieszeni. Tak, cały czas nosił ból i wstrząs, jakim przepełniło go jej kłamstwo, po to, by pewnego dnia zmusić ją do szczerości.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, spod wachlarzy gęstych rzęs.

– Tylko dlatego, że cię do tego zmusiłam – oświadczyła.

Jej głos załamał się lekko i serce ścisnęło mu się boleśnie, zupełnie nieoczekiwanie. Zranił ją i bardzo mu się nie podobało, jakie uczucie budziła w nim świadomość jej cierpienia. Tak czy inaczej, myliła się, bo naprawdę zamierzał o wszystkim jej powiedzieć, jednak ciągle coś stawało na przeszkodzie jego planom. Najpierw Carlo trafił do szpitala z paskudnym zapaleniem kłębuszków nerkowych, a potem na świat przyszedł Raffaelle, przedwcześnie, w wyniku cesarskiego cięcia.

Doskonale pamiętał tamtą chwilę, kiedy zauważył kawałek srebrzystej folii w koszu na śmieci. Zapamiętał zaskoczenie, a potem wstrząs i ból

wywołany jej zdradą. Później nie mógł się już zdobyć na to, by wyznać jej prawdę.

Nadal nie rozumiał, dlaczego tak postąpiła. Dlaczego go zwodziła? Dlaczego pozwoliła mu myśleć, że starają się o dziecko?

A przecież wpatrywała się w małego Raffaellego z tak wielką czułością, że było absolutnie oczywiste, że chce mieć własne dziecko… W tej sytuacji istniało tylko jedno wyjaśnienie, dlaczego przyjmowała antykoncepcyjne pigułki – nie chciała mieć dziecka z nim.

Czy jego matka podobnie się czuła w małżeństwie z Carlem? Czy zbyt późno uświadomiła sobie, że poślubiła nie tego mężczyznę i dlatego celowo zaszła w ciążę, pragnąc zatrzymać przynajmniej jakąś część ukochanego?

Na samą myśl o Giulietcie noszącej dziecko innego mężczyzny opanowało go gorące pragnienie rozbicia kabiny na drobne kawałki, najchętniej własnymi rękami.

– Czego jeszcze chciałabyś się dowiedzieć? – zapytał, starając się zapanować nad wściekłością.

– Czego jeszcze? – powtórzyła. – No, nie wiem, może chciałabym wiedzieć, co myślisz i czujesz, ale to pewnie za dużo, prawda?

Chciałaby, żeby mówił jej o swoich uczuciach… Nie ma mowy, pomyślał. Powiedzieć jej, jak się czuł, gdy cały jego świat nagle stanął na głowie, gdy historia jego życia okazała się jednym wielkim kłamstwem? Nie.

Od tamtego dnia bezustannie czuł się tak, jakby chodził po polu minowym. Każdy krok niósł z sobą niewidzialne zagrożenie, nic nie było takie jak wcześniej. Patrząc na swoje odbicie w lustrze, czuł się jak oszust, jak aktor wynajęty do odegrania roli Ralpha Castellucciego.

Jedynym stałym i trwałym punktem odniesienia w tej burzy niepewności powinna być dla niego Giulietta i ich dziecko. Dziecko jej

i jego, wspólne. Jednak bardzo szybko, za sprawą jego żony, okazało się, że marzenia o przyszłości były równie ulotne i nieprawdziwe jak przeszłość.

A teraz Giulietta chciała, żeby dzielił się z nią swoimi uczuciami…

– Nie wiem, czemu miałoby to służyć – rzekł twardo.

Popatrzyła na niego z ogniem w oczach.

– Jesteśmy małżeństwem i powinniśmy dzielić się wszystkim, szczególnie prawdą – oświadczyła.

– Doskonała rada. – Pokiwał głową. – Wielka szkoda, że nie potrafisz zastosować jej do siebie.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Doprawdy? – Ralph sięgnął do kieszeni. – W takim razie pozwól, że odświeżę ci pamięć.

Wyjął opakowanie po pigułkach i rzucił je na łóżko.

– Znalazłem to w koszu na śmieci w naszej łazience – ciągnął. – Chcesz porozmawiać o prawdzie i zaufaniu, *bella*? Wobec tego może wyjaśnisz mi, dlaczego przez ładnych parę miesięcy udawałaś, że zamierzasz mieć ze mną dziecko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Juliet wpatrywała się w Ralpha w milczeniu.

Pod jej stopami Alighieri gładko sunął po wodach laguny. Jacht miał niedługo wpłynąć na bardziej burzliwe fale Adriatyku, lecz Juliet już teraz patrzyła w głębinę zdradliwego morza, które sama stworzyła.

Próbowała się odezwać, ale gardło miała zupełnie suche. Serce mocno waliło jej w piersi. Nie mogła oderwać wzroku od foliowego kartonika z pustymi bąbelkami po pigułkach, które patrzyły na nią oskarżycielsko.

Wiele miesięcy wcześniej skutecznie zracjonalizowała swoje postępowanie. W pośpiechu poślubiła mężczyznę, który na jej oczach przeszedł okropną transformację, przeistaczając się z bratniej duszy w całkowicie obcego człowieka. I chociaż ta przemiana złamała jej serce, Juliet doszła do wniosku, że może i chce żyć dalej ze swoją pomyłką.

Jednak niezależnie od tego, jak bardzo pragnęła mieć dziecko, nie mogła zdobyć się na to, ay wydać je na świat.

Jakże mogłaby to zrobić, skoro codziennie czuła, jak ona i Ralph coraz bardziej oddalają się od siebie? Jak mogłaby to zrobić, gdy jasny płomień ich miłości stopniowo przygasał jak konająca gwiazda?

Dopiero teraz, gdy musiała stawić czoło jego słusznemu gniewowi, jej przekonanie o słuszności tego, co zrobiła, poważnie się zachwiało.

– Mogę wytłumaczyć…

– Mówiłaś, że chcesz mieć dziecko – przerwał jej. – Rozmawialiśmy o tym trzy miesiące temu i oboje uznaliśmy, że to odpowiedni moment.

Podjęliśmy tę decyzję oboje, nie tylko ja. Zapewniłaś mnie, że tego właśnie chcesz.

Jego dłonie, te pięknie dłonie o długich palcach, które dawały jej tak wielką rozkosz, zacisnęły się w pięści. Juliet z trudem przełknęła ślinę. Tak, wiele razy rozmawiali o dzieciach, a tamtą rozmowę zapamiętała wyjątkowo dokładnie.

– Wiem. – Jej głos był tak słaby, że sama ledwo go słyszała. – Chciałam mieć z tobą dziecko, naprawdę.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że przecież nadal tego chce. Problem polegał na tym, że ona i Ralph byli teraz prawie sobie obcy.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Więc kompletnie nie rozumiem, dlaczego brałaś pigułkę, której jedynym działaniem jest uniemożliwienie zajścia w ciążę.

– Przepraszam…

Mówiła szczerze. Nienawidziła tego, że wprowadziła go w błąd, ale przeprosiny zabrzmiały tak, jakby wypowiedziała je z poczucia obowiązku, nie z potrzeby serca.

Ralph najwyraźniej był tego samego zdania.

– Za co? – rzucił ostro, patrząc na nią z niedowierzaniem. – Za to, że tak długo mnie oszukiwałaś? Że kłamałaś?

Juliet miała wrażenie, że lada chwila zapadnie się pod ziemię. Pierścionek z brylantem na jej palcu wydawał jej się tak ciężki jak kajdany.

– Nie kłamałam.

Spojrzał na nią z takim wyrazem twarzy, jakby miał przed sobą zupełnie obcą osobę.

– Tylko dlatego, że nie zapytałem wprost, czy przestałaś przyjmować pigułki – powiedział powoli. – Zachowałem się jak ostatni idiota, bo nawet

nie przyszło mi na myśl, że powinienem zadać ci to pytanie. Pozwól, że teraz spytam, czy powiedziałabyś mi prawdę, gdybym wtedy okazał się bardziej dociekliwy?

Jak miała mu to wytłumaczyć? Jak ubrać w słowa to, co wtedy czuła, tę narastającą panikę, te obawy, które gromadziły się nad jej głową niczym burzowe chmury, to wrażenie, że już nad niczym nie ma kontroli?

Musiałaby opowiedzieć mu o życiu, które nie tylko porzuciła, ale wręcz pogrzebała. Musiałaby powierzyć mu więcej tajemnic, więcej kłamstw, albo „niewypowiedzianych prawd", jak wolała je nazywać.

Kiedy miała opowiedzieć mu o Juliet Jones, o małej, przerażonej dziewczynce, która czekała w swoim pokoju, aż dorośli przestaną krzyczeć, i na placu zabaw, z nadzieją, że ktoś przypomni sobie, że trzeba zabrać ją do domu po szkole? Jak miała opowiedzieć mu o życiu w domu, gdzie alkoholu było zawsze pod dostatkiem, lecz jedzenia prawie nigdy?

Gdyby to zrobiła, tamto życie wróciłoby do niej, a to przekraczało jej siły. Właśnie dlatego przed pięcioma tygodniami uciekła do Anglii – wolała odgrodzić się od tamtych uczuć.

– Nie wiem – odparła cicho.

W kabinie zapadła cisza, gęsta i ciężka jak przed burzą.

Ralph wziął głęboki oddech, potarł twarz dłonią i przełknął ślinę. Wydawało jej się, że może próbuje znaleźć właściwą odpowiedź, ale kiedy w końcu na nią spojrzał, natychmiast zrozumiała, czemu się zawahał.

Nie szukał w głowie odpowiednich słów, był zbyt wściekły, by się odezwać, po prostu. I w ogóle nie starał się tego ukryć.

– Nie chciałam… – zaczęła znowu.

– Niech cię diabli wezmą!

Tym razem zaklął bardzo donośnie i brzmiąca w jego głosie furia sprawiła, że serce Juliet zaczęło bić jeszcze szybciej.

– „Nie chciałam” nie wystarczy – ciągnął. – Nie w tej sytuacji. Przyjmowałaś pigułki dobrowolnie, moja droga, to nie był przypadek ani pomyłka. Nie chciałaś zajść w ciążę. I w tym samym czasie osądzałaś mnie, oskarżałaś o nieuczciwość. Jesteś hipokrytką, jakich mało, moja droga.

Juliet cofnęła się o krok, czując, jak jej przerażenie powoli ustępuje miejsca wzburzeniu i złości.

– To niesprawiedliwe – powiedziała, do żywego dotknięta jego słowami.

Twarz jej męża do złudzenia przypominała kamienną maskę.

– Tak, to bardzo niesprawiedliwe, że pozwoliłaś mi wierzyć, że możesz zajść w ciążę, podczas gdy doskonale wiedziałaś, że to niemożliwe.

– Wtedy, gdy o tym rozmawialiśmy, naprawdę chciałam mieć dziecko – odparła. – Ale później wszystko się zmieniło. Ty się zmieniłeś.

Spostrzegła to, jeszcze zanim zobaczyła go z Vittorią. Człowiek, który razem z nią patrzył na wschodzące nad Rzymem słońce, a potem przynosił jej śniadanie do łóżka, zniknął bez śladu. Coraz częściej późno wracał do domu, a kiedy byli razem, prawie w ogóle nie rozmawiali.

Jego oczy pociemniały.

– Więc to moja wina, że mnie okłamałaś?

– Nie, wcale tak nie uważam. Staram się tylko wytłumaczyć ci, jak było, jak to się stało, że teraz jest między nami tak, jak jest.

Podniosła głos, świadoma, że napięcia i smutek ostatnich kilku tygodni odbierają jej zdolność trzeźwej oceny sytuacji. Nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że powoli zapada się w ruchome piaski. Nie wierzyła, że kiedykolwiek zdołają się porozumieć.

Jedyną skuteczną drogą komunikacji zawsze był dla nich seks, lecz seks niczego nie rozwiązywał.

– Dawno przestałeś być człowiekiem, za którego wyszłam – powiedziała.

Widziała, jak jego ramiona napięły się i zesztywniały, jak w jego oczach nagle zapłonęło dziwne światło.

– Wreszcie dotarliśmy do czegoś, z czym oboje możemy się zgodzić – rzekł.

I zanim zdążyła zdobyć się na jakąkolwiek reakcję, odwrócił się i wyszedł.

Ralph ruszył przez pokład w kierunku przeszklonego baru.

Bardzo długo czekał na tę konfrontację, ale nic nie potoczyło się zgodnie z jego planem. Szczerze mówiąc, wszystko poszło dużo gorzej, niż przypuszczał. Wcześniej wyobrażał sobie rozmaite scenariusze rozmowy z Giuliettą, i w żadnym z nich nie tracił panowania nad sobą, lecz w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin odkrył, że rzeczywistość nie ma nic wspólnego z wyobrażeniami.

Nie był pewny, czy ostatecznie z równowagi wyprowadził go upór żony, czy fakt, że po pięciu tygodniach abstynencji jego ciało znajdowało się w stanie stałego dyskomfortu, ale kiedy wniósł Giuliettę na pokład, wszystkie jego dobre intencje prysnęły pod naporem gniewu.

Wcześniej powiedział sobie, że zależy mu na odpowiedziach na konkretne pytania i że w żadnym razie nie wda się w kłótnię, szybko okazało się jednak, jak niewiele znaczą jego postanowienia. Żołądek bolał go tak jak z głodu, jednak zaraz po wejściu do baru sięgnął po butelkę swojej ulubionej whisky, trzydziestoletniej Laphroaig.

Zerknął na interkom i pomyślał, że może jednak powinien coś zjeść. W każdej chwili mógł poprosić szefa kuchni, by przygotował dla niego lekką kolację, doskonale wiedział jednak, że dręczący go ból nie ma nic

wspólnego z głodem, ponieważ czuł go od dnia, w którym Giulietta wyjechała do Anglii.

Otworzył butelkę, nalał whisky do szklaneczki i wypił jednym haustem. Powinien delektować się wspaniałym alkoholem, jasne, lecz w tej chwili potrzebował tylko czegoś, co otumaniłoby jego zmysły i poczucie klęski.

Zgrzytnął zębami i napełnił szklaneczkę aż po brzegi, bardzo nieelegancko. Usiadł na ogromnej sofie i odchylił głowę na oparcie.

Kiedy spotkał Giuliettę, wydawało mu się, że znalazł kobietę, której szukał przez całe dorosłe życie. Była piękna, inteligentna, a na dodatek całkowicie wolna od oczekiwań i zależności panujących w znanym mu świecie.

Pragnęła go dla niego samego, nie dla jego majątku, nazwiska czy koneksji. Dla niej liczył się tylko on, nic więcej.

No, w każdym razie tak wtedy sądził.

Nadal nie umiał przyjąć do wiadomości, że mocno się pomylił.

Zacisnął palce wokół szklaneczki z alkoholem i z trudem się powstrzymał, by znowu nie wychylić jej do dna.

Poznali się pięć miesięcy po śmierci jego matki. Sześć miesięcy po tym, jak Vittoria zjawiła się w pałacu i ze łzami w oczach pokazała mu znalezione listy. Miłosne listy, pisane przez matkę Ralpha, Francescę, do ojca Vittorii, Niccola. Listy przepełnione czułością i namiętnością, listy, których nie można było zignorować.

Szczególnie tego, w którym Francesca błagała Niccola o spotkanie, podczas którego chciała powiedzieć mu coś ważnego.

Z początku matka Ralpha w ogóle nie chciała o tym rozmawiać, jednak w ostatnich dniach swojego życia przyznała, że listy mówiły prawdę.

Ojcem jej syna był Niccolo, nie Carlo.

Od tamtej pory Ralph starał się zdecydować, co zrobić. Wybrał się do Rzymu, żeby mieć trochę czasu tylko dla siebie, z dala od rodziny, Werony i życia, w którym czekała go jasno określona przyszłość dziedzica imperium Castelluccich.

Chciał zachować się tak, jak należy, problem polegał jednak na tym, że nie wiedział, ani wtedy, ani teraz, jakie wyjście byłoby najlepsze. Najprostsze rozwiązanie zakładało utrzymanie Carla w nieświadomości, ale oznaczało także, że Ralph do końca życia musiałby żyć w kłamstwie. Z drugiej strony, wyjawienie prawdy pociągnęłoby za sobą niszczące konsekwencje – ród Castelluccich nie miałby spadkobiercy, a człowiek, który wychował Ralpha i w pełni zasłużył na miano jego ojca, zostałby pozbawiony syna.

Ralph pociągnął łyk alkoholu i na parę sekund zatrzymał go w ustach, ciesząc się leciutkim posmakiem dymu, limonki i soli. Od urodzenia był bezustannie otoczony rodziną. W jego żyłach płynęło pięćset lat historii, a całe jego życie zostało starannie zaplanowane.

Jednak po wyznaniu matki poczuł się samotny, pełen wahania i niepewności. Właśnie wtedy spotkał Giuliettę i zrozumiał, że może założyć własną rodzinę i samodzielnie nakreślić przyszłość.

Zamknął oczy i powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Czy to dobry pomysł?

Serce podskoczyło mu do gardła. Podniósł powieki i ujrzał swoją żonę, stojącą przy barze. Nadal miała na sobie sukienkę w wiśnie, lecz jej twarz nie miała na sobie ani odrobiny makijażu, a stopy były bose.

Pewnie po to, by mogła szybciej uciekać, pomyślał ponuro.

Zdając sobie sprawę, że wystarczy jedno niewłaściwe słowo, żeby znowu ukryła się w kabinie, popatrzył na nią spokojnie spod lekko uniesionych brwi.

– Żebym dalej oddychał? – zagadnął. – To zależy, głównie od tego, czy wolisz zostać wdową, czy rozwódką.

– Chodziło mi o whisky.

Postąpiła krok w jego stronę. Obserwował ją spod oka, zastanawiając się, co zrobi.

– Przepraszam – powiedziała cicho. – Za to, co wcześniej mówiłam. O tobie. Nie o tym, że Carlo nie jest twoim ojcem.

– To trochę grząski temat – zauważył.

Przygryzła dolną wargę.

– I przepraszam, że nie powiedziałam ci, że nadal brałam pigułkę. Nie zamierzałam tego robić. Chciałam przestać wraz z końcem cyklu, ale potem Carlo zachorował i…

– Pamiętam.

Od śmierci jego matki minął niecały rok. Carlo został przewieziony do tego samego szpitala, w którym umarła, i Ralph przez ponad tydzień żył w strachu, że straci także i ojca, nękany wątpliwościami, czy powinien o wszystkim mu powiedzieć, czy nie.

– To był ciężki okres – dodał.

Patrząc wstecz, świetnie wiedział, że był wtedy roztargniony, daleki i chłodny, nie tylko emocjonalnie, ale i fizycznie.

– Mamy za sobą długi dzień – zauważył. – Może masz ochotę się do mnie przyłączyć?

Spojrzała na niego z niechęcią.

– Będziemy siedzieć tu i popijać alkohol? – zapytała. – Wydawało mi się, że chciałeś porozmawiać.

Dłonie miała mocno zaciśnięte w pięści, a w jej pięknych oczach malował się wyraz z trudem skrywanej irytacji.

– Chodzi mi o to, że przecież po to mnie tu zabrałeś, tak? Więc można by pomyśleć, że byłoby miło, gdybyś nie przerywał rozmowy.

– Doprawdy? Przecież powiedziałaś, że nie masz mi już nic więcej do powiedzenia.

– Nie bądź taki mądry – warknęła.

Nie miał pojęcia, dlaczego, ale kiedy tak stała przed nim, wściekła i pełna żalu, w jakiś sposób przypominała mu tamtego kota, którego wyciągnął dla niej z burzowca. Czubkiem palca dotknął blizny, która została mu po ugryzieniu przez przerażone, mokre jak mop stworzenie.

– Wcale nie jestem mądry, *bella* – rzucił ze zniecierpliwieniem. – Gdybym miał choć trochę rozsądku, nie pozwoliłbym ci się omamić. Nie uwierzyłbym, że rzeczywiście zależy ci na dziecku.

Usłyszał, jak gwałtownie wstrzymała oddech.

– Zależało mi na dziecku, ale dzieci to nie gadżety. – Jej oczy spoczęły na jego zegarku. – W niczym nie są podobne do drogich sprzętów. To mali ludzie, którzy mają uczucia, potrzebują miłości i troskliwości…

– Czyżbyś sugerowała, że nie kochałbym mojego dziecka?

Juliet podniosła głowę i wyprostowała ramiona.

– Naszego dziecka – sprostowała. – Naszego, nie twojego. I o to właśnie chodzi. W twoich oczach ja się zupełnie nie liczę, i tyle.

Fale z cichym pluskiem uderzały o kadłub jachtu, podkreślając głębię ciszy, która zapanowała na pokładzie. Słońce powoli zanurzało się w morzu, a światło dnia nabierało ciemniejszych tonów.

– Zachowujesz się nierozsądnie – odezwał się Ralph.

Była nieznośna. Uparta, trudna i przerażona.

Zupełnie jak kiedyś jego matka.

Przeczytał jej listy, więc wiedział, jak pozbawiona wolności czuła się Francesca w pierwszych miesiącach małżeństwa. Podobnie jak Giulietta, uciekła, szukając pociechy w łóżku Niccola Farnesego.

Myśl, że historia mogłaby się powtórzyć, że mógłby popchnąć żonę w ramiona innego mężczyzny, napełniła go lękiem i gniewem, nad którymi trudno było mu zapanować. Był wściekły na nią, lecz przede wszystkim na siebie samego.

Popełnił idiotyczny błąd, nie jadąc za nią do Anglii.

Zacisnął zęby, przyrzekając sobie, że tym razem nie pozwoli jej uciec.

Zrobiła krok w jego stronę, odrzucając do tyłu opadające na ramiona włosy.

– Nie, to ty zachowujesz się nierozsądnie – westchnęła. – Naszego małżeństwa nie da się już uratować.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Z naszym małżeństwem wszystko było w porządku do momentu, kiedy zaczęłaś wysuwać fałszywe oskarżenia pod moim adresem.

– Jak możesz tak mówić? Nasze małżeństwo dużo wcześniej zaczęło się rozsypywać i to właśnie dlatego z góry przyjęłam, że masz romans. Nigdy nie miałeś dla mnie czasu, bo albo pracowałeś, albo siedziałeś na tym cholernym jachcie.

Była to prawda. Choroba ojca obarczyła go nowymi obowiązkami – musiał zajmować się nie tylko rozmaitymi rodzinnymi fundacjami, ale także ciotkami i kuzynami. Przez cały czas, podczas każdego spotkania zarządu czy lunchu z ciotkami, dręczyło go poczucie winy wynikające ze świadomości, że przecież nie był tym, za kogo wszyscy go mieli.

Rozejrzał się dookoła. Tak, tylko tutaj, na Alighierim, czuł się u siebie. Kiedy wypływał w morze, wrażenie, że nagle został pozbawiony korzeni, przynajmniej częściowo znikało.

– Było mi wtedy ciężko – rzekł cicho. – Wolałem spędzać jak najmniej czasu w Weronie.

W jednej chwili ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Carlo zachorował niedługo po śmierci Franceski i jakby tego nie było dosyć, Ralph musiał żyć obciążony wyznaniem matki, niepewny, kiedy i czy w ogóle powiedzieć ojcu prawdę.

– Powinienem był porozmawiać z tobą i wyjaśnić, co się dzieje. I zamierzałem to zrobić, ale wtedy ja znalazłem to opakowanie po pigułkach, a ty zobaczyłaś mnie z Vittorią i wszystko wymknęło się spod kontroli.

A ja uciekłam do Anglii, pomyślała Juliet. Z trudem starała się powstrzymać łzy. Zabawne, ale najlepiej czuła się z Ralphem w Rzymie, zanim jeszcze się jej oświadczył, kiedy byli tylko kochankami.

Zniszczyli to, zbyt szybko podejmując decyzję o ślubie.

– Czy przyszło ci do głowy, że może nie uda nam się naprawić tego, co nas łączyło? – zagadnęła bez tchu.

Popatrzył na nią uważnie, a potem potrząsnął głową.

– Przejdziemy przez ten zły okres.

– Jak? Jakim cudem? Wszystko jest nie tak, jak być powinno, wszystko zepsuliśmy.

Czuła mocne, szybkie uderzenia serca, które chyba próbowało wyrwać się z jej klatki piersiowej. Ralph stał tak blisko niej, że bijące od niego ciepło ogrzewało jej skórę.

– Nieprawda – powiedział cicho.

Jego wzrok spoczął na jej wargach i po chwili podążył w górę, ku jej oczom. Morze było gładkie i pokład pod bosymi stopami Juliet prawie się nie poruszał, lecz mimo tego nagle zakręciło jej się w głowie.

– Giulietto…

Wypowiedział jej imię łagodnie i cicho. Uniósł rękę i ostrożnie dotknął jej policzka, z czułością, której już nie pamiętała. Bała się poruszyć, lecz pokusa bez trudu pokonała lęk.

– Giulietto…

Wsunął palce w jej włosy, a gdy jego wargi spoczęły na jej ustach, poczuła się jak kwiat, który rozchyla płatki w promieniach słońca. Ich ciepłe oddechy połączyły się.

– Poradzimy sobie ze wszystkim, *bella* – wyszeptał. – Zaufaj mi.

Kiedy jego usta rozpoczęły podróż w dół, ku zagłębieniu u nasady szyi, Juliet zrozumiała, że nie może się dłużej oszukiwać. Wreszcie mogła przyznać, że wróciła do Werony nie tylko na chrzciny, ale także dla Ralpha.

Po to, by poczuć na sobie jego dłonie i usta.

Nie przerywając pocałunku, z głuchym jękiem objął dłońmi jej pośladki, uniósł ją i zaniósł na sofę. Gdy pochylił się nad nią, poczuła twardość jego erekcji i sama jęknęła cicho, prosto w jego usta. Objęła go i przyciągnęła jeszcze bliżej, wyginając plecy w łuk pożądania i ocierając się o niego, by jak najszybciej znaleźć ulgę dla dziwnego bólu pulsującego w dole jej brzucha.

Ralph sięgnął do zapięcia jej sukienki, lecz odsunęła jego dłonie. Nie chciała czekać. Pragnęła, by wszystko było tak, jak za pierwszym razem w Rzymie, kiedy kochali się oparci o drzwi jej sypialni, zbyt oszołomieni pożądaniem, by dotrzeć do łóżka.

– Pragnę cię teraz – szepnęła.

Otoczył ją ramieniem w talii i podniósł lekko, wsuwając rękę pod jej majtki i ściągając je w dół. Objęła go mocno, pocierając sutkami o twarde mięśnie jego klatki piersiowej. Rozpięła mu spodnie, ujęła nabrzmiały członek rozpaloną dłonią i poczuła, jak resztki jego panowania nad sobą znikają w ułamku sekundy.

Rozsunął jej uda i wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem, a ona krzyknęła ze zdumienia i ulgi, gdy zaczął się w niej poruszać. Zamknęła oczy. Fala ognia pulsowała w niej coraz szybciej i szybciej, zgodnie z rytmem wyznaczonym przez ruchy jego bioder. Objęła go nogami w pasie i zacisnęła palce na jego barkach. Razem dotarli na szczyt i mięśnie Juliet zawibrowały konwulsyjnie, gdy Ralph zalał ją gorącą, płynną energią.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ralph obudził się gwałtownie, z mocno bijącym sercem i stężałymi w napięciu mięśniami. Otworzył oczy i ogarnął wzrokiem kabinę. Było jeszcze ciemno, ale powietrze naznaczył już srebrzysto-perłowy blask nadchodzącego świtu.

Długą chwilę leżał nieruchomo, starając się opanować panikę. Czuł się tak, jakby dopiero co odbył zaciekłą walkę, ale był to tylko sen.

Ten sam koszmar, który co jakiś czas prześladował go od dnia, w którym matka powiedziała mu prawdę o jego pochodzeniu. Zawsze zaczynał się tak samo – Ralph wracał po pracy do Palazzo Gioacchino i wszystko wyglądało najzupełniej normalnie. Jego matka nadal żyła i wyraźnie słyszał głosy jej oraz Carla, dobiegające z salonu.

Jednak kiedy stawał w progu pokoju, jego ojciec był sam. „Wyjdź stąd”, mówił. „Nie jesteś moim synem”.

Tej nocy sen był inny, bo zamiast Carla główną rolę grała w nim Giulietta. Na widok Ralpha z dezaprobatą potrząsnęła głową. „Wyjdź stąd”, powiedziała. „Nie jesteś moim mężem”.

Gdzieś na zewnątrz rozległ się przenikliwy krzyk mewy, przypominając mu, że to był tylko sen.

Leżąca obok niego Giulietta poruszyła się i oparła rękę o jego pierś. Ralph westchnął ciężko, czując, jak jego napięcie ustępuje pod wpływem jej dotyku.

Była realna i miał ją tuż obok siebie.

Wbrew jej woli? Może na jachcie, ale na pewno nie w łóżku. Jego członek stwardniał na wspomnienie jej pieszczot. Wszystko było tak jak wtedy w Rzymie – nie mieli czasu na grę wstępną ani nawet na zdjęcie ubrań. Wybuch namiętności był gwałtowny i musiał prowadzić do zaspokojenia pożądania, już, natychmiast. Oboje pragnęli siebie tak samo mocno.

Jednak ostatnia noc była przecież czymś więcej niż tylko mechanicznym zaspokojeniem głodu.

Ralph porwał ją na jacht w poszukiwaniu odpowiedzi, w szczególnym akcie zemsty za hipokryzję, którą w niej dostrzegł, za ucieczkę, za kłamstwa, za chęć zakończenia ich małżeństwa. Zależało mu na odwecie, to prawda, lecz kiedy spojrzał w jej twarz, wyczytał w niej nie tylko gniew, ale i strach.

Zagubienie.

Niepewność.

Wstrząsnęło nim to, ponieważ doskonale znał i rozumiał te emocje, i w jakiś sposób gorycz nieporozumień, składających się na ich wspólną historię, rozpłynęła się, pokonana połączeniem ciał męża i żony, równych sobie wobec potężnego pożądania. W przeszłości, nawet jeszcze bardzo niedawnej, Ralph powiedziałby sobie, że wspaniały seks wystarczy, by zniwelować napięcia w ich związku, teraz zdawał sobie jednak sprawę, że to nie dosyć.

Tu chodziło o zaufanie.

Zachowanie Giulietty zaskoczyło go i rozgniewało, lecz doskonale wiedział, że płomień tego wzburzenia zapłonął, jeszcze zanim się poznali, w dniu, kiedy matka wyznała mu, że Carlo nie jest jego ojcem. Ralph zrozumiał wtedy, że jego dotychczasowe miejsce w świecie przestało istnieć, podobnie jak człowiek, za którego dotąd się uważał.

Jasnoróżowe światło powoli wypełniło kabinę i Ralph, patrząc na uśpioną twarz żony, mocno zacisnął zęby.

Łatwo było pojąć błędy, które popełnił. Zdradzony przez przeszłość i uwięziony w teraźniejszości, gdzie musiał albo żyć w kłamstwie, albo zrujnować życie najbliższych mu osób, wyjawiając im prawdę, stał się niewolnikiem obsesyjnego planowania przyszłości i zapragnął mieć dziecko.

Tyle że zatajając prawdę przed Giuliettą, zniszczył zaufanie, jakie w nim pokładała, i pozbawił się prawa do dziecka. Wszystko to razem było katastrofalną mieszanką kłamstw, półprawd i tajemnic.

To przez niego Giulietta doszła do wniosku, że jej jedyną opcją jest ucieczka, ale nic nie mogło zmienić faktu, że wolała go porzucić niż stanąć do walki o ich małżeństwo. Ralph przeżył wielkie upokorzenie, starając się wyjaśnić nieobecność żony rodzinie i przyjaciołom, a wisząca nad nim groźba towarzyskiego skandalu była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

Jej powrót był pewnego rodzaju deklaracją, to prawda, ale problemy pozostały. Wróciła do łóżka Ralpha, lecz on pragnął, by znowu zajęła należne jej miejsce w jego życiu.

Na dobre.

Dlatego musiał się zastanowić, jak ją przekonać, że ostatnia noc nie była jedynie zaspokojeniem seksualnego pożądania, ale pierwszym krokiem na drodze do pogodzenia. Już trochę spokojniejszy, otoczył jej talię ramieniem i powoli zapadł w sen.

Kiedy znowu się obudził, miejsce obok niego było puste.

Sięgnął po pilota do żaluzji, nacisnął guzik i kabinę zalało jasne światło. Niebo za oknem było bezchmurne, a słońce koloru dojrzałej moreli powoli, lecz skutecznie ogrzewało powietrze.

Ralph skrzywił się z rozdrażnieniem. Czy Giulietta naprawdę sądziła, że zdoła uciec od tego, co ich łączyło? Od niego?

Myślał, że je śniadanie albo opala się na brzegu basenu, lecz ostatecznie znalazł ją na górnym pokładzie i przystanął w odległości najwyżej dwóch metrów od niej.

Miała na sobie szorty w brzoskwiniowym odcieniu i luźną koszulę ze skrzyżowanymi paskami na plecach. Wysoko ściągnięty koński ogon odsłaniał opaloną szyję i lśniącą od potu skórę na ramionach. Oczy mężczyzny, jak przyciągnięte magnesem, spoczęły na napiętych pośladkach Giulietty, uniesionych w rozciągającej kręgosłup pozycji jogi.

Wydawało mu się, że w żaden sposób nie zdradził swojej obecności, lecz Juliet odwróciła się nagle, jednym płynnym ruchem, i spojrzała na niego.

– *Buongiorno* – odezwał się cicho. – Albo może raczej *namaste*?

Wachlarzyki jej ciemnych rzęs poruszyły się, a kąciki ust uniosły w lekkim uśmiechu.

– *Buongiorno* najzupełniej wystarczy – powiedziała.

Była blada, wyglądała na zdenerwowaną, i Ralph był pewny, że dobrze zna przyczynę tego stanu. Z tego samego powodu Giulietta nie została dłużej w łóżku, aby razem z nim przywitać poranek.

Nie ulegało wątpliwości, że muszą porozmawiać o ostatniej nocy, znajdowali się jednak na pokładzie jachtu, na środku Adriatyku, więc chyba można z tym było chwilę zaczekać. Poza tym na pokład wypłynęła fala aromatu świeżo parzonej kawy i Ralph uświadomił sobie, że jest piekielnie głodny.

– Rozumiem, że jeszcze nie jadłaś – powiedział. – Idź może wziąć prysznic i usiądziemy razem do śniadania.

Piętnaście minut później dołączyła do niego na pokładzie. Przebrała się i zostawiła wilgotne włosy rozpuszczone, ale ostrożny wyraz jej twarzy nie zmienił się ani odrobinę.

Ralph czekał spokojnie, aż nałoży sobie porcję owoców i muesli.

– Herbata czy kawa? – zagadnął.

– Poproszę o herbatę.

Podał jej herbatę z odrobiną mleka, ogarniając spojrzeniem jej barki i ramiona. Podobała mu się wiązana w pasie biała koszula bez rękawów, którą włożyła, i falbaniasta spódnica w kwiaty, kojarząca mu się z jedną z ulubionych aktorek Hitchcocka, Grace Kelly albo może Evą Marie Saint.

Nie mógł jednak wyobrazić sobie swojej żony jako chłodnej blondynki. Nie, Giulietta zbyt łatwo poddawała się namiętnym uczuciom.

Impulsywnie wyciągnął rękę i wsunął jej za ucho opadający na policzek lok włosów w odcieniu miodu. Potem opuścił dłoń i odchylił się do tyłu na krześle.

– Zachowujemy się w bardzo cywilizowany sposób – zauważył cicho.

Podniosła wzrok.

– Wiesz, co byłoby jeszcze bardziej cywilizowanym zachowaniem? Gdybyś kazał załodze zawrócić i zabrał mnie do Wenecji.

Wytrzymał jej spojrzenie, pozwalając, by po jej uwadze na pokładzie zapadła cisza.

– Nie ma dla ciebie znaczenia, że nie chcę tego? – spytała po dłuższej chwili.

– Że nie chcesz być na jachcie?

– Że nie chcę być z tobą, ani na jachcie, ani gdziekolwiek indziej – warknęła.

– W takim razie chyba powinniśmy porozmawiać o tym, co zdarzyło się ostatniej nocy.

Policzki i szyję Juliet oblał ognisty rumieniec. Jak mogła opisać to, co się zdarzyło? Jak wytłumaczyć, że sięgali po siebie raz po raz, nienasyceni i wciąż pełni pożądania?

To, co się stało, było nieuniknione i cudowne. Nie pamiętała, kiedy zasnęła, a kiedy obudziła się, przez parę sekund wydawało jej się, że ciepła bliskość ciała Ralpha to tylko sen, jakiś rodzaj wyjątkowo realistycznej fantazji.

Patrzyła na niego bez słowa. Myślami wróciła do chwili, gdy w końcu przestała walczyć i bez reszty poddała się pożądaniu, które w niczym nie ustępowało jego namiętności. Pragnęli siebie nawzajem i ostatecznie to ona przyciągnęła go do siebie, i to ona zaprowadziła go do sypialnej kabiny.

Spuściła wzrok i utkwiła go w deskach pokładu. Podczas trwającego pięć tygodni celibatu z uporem wmawiała sobie, że nauczy się żyć bez Ralpha, ale bardzo się myliła. A on dowiódł jej, i to ponad wszelką wątpliwość, że przynajmniej jeden aspekt ich małżeństwa nie był porażką.

– Pozwól, że zgadnę – odezwał się powoli. – Zaraz powiesz mi, że to, co się stało, było pomyłką. Że nie ma to żadnego znaczenia i nigdy się już nie zdarzy.

Szczerze mówiąc, wcale nie miała takiego zamiaru.

Z trudem przełknęła ślinę. Tyle razy się zastanawiała, jak to możliwe, że jej matka popełniła tyle błędów. Teraz znała już odpowiedź na to pytanie.

Tak czy inaczej, nie mogła i nie chciała kłamać. Nie po tym wszystkim, co przeżyli na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie biorę już pigułki. Przestałam ją przyjmować po powrocie do Anglii…

Była wtedy w okropnym stanie – pełna gniewu, nienawidziła go i tęskniła za nim. Kiedy miesiączka dobiegła końca, powiedziała sobie, że jej przyszłe wybory i decyzje muszą być inne, niezależnie od tego, co mogło się jeszcze wydarzyć.

– Chcesz powiedzieć, że tej nocy mogłaś zajść w ciążę – odezwał się po długim milczeniu.

Tak, właśnie to chciała mu powiedzieć. I mimo przerażenia, nagle ogarnęła ją radość, jasna jak słońce i bardziej upajająca niż wino.

Skinęła głową.

– Nie mam pewności, rzecz jasna, ale jest to możliwe.

Serce biło jej jak szalone. Pośpiesznie skarciła się w myśli za ten entuzjazm – mówiła jak jakaś pozbawiona doświadczenia i życiowej mądrości nastolatka, a nawet gorzej, jak jej własna matka.

Tyle lat walczyła o to, by stać się inna niż Nancy Jones… W końcu uwierzyła, że jest od niej mądrzejsza, lepsza, bardziej rozważna, tymczasem w gruncie rzeczy okazała się głupsza od niej. Bo Nancy miała szesnaście lat, kiedy zaszła w ciążę po stosunku bez zabezpieczenia, a Juliet była dwudziestopięcioletnią kobietą i mimo tego pozwoliła sobie na zupełnie nieodpowiedzialne zachowanie.

Wszystko potoczyło się jednak w takim tempie, że nie miała żadnych szans, aby pozbierać myśli. Pragnęła tylko jednego – seksu, szybkiego, wolnego, pełnego czułości, ale na pewno nie bezpiecznego.

Twarz Ralpha wydawała jej się zupełnie nieprzenikniona.

– Dlaczego przestałaś przyjmować pigułkę?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Pewnie dlatego, że już jej nie potrzebowałam.

Jak miała mu wytłumaczyć chaotyczny, pokrętny bieg swoich myśli w tamtych dniach?

– A jeśli tej nocy zaszłaś w ciążę?

– To będziemy mieli dziecko…

Umilkła. Nadal tego chciała, wbrew wszelkim nieprzychylnym okolicznościom, ale czuła też przerażenie na myśl, że być może powtórzyła swoje własne przypadkowe poczęcie.

– Wiesz, że nic nie mogłoby uczynić mnie bardziej szczęśliwym.

Jego złociste oczy były tak niewiarygodnie łagodne, że o mały włos nie zakrztusiła się łzami. Świetnie pamiętała nadzieję, która połączyła ich w ciągu tych kilku miesięcy małżeńskiego życia, pamiętała również wszystko, co wydarzyło się później, odsłaniając słabość, a nawet wręcz iluzoryczność tej nadziei.

– To nic pewnego – powiedziała pośpiesznie.

– Jest tylko jeden sposób, by zyskać pewność. – Ralph sięgnął po komórkę, podniósł się z krzesła i podszedł do burty.

Juliet nie mogła oprzeć się wrażeniu, że całe jej ciało składa się wyłącznie z kłębków stężałych w napięciu mięśni. Nie powinna była wracać do Werony. Zrobiła ogromny błąd – gdyby nie wróciła, nigdy nie doszłoby do tego bezsensownego zamieszania.

Ralph zakończył krótką rozmowę i wrócił do stołu.

– Załatwione – oznajmił tonem człowieka, który przywykł do tego, że jego życzenia są natychmiast spełniane.

– O czym mówisz?

– Rozmawiałem z doktor de Masi i umówiłem nas na wizytę w jej klinice. Mówi, że będziesz mogła wtedy zrobić test, ponieważ osiem dni od poczęcia wystarczy na stwierdzenie, czy jesteś w ciąży.

Osiem dni, pomyślała Juliet. Tylko osiem.

Czując, że musi w jakiś sposób powstrzymać narastającą panikę, sięgnęła po gniew.

– I co, uważasz, że to wszystko załatwia? – Potrząsnęła głową. – Albo jestem w ciąży, albo nie, bo życie i tak toczy się dalej?

Ralph nie odwrócił wzroku.

– To nie fair – powiedział cicho.

– To jak najbardziej fair. – W głosie Juliet zabrzmiała nuta goryczy. – Zbyt dobrze cię znam.

– Najwyraźniej nie. – Podszedł do niej i mocno chwycił jej dłonie. – Gdybyś mnie znała, wiedziałabyś, że ani przez sekundę nie myślałem, że „życie i tak toczy się dalej”. Musimy się dowiedzieć, czy jesteś w ciąży, to wszystko.

Nie mogła podważyć prostej logiki tego zdania ani decyzji Ralpha, by zasięgnąć porady doktor Moniki de Masi, ginekolog, u której leczyły się przedstawicielki zamożnych rodów Werony. Poznała ją na jakimś przyjęciu i od razu poczuła do niej sympatię.

Tak czy inaczej, w pomyśle, aby ona i Ralph razem udali się do szpitala, przeszkadzało jej coś innego – wyglądało to tak, jakby zaplanowali coś jako para, podczas gdy w gruncie rzeczy wcale tak nie było.

– Nie moglibyśmy kupić jednego z dostępnych we wszystkich aptekach testów? – spytała, wyrywając ręce z jego uścisku.

– Klinika doktor de Masi cieszy się znakomitą opinią – oświadczył gładko. – Jeżeli badanie da wynik pozytywny, będziemy mieli pod ręką specjalistkę, która doradzi nam i odpowie na pytania.

Była to oczywista prawda i Juliet nie mogła temu zaprzeczyć, wiedziała jednak, że rzeczywisty powód, dla którego Ralph chciał udać się z nią do szpitala, nie miał nic wspólnego ze specjalistycznymi poradami.

Nie ufał jej, i tyle.

Cóż, nie bardzo mogła go winić. Co więcej, będąc na jego miejscu, czułaby dokładnie to samo.

A jednak jego nieufność mocno ją dotknęła. Nie tylko dlatego, że takie miał o niej zdanie, ale że to jej postępowanie doprowadziło do tego, że nieufność i wątpliwości mogły rzucić cień na pierwsze godziny życia ich dziecka.

– Nie chcę kupować testu ciążowego w aptece – powiedział spokojnie. – Chcę zrobić to tak, jak należy.

Juliet przygryzła dolną wargę.

– Nic nie może być tak, jak należy – odparła sucho. – Wykazałam się brakiem odpowiedzialności, a ty po prostu o niczym nie wiedziałeś.

Przez twarz Ralpha przemknął cień frustracji.

– To jeden punkt widzenia – rzekł. – Drugi jest taki, że pragnęliśmy siebie nawzajem, bezgranicznie i bezwarunkowo. Zdajesz sobie sprawę, jakie to rzadkie? Jak prawdopodobnie wspaniałe?

Wbrew samej sobie pozwoliła, by jego słowa dosięgły jej serca. Jeszcze w tej chwili całe jej ciało śpiewało, poruszone jego dotykiem, lecz tego rodzaju namiętność miała i mroczną stronę.

– To wcale nie takie znowu rzadkie – powiedziała, bezskutecznie próbując opanować drżenie warg. – Moi rodzice czuli się tak za każdym razem, gdy uprawiali seks.

Mówiła za głośno i za szybko, i bardzo chciała umilknąć, ale nie mogła. Słowa wypływały z niej jak woda z dziurawego naczynia.

– Tylko dla seksu byli ze sobą przez tyle lat, mimo że ich związek był absolutną katastrofą, bo kompletnie do siebie nie pasowali.

Ralph słyszał jej łamiący się głos i czuł dokładnie to samo co ona.

Myśl, że Giulietta nosi być może pod sercem dziecko, ich dziecko, prawie powaliła go na kolana. Właśnie tego pragnął od dawna, od chwili, kiedy wyznanie matki postawiło cały jego świat na głowie.

Przeżył podwójną stratę. Stracił matkę i poznał prawdę o swoim pochodzeniu. Nie był w stanie otrząsnąć się z rozpaczy. Jadł, stojąc, byle co, i prawie w ogóle nie spał.

Wszystko, co do tej pory było oczywiste i pewne, rodzinne więzi, niezliczone pokolenia przodków, zabezpieczające jego istnienie, nazwisko, zdolne otworzyć przed nim każde drzwi, wszystko to okazało się fałszem.

Ralph uświadomił sobie, że imponujący pałac jego życia stoi na glinianym fundamencie, najbardziej kruchym z możliwych, a jednak w chwili, gdy Giulietta powiedziała mu, że może być w ciąży, poczuł się tak, jakby ktoś zakotwiczył jego starganą przez sztormy łódź w bezpiecznym porcie.

Dlatego musiał zyskać pewność.

Spojrzał na twarz żony, lecz ona odwróciła wzrok. Pod jej przerażeniem wyczuwał ogromne znużenie, zupełnie jakby od dawna toczyła z czymś walkę, sama, bez żadnego wsparcia.

Ta myśl wstrząsnęła nim do głębi. Niewiele wiedział o jej rodzinie, cała jego wiedza mieściła się mniej więcej w trzech zdaniach.

Jej rodzice rozstali się i kiedy matka nie mogła poradzić sobie z sytuacją, opieka społeczna umieściła Juliet w rodzinie zastępczej. Opuściła dom jako szesnastolatka i znalazła pracę w kuchni jakiegoś hotelu na wsi, z mieszkaniem.

Wcześniej nie zastanawiał się zbytnio nad niechęcią Juliet do zwierzeń, pochłonięty własnymi problemami, teraz jednak było dla niego jasne, że największe znaczenie miały te elementy jej historii, które pominęła.

– Jak długo byli razem? – zagadnął ostrożnie.

Zawahała się, lecz po chwili milczenia wzruszyła ramionami.

– Mniej więcej dziesięć lat, z przerwami.

Nadal starannie omijała go spojrzeniem.

– Dziesięć lat to całkiem długo – rzekł cicho. – Na pewno łączyło ich coś więcej niż tylko seks.

– Jasne – rzuciła. – Była jeszcze złość, wzajemne wyrzuty i niekończące się nieporozumienia, ale zawsze wszystko miało swój początek i koniec w seksie. Wiesz, jako bardzo młoda osoba myślałam, że gra wstępna to kłótnie, obrzucanie się oskarżeniami, trzaskanie drzwiami…

Z trudem przełknęła ślinę.

– Byłam nieplanowanym dzieckiem. Rodzice prawie się nie znali, kiedy mama zaszła w ciążę.

Mięśnie ramion miała napięte niczym sprinter w bloku startowym. Ralph pragnął objąć ją i przytulić, bał się jednak, że znowu od niego ucieknie.

– To było okropne. Nigdy nie powinni byli być razem, a już na pewno nie powinni byli mieć dziecka – ciągnęła. – Nie chciałam być taka jak oni, za żadne skarby świata. I nie chciałam, żebyśmy my stali się tacy jak oni, ale i tak nic z tego nie wyszło.

Brzmiący w jej głosie ból dotknął jego serca. Przez parę sekund myślał o wszystkich lękach, które starannie ukrywał, zaraz jednak przestał myśleć i chwycił ją w ramiona.

Zesztywniała i próbowała go odepchnąć, lecz on nie opuścił rąk.

– Nikt nie wybiera sobie rodziców, *bella*. Nie my decydujemy, w jaki sposób, kiedy i gdzie zostaniemy poczęci, ale możemy decydować, jaki kierunek nadać naszemu życiu. Ty i ja… Na pewno nie jesteśmy tacy jak twoi czy moi rodzice. I nie musimy dokonywać wyboru, czy walczyć ze sobą, czy się rozstać.

Spojrzała na niego rozszerzonymi oczami i przez chwilę w głowie zaświtała mu myśl, że może powinien powiedzieć jej coś więcej o romansie swojej matki, ale jednak nie zdołał się przełamać.

Zamiast tego delikatnie uniósł ku sobie jej twarz, tak aby musiała na niego patrzeć.

– Pójdziemy własną drogą – oświadczył. – I niezależnie od tego, ile wysiłku będzie to wymagało, zrobię wszystko, żeby nam się udało, daję ci słowo.

Powoli pokręciła głową.

– To nie takie proste.

– Jasne, że proste – oznajmił ze spokojem, którego wcale nie czuł. – Pojedziemy do kliniki, zrobisz test i…

– I co?

– Nie wiem – odparł szczerze. – Nie znam odpowiedzi na wszystkie pytania, ale jednego jestem pewny: jeżeli okaże się, że jesteś w ciąży, nie będziemy mogli bezustannie się kłócić. Nauczymy się rozmawiać i budować nasz związek dla dobra naszego dziecka.

Wybierał słowa z ostrożnością godną skrzypka, który stroi swój instrument przed koncertem.

– Zdaję sobie sprawę, że mamy mnóstwo nierozwiązanych problemów – ciągnął. – Jednak jeżeli teraz odwiozę cię do Werony, to będzie oznaczało, że nie pokonaliśmy nawet pierwszej przeszkody.

W jej oczach coś zamigotało jak blask słońca na powierzchni wody i Ralph poczuł, jak jej mięśnie trochę się rozluźniły.

– Słuchaj, mamy przed sobą cały tydzień – rzekł. – Co ty na to, żebyśmy spędzili go tutaj?

– Pytasz poważnie? – prychnęła. – Sprowadziłeś mnie tu wbrew mojej woli!

Długą chwilę badawczo wpatrywał się w jej twarz. Mimo wzburzenia i wzgardliwego uśmieszku wyglądała niezwykle krucho. Poczuł się jak pływak stojący na krawędzi trampoliny, szykujący się do skoku z niebezpiecznej wysokości. Wszystko albo nic, pomyślał.

– Nie mogę tego zmienić, ale jeśli chcesz, w każdej chwili możemy zawrócić – powiedział. – Oczywiście wolałbym, żebyś została, tym razem dobrowolnie, lecz ostateczna decyzja należy do ciebie.

– Po co miałabym zostać? Żebyśmy znowu uprawiali seks?

Seks.

To słowo zabrzmiało dziwnie lekceważąco i Ralph, patrząc na tętno rytmicznie bijące u nasady jej szyi, z trudem się powstrzymał, by znowu nie chwycić jej w ramiona i nie przycisnąć ust do jej warg.

– Bo uprzedzam, że nic z tego nie będzie – oświadczyła.

Mówiła bardzo zdecydowanym tonem, lecz jej ciało wyraźnie przeczyło zapewnieniom, wychylając się ku niemu. Ralph widział w jej oczach i zarumienionych policzkach swoje własne pożądanie.

Tak, Giulietta starała się zachować panowanie nad sobą, tak samo jak on. Pragnął pociągnąć ją ku sobie, tak jak poprzedniej nocy, jak tyle razy w przeszłości, jednak aby zbudować między nimi coś trwałego, musiał wyłączyć seks z tego niezwykle trudnego równania.

– Możesz mieć swoją własną kabinę, z zamkiem na drzwiach – powiedział. – Niewykluczone, że za dziewięć miesięcy zostaniemy rodzicami, *bella*, więc chyba możemy ogłosić rozejm i spędzić razem osiem dni, co?

Długą chwilę milczała.

– Dobrze – odparła w końcu.

W jej głosie nadal brzmiało napięcie, ale ramiona się rozluźniły. Ralph odetchnął z ulgą. Czekała ich długa i trudna droga, lecz wszystko

wskazywało na to, że właśnie robią pierwszy krok.

– Zostanę. – Skinęła głową. – Ale to niczego nie zmienia.

Miała rację – nic nie uległo zmianie. Bo przecież nadal była jego żoną, niezależnie od wyniku testu.

Osiem dni we dwoje, na pokładzie jachtu sunącego po wodach oceanu, powinno wystarczyć, by przypomnieć jej, że on nadal był jej mężem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Juliet zrzuciła lekki szlafrok i klapki i opadła na jeden z leżaków z tekowego drewna, skupionych dookoła basenu niczym stado zwierząt przy wodopoju. Mogłaby popływać, lecz zajęcia potrzebował jej umysł, nie ciało, sięgnęła więc po książkę i otworzyła ją. Zgodnie z krótkim streszczeniem z tyłu okładki, miała przed sobą „fascynujący thriller”, zapewniający „ucieczkę od rzeczywistości”, wystarczyło jednak, by przebiegła wzrokiem kilka pierwszych zdań, a już ogarnęła ją frustracja.

Bo trzeba by czegoś znacznie więcej niż tylko wakacyjna lektura, by jej myśli przynajmniej na moment przestały krążyć wokół jej własnej sytuacji. Uśmiechnęła się lekko, ponieważ nagle przyszło jej do głowy, że w tej chwili uciec mogłaby jedynie na pontonie ratunkowym.

Przed godziną zgodziła się zostać na pokładzie jachtu. Tylko na osiem dni, nie do końca życia, prawda? Jednak już teraz zastanawiała się, czy przypadkiem nie popełniła kolejnego błędu.

Cóż, musiała jakoś przeczekać te osiem dni. Fakty nie kłamały i było całkowicie jasne, że w tym okresie cyklu miała największe szanse na poczęcie. A poprzedniego dnia uprawiała seks bez zabezpieczenia. Tego ranka również, więcej niż jeden raz.

Więc teoretycznie mogła być w ciąży.

Nienawidziła czekać, nie znosiła uczucia niepewności. Nauczyła się panować nad tymi emocjami, starając się żyć bieżącą chwilą. Odkąd wyprowadziła się od swoich ostatnich rodziców zastępczych, zbudowała

nowe, satysfakcjonujące życie. Zdobyła przyjaciół, wynajęła mieszkanie i przeistoczyła hobby – prowadzenia bloga o żywności – w pracę, którą uwielbiała.

Niestety, właśnie wtedy, jak na złość, zakochała się bez pamięci i nagle przeszłość i przyszłość nabrały szczególnego znaczenia. Przeszłość Ralpha, ich wspólna przyszłość…

Wczoraj pierwszy raz podzieliła się z kimś mroczną stroną swojego dzieciństwa. Jej mąż powiedział jej, że nikt nie wybiera sobie rodziców ani tego, jak, kiedy i gdzie dokonuje się jego poczęcie. Zacisnął dłonie na jej ramionach i mówił z tak wielkim przekonaniem, że chciała go objąć i pocieszyć.

Cóż, nietrudno było wyobrazić sobie jego uczucia… Nieoczekiwane wyznanie umierającej matki, że człowiek, który go wychowywał od urodzenia, wcale nie jest jego ojcem, musiało wywołać emocjonalny wstrząs, najbardziej porażający z możliwych.

Ciekawe, jak ułożyłyby się sprawy między nimi, gdyby chociaż raz spróbowali zmierzyć się z przeszłością razem, jako para… Czy wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby oboje zaufali sobie nawzajem?

Na jej twarz padł cień, podniosła więc wzrok i zobaczyła Ralpha. Stał obok leżaka z telefonem w ręku, zapatrzony w trzy trójkąty jej różowego bikini.

– Cześć – odezwał się cicho.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, trochę sztywno, pewnie dlatego, że wszystkie jej zmysły płonęły. Nie mogła oderwać wzroku od jego nieprawdopodobnie fotogenicznej twarzy.

– Dzwonił Luca i prosił, żeby ci przekazać serdeczne pozdrowienia. Przesłał też zdjęcia.

Przysunął sobie leżak, usiadł obok niej i podsunął jej komórkę.

– Proszę, obejrzyj je.

Powoli przesunęła palcem po ekranie. Przez głowę przemknęła jej myśl, że podobno aparat fotograficzny nie kłamie i zdjęcia Lucii oraz Luki niewątpliwie to potwierdzały, ponieważ oboje najdosłowniej promienieli szczęściem.

Szczerze się zdziwiła, że na jej twarzy malował się taki spokój. Tamtego dnia była przecież spięta i zdenerwowana, a jednak wewnętrzny chaos w żaden sposób nie naznaczył jej wyglądu.

Chwilę później jej spojrzenie zatrzymało się na zdjęciu Ralpha, trzymającego na rękach małego Raffaellego. Ralph patrzył na niemowlę poważnie, w skupieniu, zupełnie jakby składał dziecku i sobie uroczystą przysięgę.

Serce Juliet zabiło mocniej. Wciąż sobie powtarzała, że między nią i mężem nie zostało nic poza fizyczną fascynacją, jednak teraz w całej pełni dotarło do niej, że jej uczucia są znacznie bardziej skomplikowane.

Kiedy dwie godziny później usiedli do lunchu, odkryła, że czuje się przy Ralphie zupełnie swobodnie, na pewno swobodniej niż przed ucieczką do Anglii. Bez trudu dostrzegła też, dlaczego tak łatwo znalazła się pod jego urokiem.

– Rozmawiałem z Frankiem, naszym kapitanem – odezwał się. – Opowiadał mi o miejscu niedaleko stąd, gdzie moglibyśmy rzucić kotwicę. Pomyślałem, że może zeszlibyśmy na ląd.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie boisz się, że ucieknę?

Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

– A powinienem mieć takie obawy?

Nie, pomyślała Juliet. Nie musiał się tego obawiać, natomiast ona miała powody do niepokoju.

– Oczywiście że nie – odparła. – Zawarliśmy porozumienie. Zobowiązałam się zostać do wizyty w klinice doktor de Masi i zamierzam dotrzymać słowa.

Kiedy później pędzili motorówką w kierunku polecanej przez Franca zatoczki, Ralph powtórzył sobie w myśli jej słowa, czując, jak wzbiera w nim fala frustracji.

Giulietta nadal nie miała do niego zaufania, ale czy powinno go to dziwić? Potrzebował czasu, by to naprawić. W tej chwili znajdowali się na dobrej drodze i Ralph nie chciał popełnić żadnego błędu.

Zatoka była pusta i piękna, piaszczysta plaża zachwycała jasnym, słonecznym kolorem, a woda wydawała się wręcz niesamowicie przejrzysta. Miał nadzieję, że Giulietta zdecyduje się popływać razem z nim, lecz ona usadowiła się wygodnie na ogromnych poduszkach, które wcześniej przyniosła tu załoga, i zaczęła czytać.

Ralph pływał tak długo, aż w końcu rozbolały go mięśnie i dopiero wtedy wyszedł z wody. Kiedy usiadł obok żony, ta nawet nie podniosła oczu znad książki.

– Muszę powiedzieć, że niezbyt dobrze wpływa to na moje ego – odezwał się.

Giulietta po chwili uniosła głowę i ściągnęła brwi.

– Co masz na myśli?

– Nie przywykłem do tego, by grać drugie skrzypce, szczególnie rywalizując z książką – zauważył. – To musi być naprawdę zapierająca dech w piersiach lektura.

– Nie skończyłam nawet pierwszego rozdziału. – Wzruszyła ramionami.

– Naprawdę?

– Tak. Książka jest niezła, ale nie mogę się skoncentrować.

– Dlaczego?

– Mam sporo rzeczy do przemyślenia.

– Na przykład jakich? – Ralph wystawił twarz na działanie promieni słońca. – Oczywiście nie licząc tego, że zostałaś uprowadzona i że być może jesteś w ciąży z mężczyzną, z którym chcesz się rozwieść.

Długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Gdy Juliet uśmiechnęła się wreszcie, Ralph odpowiedział szerokim uśmiechem, lecz nagle jej wargi zadrżały.

– Trudno jest mi z tobą walczyć – wyznała łamiącym się głosem.

Widok łez w jej oczach wprawił go w prawdziwą panikę. Nigdy nie widział, by płakała i fakt, że to on stał się przyczyną jej smutku, całkowicie go oszołomił.

– Ja też nie chcę z tobą walczyć, *bella* – powiedział. – Chcę zacząć od nowa, wrócić do początku.

Ich historia zaczęła się w Rzymie i Ralph często wracał do tamtych pierwszych dni.

Były cudowne, pełne namiętności i czułości. Giulietta była tą jedyną, tą, wokół której miało skoncentrować się całe jego życie. Niestety, przez własną arogancję i głupotę nie tylko odsunął ją od siebie, ale wręcz nakłonił do ucieczki.

– Myślisz, że mogłoby nam się udać? – zapytał teraz. – Mamy szansę zacząć od nowa?

– Nie wiem – odparła. – Nie wiem, czy potrafiłabym…

Jakaś nuta w jej głosie przypomniała mu ich wcześniejszą rozmowę, kiedy opowiedziała mu o swoich rodzicach, ich wiecznych kłótniach i dziwnym związku. Ralpha ogarnęło nagle mnóstwo wątpliwości – nie radził sobie przecież z własnymi problemami, więc na jakiej podstawie sądził, że mógłby ukoić jej ból…

Wziął głęboki oddech i postanowił zaryzykować.

– Kiedy widziałaś ich ostatni raz? – spytał. – Twoich rodziców?

Nie odpowiadała tak długo, że przestał już liczyć na jakąkolwiek reakcję, nagle zorientował się jednak, że jego żona zastanawia się, co mu powiedzieć.

– Nie wiem – odparła w końcu. – Tata rzadko bywał w domu, zawsze pojawiał się na krótko i znowu znikał. Miałam chyba dziewięć lat, kiedy w ogóle przestałam go widywać.

Podniosła wzrok, śledząc smugę bieli, którą jakiś samolot zostawił na tle błękitnego nieba.

– Nie pamiętam dokładnie tamtego dnia, wiem tylko, że był październik i w powietrzu wisiała gęsta mgła. Ojciec wyszedł po chleb i już nie wrócił, zupełnie jakby pochłonęła go ta mgła.

Mimo upału zadrżała. Potarła czoło palcami i powoli opuściła dłoń.

– A twoja mama?

Teraz spojrzała mu prosto w oczy.

– Dlaczego zadajesz te wszystkie pytania? – Odsunęła się, trzymając książkę przy piersi jak tarczę, którą mogłaby się osłonić.

– Ponieważ jesteś moją żoną – odparł cicho. – I dziś rozumiem, że powinienem był zadać ci je znacznie wcześniej.

Musiał przyznać się sobie i jej, że wtedy, na początku ich znajomości, historia jej życia nie miała dla niego wielkiego znaczenia. Z nieposkromioną arogancją założył, że w jej przeszłości nie mogło wydarzyć się nic tak wstrząsającego, jak jego własne odkrycie, że nie jest Castelluccim.

Chociaż łaskawy los obdarzył go szczodrze w tylu dziedzinach życia, on, zapatrzony wyłącznie w siebie, nie zapewnił żonie wsparcia, którego potrzebowała. Gdyby tylko udało mu się wymazać popełnione błędy…

– Ale nigdy ich nie zadałeś – rzuciła sucho.

– Tak, wiem, i zdaję sobie sprawę, że to moja wina. Zawiodłem cię i zraniłem. Rozumiem, że nie mogę już tego zmienić, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, by odzyskać twoje zaufanie.

W oczach Giulietty pragnienie, aby mu uwierzyć, toczyło walkę z bólem. Powoli wypuściła powietrze z płuc.

– To nie tylko twoja wina. – Pokręciła głową. – Ja też się myliłam. I nie powiedziałabym ci nic o moich rodzicach, nawet gdybyś zasypał mnie wtedy pytaniami. Nie chciałam, żebyś wiedział o nich… i o mnie także. Trudno mi o tym mówić, bo wszystko to wraca do mnie jak fala nieczystości…

Ralph wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń.

– Co wraca? – zapytał łagodnie.

– To, jak się wtedy czułam, jak żyłam. – Tym razem odpowiedziała na jego uścisk. – Nie chodzi tylko o kłótnie. Moi rodzice byli alkoholikami, albo pili, albo leczyli kaca. Kiedy ojciec nas zostawił, mama się poddała. Pewnego dnia łyknęła jakieś pigułki…

Słowa Juliet padały ciężko i powoli, jak ciemne kamienie. Ralph przypomniał sobie, że miała wtedy zaledwie dziewięć lat. Była małą dziewczynką.

– Co się stało?

– Próbowałam wyjąć je z jej ust, ale nie chciała się obudzić, więc wezwałam karetkę. Wyszła z tego, nie było jednak nikogo, kto mógłby się mną zająć, i tak trafiłam do Rebeki i Tima.

Przygarbiła się i skuliła ramiona, jakby nagle otoczyło ją stado wilków.

– To byli moi pierwsi rodzice zastępczy.

Pierwsi, powtórzył w myśli. Niby krótkie, zwyczajne słowo, lecz tak nabrzmiałe znaczeniem. Patrzył na nią z sercem obolałym od emocji, nad którymi z trudem panował.

– Po nich byli inni, tak?

Kiwnęła głową.

– Wiele dzieci takich jak ja prześlizgiwało się przez luki w systemie, więc w gruncie rzeczy miałam szczęście. Najgorsza była niepewność, co przyniesie ze sobą kolejna zmiana, czy i tym razem znajdzie się ktoś, kto zapewni mi dach nad głową, przynajmniej na jakiś czas.

Dla Giulietty miłość okazała się wielkim zagrożeniem. To, co powinno stanowić solidny fundament – miłość rodziców – okazało się słabe i kruche. Mimo tego nigdy się nie poddała i mimo wszystkich bolesnych rozczarowań i zdrad pokochała go całym sercem.

W przeciwieństwie do niego stawiła czoło obawom i zaufała miłości. Zaufała jemu.

– A teraz? Masz z nią jakiś kontakt?

Giulietta pośpiesznie otarła policzki wierzchem dłoni.

– Ostatni raz rozmawiałyśmy, gdy miałam szesnaście lat. Od czasu do czasu dostaję od niej esemesy, podjęłam jednak świadomą decyzję, by odciąć się raz na zawsze. Wiem, że to moja mama, lecz każde zetknięcie się z nią budzi we mnie lęk i uczucie tak obezwładniającej bezsilności, że…

Kiedy jej głos załamał się, Ralph chwycił ją w ramiona i przytulił tak szybko, że sam ledwo się zorientował, co robi. Trzymał ją mocno, głaszcząc jej jedwabiste włosy i powtarzając, że wszystko będzie dobrze, raz po angielsku, raz po włosku.

Minęło sporo czasu, zanim Giulietta całkiem się uspokoiła.

– To dlatego wróciłaś do Anglii – powiedział wtedy. – Przy mnie także czułaś się bezsilna.

– Wpadłam w panikę. Myślałam, że coś jest ze mną nie tak i że to moje postępowanie sprawiło, że zapragnąłeś innej.

Ostrożnie uniósł ku sobie jej twarz, świadomy, że nie dość jasno i wyraźnie wyjawił uczucie, jakim ją darzył.

– Nie było żadnej innej, nigdy – oświadczył. – Pragnę ciebie i tylko ciebie, w każdej wersji twojego „ja”.

Jej dłonie zadrżały na jego piersi. Patrzyła na niego szeroko otwartymi, łagodnymi oczami, których wyraz zachęcał, by ją pocałował, wstrzymywała go jednak potrzeba zademonstrowania jej, że nie chodzi mu wyłącznie o seks. Że chce być z nią dla niej samej, że jej obecność jest dla niego nie mniej ważna niż jego obecność dla niej.

Czy mógł jej wszystko powiedzieć? Powierzyć jej swoje lęki?

Mroczna panika otoczyła go ze wszystkich stron jak mgła, przytłaczając i pozbawiając swobodnego oddechu. Z sercem wezbranym czułością spojrzał na jej mokrą od łez twarz.

Może innym razem, pomyślał. Teraz musiał się skupić na niej i na jej potrzebach, a nie na własnych. Musiał pomóc jej uwierzyć, że zasługuje na miłość. Jego miłość.

– Nie musisz się już bać, *bella*. – Musnął pocałunkiem jej czoło. – Zawsze przy tobie będę, pamiętaj o tym. A teraz powinniśmy już chyba wrócić na jacht, co ty na to?

Chciał jak najszybciej znaleźć się daleko od tej pustej plaży, gdzie mógłby ulec pokusie i dać ujście pożądaniu albo, co gorsza, potrzebie podzielenia się z nią drzemiącą na dnie jego serca rozpaczą.

Juliet wyszła spod prysznica i owinęła się miękkim ręcznikiem, wiążąc go tuż nad piersiami.

Było dopiero parę minut po dziewiątej, lecz po lekkiej kolacji wróciła do swojej kabiny, tłumacząc się zmęczeniem. I nie była to tylko wymówka,

ponieważ naprawdę czuła się wyczerpana, zupełnie jakby właśnie dotarła do mety po wyścigu, do którego przygotowywała się przez całe życie.

Od tak dawna bała się poruszyć temat swojego dzieciństwa, tak długo starannie go unikała, a jednak zrobiła to. Powiedziała Ralphowi prawdę i okazało się to łatwiejsze, niż przypuszczała.

Dzięki niemu.

Serce natychmiast zabiło jej mocniej. Nadal nie mogła uwierzyć, że od jej powrotu do Werony tyle się zmieniło. Może nie była w ciąży, ale sama ta możliwość przełamała dzielące ich bariery. Oboje zrozumieli, że chociaż żadne z nich nie jest bez wad, mimo wszystko mają szansę się zmienić.

Dzięki Ralphowi czuła się spokojniejsza i lżejsza, zupełnie jakby spoczywający na jej barkach ciężar zniknął bez śladu. Podeszła do łączących ich kabiny drzwi i pchnęła je ostrożnie.

Ralph stał przy łóżku, nagi jak ona, przewiązany w pasie ręcznikiem. Spojrzał na nią i przez jego twarz przemknął cień niepokoju.

– Coś się stało? – Dwoma krokami pokonał dzielącą ich odległość.

– Nie, ja tylko…

Jej oczy spoczęły na jego wspaniale umięśnionej klatce piersiowej i nagle zabrakło jej słów.

– Chciałaś porozmawiać?

Zamrugała niepewnie, bezskutecznie starając się uporządkować myśli. Nie rozumiała nawet, dlaczego w ogóle miałaby w tej chwili myśleć. Pragnęła go tak intensywnie jak nigdy dotąd. Bardziej niż kiedykolwiek, bardziej nawet niż w Rzymie.

Postąpiła krok bliżej i wtuliła się w niego, ujmując jego twarz obiema dłońmi.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

Napięcie, które wyczuła w nim w pierwszej chwili, nagle zniknęło. Jego dłonie wślizgnęły się pod ręcznik, palce objęły jej plecy, a ciepłe wargi wzięły jej usta w posiadanie. Przyciągnął ją bliżej, tak blisko, że jego potężnie nabrzmiały członek otarł się o jej brzuch.

– Pragniesz tego – odezwał się zachrypniętym z emocji głosem.

Było to stwierdzenie oczywistego faktu, więc powoli skinęła głową.

– Tak.

Jej mięśnie były napięte, skóra rozpalona i wilgotna, piersi ociężałe. Pragnęła jego dotyku. Pragnęła miłości.

– *Si* – powtórzyła, rozwiązując ręcznik na jego biodrze. – Bardzo tego pragnę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W środku nocy z głębokiego snu obudził ją krzyk.

Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, była twarz Ralpha, wtulona w jej włosy, i jego ramiona przytwierdzające jej ciało do niego. Teraz, z gorączkowo bijącym sercem, wyciągnęła rękę w ciemności i ostrożnie dotknęła jego policzka.

Zanim zdążyła zapalić lampę i ponownie odwrócić się ku niemu, siedział już na brzegu łóżka, z głową w dłoniach.

– Już dobrze – odezwała się łagodnie. – To był tylko zły sen…

Drgnął nerwowo, kiedy położyła rękę na jego ramieniu. Skórę miał ciepłą, lecz całym jego ciałem wstrząsały dreszcze. Długą chwilę obserwowała go niepewnie. Nigdy nie sypiał zbyt dobrze, lecz to, co teraz się z nim działo, nie wyglądało na efekt nocnego koszmaru. Miała wrażenie, że ledwo zdaje sobie sprawę z jej obecności, a jego oddech był płytki i nierówny.

Zsunęła się na podłogę i przyklęknęła przed nim.

– Wszystko będzie dobrze.

Nie zareagował, lecz gdy ujęła jego dłonie, jego palce zacisnęły się.

– Nigdzie się nie wybieram – powiedziała cicho. – Będę tutaj, przy tobie.

Nadal nie odpowiadał, nie puścił jednak jej rąk, więc nadal mówiła do niego spokojnym tonem. Opowiadała o tym, co zjedli na kolację

i o przysłanych przez Lucę zdjęciach ze chrztu, aż wreszcie jego oddech się uspokoił.

– Chcesz się napić wody? – spytała.

Wydawało się, że znowu nie odpowie, ale po dłuższej chwili kiwnął głową.

– Zaczekaj sekundę – szepnęła.

Podniosła się, poszła do łazienki i napełniła szklankę wodą z kranu.

– Proszę.

Wziął szklankę, nie podnosząc wzroku.

– Dziękuję.

Głos miał zachrypnięty, jakby od krzyku, i Juliet ogarnął gniew na to, co wdarło się w jego sny.

– Jak się teraz czujesz? – Usiadła obok niego, starając się nie wykonywać gwałtownych ruchów.

– Lepiej. – Przesunął dłonią po twarzy. – Przepraszam.

– Za co? – Zawahała się, lecz zaraz znowu wzięła go za rękę.

– Za to, że tak gwałtownie cię obudziłem. Mam nadzieję, że nie uderzyłem cię w tym sennym amoku?

Jego oczy niespokojnie błądziły po jej twarzy.

– Nie, nie uderzyłeś mnie.

– Bo mogłem… Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje.

– Nie zrobiłeś nic złego. Chwilę rzucałeś się jak w gorączce, a potem wykrzyknąłeś coś…

– Pójdę do drugiej kabiny – przerwał jej.

Usiłował wstać, ale ona chwyciła go za ramię.

– Nie będziesz spał w tamtej kabinie, chyba że ja przeniosę się tam z tobą – oświadczyła.

Zesztywniał, lecz nie zaprotestował, kiedy delikatnie pociągnęła go na łóżko. Nadal drżał, sięgnęła więc po jego bluzę, którą zostawił na krześle.

– Włóż to.

Bez słowa spełnił jej polecenie.

– Byłoby lepiej… – Zawahała się, widząc, jak jego twarz przyjmuje zamknięty, obojętny wyraz. – Poczułbyś się lepiej, gdybyś ze mną o tym porozmawiał.

Spojrzał na nią i potrząsnął głową, a potem przeniósł wzrok na swoje dłonie.

– Nie trzeba. To był tylko zły sen, sama tak powiedziałaś.

Juliet doskonale wiedziała, że nie mówił prawdy. Nie miała cienia wątpliwości, że chodziło tu o coś więcej niż tylko zły sen. Ralph był kompletnie zdezorientowany i chyba nie miał pojęcia, z kim ani gdzie jest. I był przerażony, zupełnie jakby koszmar wcale się nie skończył z chwilą przebudzenia.

Dobrze znała to uczucie.

– Naprawdę tak uważasz? – zagadnęła. – Że był to tylko zły sen?

Zadała pytanie łagodnym tonem, natychmiast poczuła jednak, jak jego mięśnie się napięły. W kabinie zapanowała cisza.

– Nie wiem – odparł Ralph, nie odrywając oczu od swoich dłoni.

W jego głosie wyraźnie brzmiała nuta desperacji.

– Nie wiem – powtórzył. – Wydaje mi się, że na początku zawsze jest zły sen…

Na początku zawsze jest zły sen… Więc nie był to pierwszy taki wypadek.

– A co się dzieje później?

Wzruszył ramionami i bezradnie rozłożył ręce.

– Budzę się z uczuciem, że klatkę piersiową zgniata mi jakiś potężny ciężar. – Przycisnął pięść do mostka. – Próbuję zepchnąć to z siebie, ale nie mogę, i wtedy uświadamiam sobie, że to wszystko dzieje się we śnie, i że nigdy się nie obudzę.

Brzmiało to naprawdę przerażająco. Podwójnie przerażająco w przypadku człowieka o tak intensywnej fizyczności jak Ralph.

Zerknęła na imponujące mięsnie jego ud. Był miliarderem i zatrudniał zespół wysoko wyszkolonych ochroniarzy, lecz potrafił także sam o siebie zadbać. Nie tylko regularnie korzystał z siłowni, ale był też mistrzem rosyjskiej sztuki walki o nazwie systema.

– Jednak ostatecznie się budzisz, prawda? – zapytała.

Skinął głową powoli, jakby z wahaniem.

– Tak, ale długo nie mogę złapać tchu. Kiedy zdarzyło się to pierwszy raz, byłem pewny, że mam zawał.

Nie był to zawał, rzecz jasna, lecz z całą pewnością nie tylko zły sen. Gdy odwrócił ku niej głowę i spojrzał na nią z rozpaczą w oczach, serce skurczyło jej się boleśnie.

– Myślałem, że to przejdzie.

– Przejdzie, naturalnie – przytaknęła pośpiesznie. – Jednak ataki paniki zawsze pojawiają się z jakiegoś powodu. Czego dotyczy ten sen, od którego to wszystko się zaczyna?

Kiedy głośno przełknął ślinę i utkwił wzrok w oknie, zrozumiała, że jest na właściwym tropie.

– Wracam do domu po pracy i wszystko wydaje się być jak zwykle, tyle tylko, że moja matka nadal żyje i słyszę, jak rozmawia z moim ojcem – zaczął. – Wchodzę do salonu i widzę, że ojciec jest sam. Odwraca się do mnie i mówi: „Nie jesteś moim synem i nigdy nim nie będziesz”.

Zasłonił oczy dłonią i Juliet zrozumiała nagle, że jest bliski łez.

– Jesteś jego synem – powiedziała twardo. – Jesteś jego dzieckiem od trzydziestu lat. Cały rozpromienia się na twój widok, kocha cię całym sercem.

– Ja też go kocham. Nie chcę go dłużej okłamywać, ale boję się, że go zranię. Stracił już żonę. Jeśli powiem mu prawdę, będzie to tak, jakby umarła drugi raz. Straci też syna i spadkobiercę, nagle dowie się, że jest ostatnim z Castelluccich.

Wcześniej Juliet nie zdawała sobie sprawy z głębszych implikacji problemu, lecz teraz dotarło do niej, że Ralph ma rację. Bez niego nazwisko Castellucci zniknie bez śladu.

Patrząc na jego profil, poczuła ból, który stanowił jakąś drobną część jego cierpienia. Trudno jej było wyobrazić sobie, co oznaczała dla niego informacja o niewierności matki, widziała jednak wyraźnie, że cała ta sytuacja przerosłaby każdego.

Decyzja Ralpha musiała wpłynąć na losy całej jego rodziny.

– Czego oczekiwała od ciebie matka? – spytała ostrożnie. – Rozumiem, że sama nie mogła się zdobyć na wyznanie prawdy twojemu ojcu, ale na pewno nie powiedziałaby ci tego, gdyby jej nie zależało, żeby ostatecznie o wszystkim się dowiedział.

W kabinie znowu zapadła cisza, która tym razem wydawała cię ciągnąć w nieskończoność.

– Nie chciała mi tego powiedzieć – przemówił w końcu. – Dowiedziałem się od Vittorii. Znalazła listy, które matka napisała do ojca Vittorii, Niccola, i przyszła do pałacu. Była bardzo wzburzona, rzucała rozmaite oskarżenia… Na szczęście byłem sam.

Jego palce kurczowo zacisnęły się wokół dłoni Juliet. Może i był to szczęśliwy zbieg okoliczności, pomyślała, lecz dla Ralpha byłoby dużo

lepiej, gdyby Francesca i Carlo przebywali wtedy w domu. Nie musiałby przez długie miesiące dźwigać ciężaru winy i niepewności.

– Czytałeś te listy?

Skrzywił się gorzko.

– Tak, chociaż nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Może nie trzeba było… Chciałem chyba dowieść Vittorii, że się myli, ale rozpoznałem charakter pisma matki.

Patrząc na jego twarz, Juliet znowu spróbowała postawić się na jego miejscu. Musiał czuć szok, ból zdrady, przytłaczający ciężar tajemnicy…

– I wtedy porozmawiałeś z matką?

Potrząsnął głową.

– Nie, nie wtedy. To było tego samego dnia, kiedy odebrali wyniki jej badań ze szpitala. Oboje byli zrozpaczeni, oszołomieni… Nie mogłem…

– Oczywiście, że nie. – Mocniej chwyciła go za rękę.

Ralph przeniósł wzrok na zdobiący jego mały palec sygnet.

– Czasami myślę, że trzeba było zostawić to wszystko w spokoju – rzekł cicho. – Zachować dla siebie to, czego się dowiedziałem.

Patrzyła na niego w milczeniu. Teraz łatwo jej było zrozumieć, dlaczego nie umiał stawić czoła problemom, które pojawiły się w ich małżeństwie.

– Co powiedziała Francesca, kiedy przyszedłeś z tym do niej?

– Nic. Nie chciała o tym rozmawiać. Dopiero tuż przed śmiercią powiedziała mi, że Carlo nie jest moim biologicznym ojcem.

Gdy spojrzał na nią, Juliet zobaczyła, że jego oczy pełne są niewypłakanych łez.

– Wtedy nie było już to dla mnie nowiną, bo zleciłem przeprowadzenie testu DNA – ciągnął. – Chodziło mi jedynie o to, by powiedziała mi to prosto w twarz. Chciałem zapamiętać ją w chwili prawdy.

– Powiedziała ci całą prawdę, chociaż nie musiała. Zrobiła to, ponieważ zależało jej, żebyś miał wybór. Ten sam wybór, którego pozbawiła cię jeszcze przed twoim przyjściem na świat.

– Wcale nie chciałem wybierać – powiedział. – Chciałem tylko zrobić to, co należało.

– Przecież cały czas robisz to, co należy. – Juliet uśmiechnęła się lekko. – Prowadzisz interesy, opiekujesz się rodziną, zajmujesz się ojcem…

– Tobą nie potrafiłem się zaopiekować – przerwał jej. – Zraniłem cię tak bardzo, że uciekłaś ode mnie.

– Ja też nie jestem bez winy. No i wróciłam, prawda?

– Na chrzciny Raffaellego.

– Tak, także na chrzciny. – Nachyliła się w jego stronę i objęła jego twarz dłońmi. – Niezależnie od tego, jaką decyzję podejmiesz, będzie to dobry wybór.

Z oczyma pełnymi łez zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła do siebie. Ralph powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Bardzo za nią tęsknię – rzekł. – I nie chcę stracić także i jego.

W kabinie powoli robiło się coraz jaśniej. Wstawał nowy dzień.

Juliet wzięła głęboki oddech.

– Nie stracisz go, to niemożliwe – powiedziała. – Carlo wychował cię, kocha cię i żaden test tego nie zmieni. DNA dotyczy dziecka, nie ojca, możesz mi wierzyć.

W chwili ciszy usłyszała, jak uderzenia jego serca niczym echo powtarzają rytm jej własnego.

– Przykro mi, że musiałaś widzieć mnie w takim stanie.

Odsunęła się lekko i zajrzała mu w oczy.

– Jesteś moim mężem. Wymieniliśmy nie tylko obrączki, ale przede wszystkim małżeńską przysięgę, pamiętasz? Wiem, że nie wymienia się w niej złych snów i ataków paniki, ale obejmują je pewnie słowa „w zdrowiu i chorobie”, albo „na dobre i na złe”.

Ralph powoli zanurzył palce w jej włosach i uniósł jej twarz ku sobie.

– Pierwszy raz od powrotu z Anglii przyznałaś, że jestem twoim mężem – zauważył.

Zamrugała nerwowo i uciekła wzrokiem gdzieś w bok.

– Chyba tak.

– Przyszło mi więc do głowy, że może jednak zmieniłaś zdanie co do rozwodu. – Pełnym czułości gestem dotknął jej brzucha. – Naprawdę chciałbym, żebyśmy dali sobie drugą szansę. Chcę spędzić z tobą resztę życia, mieć z tobą dzieci, zestarzeć się u twego boku. Sądzisz, że moglibyśmy spróbować, *bella*?

Tym razem spojrzała mu prosto w oczy i powoli kiwnęła głową.

– Tak, moglibyśmy.

Jej słowa, tak proste i szczere, dotknęły samej głębi jego serca. Pochylił głowę i pocałował ją, przemykając językiem po jej wargach i wsuwając go w jej usta. Gdy położyła rękę na jego brzuchu, gwałtownie wciągnął powietrze, a potem zdjął bluzę i wziął żonę w ramiona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Juliet odwróciła się i spojrzała w lustro, mierząc swoje odbicie krytycznym wzrokiem. W jasnozielonej kreacji z lśniącego jedwabiu, o dopasowanej górze i szerokiej spódnicy, wyglądała naprawdę dobrze.

Zanim poznała Ralpha, nie miała pieniędzy na stroje od najlepszych projektantów. Po ślubie sytuacja diametralnie się zmieniła, ale nawet wtedy sama myśl o zakupach w ekskluzywnych butikach na słynnej Via Montenapoleone w Mediolanie napawała ją niezliczonymi obawami.

Była pełna kompleksów i pewna tylko jednego – że Ralph z czasem zrozumie błąd, jaki popełnił, żeniąc się z nią, i wcześniej czy później dostrzeże w niej tę osobę, którą w rzeczywistości była.

Okazało się jednak, że bała się czegoś, co nie istniało. Teraz Ralph wiedział już, kim jest jego żona, i nadal jej pragnął.

– Wyglądasz całkiem nieźle – poinformowała swoje odbicie.

– Wyglądasz wspaniale.

Słysząc głęboki głos męża, zerknęła na niego przez nagie ramię i wstrzymała oddech. Stał oparty o framugę drzwi, wpatrzony w nią złocistymi oczami, z lekkim uśmiechem.

Pomyślała, że każdy inny mężczyzna, ubrany w dżinsy i ciemnoszarą koszulkę polo, wyglądałby najzupełniej przeciętnie, lecz właśnie na tym polegała różnica między Ralphem a innymi mężczyznami. On nie potrzebował stylistów ani astronomicznie drogich strojów, bo i tak, wszystko jedno w czym, przyciągał spojrzenia wszystkich kobiet.

– Ta suknia mówi, że moja żona jest najpiękniejszą kobietą na całym świecie – powiedział. – Ale przecież ja i tak nigdy nie miałem co do tego najmniejszych wątpliwości, no, może tylko tamtego dnia w Rzymie, kiedy cię poznałem. Kiedy myślę o nas, często zastanawiam się, dlaczego wtedy przystanąłem.

Juliet lekko uniosła jedną brew.

– Jesteś dżentelmenem i zobaczyłeś damę w potrzebie…

– Nie – przerwał jej. – Na pewno nie dlatego. Gdy cię zobaczyłem, nie byłem pewny, czy mam przed sobą istotę ludzką, a co dopiero damę…

– Hej, lepiej uważaj! – Podeszła do niego i żartobliwie uderzyła go w ramię.

– Szczerze mówiąc, wyglądałaś jak mokry kot. – Chwycił jej rękę i przyciągnął jeszcze bliżej. – Jednak masz rację, rzeczywiście pomyślałem, że potrzebujesz pomocy, ale pomyliłem się, bo to ty mnie uratowałaś.

Jego życie było wtedy pogrążone w kompletnym chaosie, lecz ta kobieta, piękna, silna i lojalna, stawiła czoło własnym lękom, by uchronić go przed katastrofą.

– Uratowaliśmy się nawzajem – powiedziała.

– I jednego dzikiego, niewdzięcznego kota – dodał, przytulając ją do siebie.

Ogarniając wzrokiem wypełnioną gośćmi salę balową, Ralph pomyślał, że powinien być w pełni zadowolony.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem.

Po kolacji stoły wyniesiono i teraz kelnerzy przemykali z zastawionymi drinkami tacami między kobietami w błyszczących kreacjach i mężczyznami w ciemnych frakach. Pod pięknymi żyrandolami z weneckiego szkła goście tańczyli, rozmawiali i śmiali się.

Pozostało tylko rozpocząć aukcję i to zadanie należało właśnie do niego. Jednak ten wieczór zawsze był czymś więcej niż tylko okazją do zabawy i zbierania pieniędzy na szczytne cele.

Wielki bal miał upamiętnić Francescę Castellucci.

Matka Ralpha zapoczątkowała tę tradycję w pierwszym roku swego małżeństwa i dzięki niej stosunkowo skromne przyjęcie dla rodziny i przyjaciół z czasem stało się jednym z najważniejszych wydarzeń towarzyskich.

Francesca była nie tylko piękną i pełną życia kobietą, ale także świetną organizatorką. Ralph tęsknił za nią każdego dnia i tylko dzięki kobiecie, która teraz szła właśnie w jego stronę, zdołał stawić czoło przeszłości i skupić się na cudownej teraźniejszości.

Patrząc na Giuliettę we wspaniałej sukni, opinającej jej płaski brzuch, uświadomił sobie, że obecność ich dwojga tutaj dotyczy również przyszłości, nowej i ekscytującej. Przyszłości, którą Giulietta być może miała już w sobie.

Tego wieczoru, na wielkim balu, w obecności obu jego ojców, tego prawdziwego i biologicznego, nadchodząca przyszłość wydawała się w jakiś sposób bardziej rzeczywista.

– Wszystko w porządku? – Giulietta wzięła go za rękę.

Musiał nachylić się nad nią, żeby usłyszała go przez szum i gwar rozmów i śmiechu gości, i natychmiast zapragnął chwycić ją w ramiona i zanieść na górę. Zatracić się w namiętnej intensywności seksu.

Dobrze, że był już trochę rozsądniejszy i bardziej cierpliwy.

Spojrzał w bok, tam, gdzie pośrodku grupy przyjaciół stał Carlo Castellucci, a niedaleko niego Niccolo Farnese z żoną Mariną oraz córką Vittorią, przyrodnią siostrą Ralpha. Jakby wyczuwając jego wzrok, Vittoria podniosła głowę i uśmiechnęła się, jednak Ralph dopiero po chwili się

zorientował, że ten uśmiech jest skierowany nie do niego, a do Giulietty. I że jego żona uśmiecha się w odpowiedzi.

Poprzez gwar przebił się donośny brzęk i w sali powoli zapadła cisza. Carlo Castellucci wystąpił na środek, trzymając w uniesionej dłoni kieliszek.

– Wiem, że w tym roku w dużo mniejszym niż zazwyczaj stopniu zaangażowałem się w organizację naszego dorocznego balu, mam jednak nadzieję, że Ralph nie będzie miał nic przeciwko temu, że powiem kilka słów przed rozpoczęciem dzisiejszej aukcji.

Ralph z uśmiechem potrząsnął głową.

– Oczywiście, że nie, tato.

– Dziękuję ci. I dziękuję wam wszystkim, którzy zjawiliście się tu dzisiaj. Jak wiecie, pieniądze z aukcji zostaną przekazane charytatywnej fundacji, która została założona przez moją zmarłą żonę i która naprawdę pomaga ludziom.

Uciszył gestem aplauz i chwilę milczał.

– Brakuje mi Franceski – podjął. – Nie sądzę, by kiedykolwiek miało się to zmienić, lecz dziś chcę powiedzieć wam nie o niej, ale o moim synu, bez którego siły i wsparcia na pewno nie dałbym sobie rady. Nie potrzebuję współczucia ani litości, jednak Ralph codziennie odmienia moje życie na lepsze i wydaje mi się, że zbyt rzadko o tym mówię. Dlatego teraz chciałbym to naprawić. Wznoszę toast za mojego syna, bez którego nie byłbym w stanie normalnie żyć.

Gdy wszyscy unieśli kieliszki i powtórzyli toast Carla, Ralph uśmiechem zamaskował poczucie winy. Ciaśniej objął Giuliettę, czerpiąc siłę z bijącego od niej ciepła.

Tylko ona wiedziała, co działo się w jego sercu.

– Wszystko w porządku – szepnęła. – Nie masz się czego bać.

Za ich plecami rozległo się ciche chrząknięcie. Oboje odwrócili się i ujrzeli uśmiechniętego Carla.

– Przepraszam, moja droga, ale czy mógłbym zamienić słowo z moim synem? Przyrzekam, że nie potrwa to długo.

– Oczywiście. – Giulietta skinęła głową i lekko ścisnęła dłoń Ralpha.

Ralph poszedł za ojcem do salonu, tego samego, którego widok prześladował go we śnie. Zamknął za sobą drzwi i odwrócił się do starszego pana, który wziął ze stolika dwie szklaneczki i nalał do nich whisky z kryształowej karafki.

– Proszę. – Carlo podał szklaneczkę synowi. – Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że na chwilę oderwałem cię od żony i gości. Po prostu pomyślałem sobie, że ostatnio rzadko się widujemy, a dzisiaj… Cóż, dzisiaj wieczorem w szczególny sposób wspominamy twoją matkę…

Ralph skinął głową, czując, jak serce ściska mu się z bólu.

– Wiem, tato.

Carlo posłał mu słaby uśmiech.

– Zawiodłem ją – powiedział.

– Nie! Kochałeś ją i dałeś jej wszystko, co najlepsze.

– To prawda, ale mimo wszystko jednak ją zawiodłem. Widzisz, przed śmiercią prosiła mnie, żebym zrobił coś… Coś ważnego… Nie spełniłem jej prośby, nie byłem w stanie. Za bardzo się bałem. Bałem się, że stracę także i ciebie.

Ralph ściągnął brwi. W głowie kłębiły mu się chaotyczne myśli, nad którymi zupełnie nie mógł zapanować.

– Nie rozumiem, tato – rzekł cicho, chociaż doskonale rozumiał. – Czy ty… Czy wiesz…

– Że nie jestem twoim biologicznym ojcem? Tak. Twoja matka powiedziała mi o tym dawno temu, zaraz po tym, jak zaszła w ciążę. Wiem, że masz do niej żal, że czujesz gniew. Świetnie cię rozumiem. Proszę jednak, nie osądzaj jej. Dokonała złego wyboru i bardzo się tego wstydziła. Właśnie dlatego tak ogromnie trudno jej było wyznać ci prawdę. Weź też pod uwagę, że oboje byliśmy winni.

Ralph spojrzał ojcu prosto w oczy.

– Wierzę ci.

Dla kogoś z zewnątrz małżeństwo może się wydawać udane, jednak z własnego doświadczenia wiedział, że ten związek jest jak równanie, którego podstawowe dane – władza, pragnienie i oczekiwania – bezustannie się zmieniają.

– Mimo rozmaitych błędów nigdy nie przestaliśmy się kochać i obojgu nam w równej mierze zależało na tym, by nasze małżeństwo i nasza rodzina przetrwały. – Carlo wziął głęboki oddech. – Z tego powodu postanowiliśmy, że prawdę wyjawimy ci, dopiero gdy będziesz starszy i zdolny zrozumieć. Muszę też wspomnieć, że Niccolo i Marina również założyli rodzinę.

– Vittoria… – zaczął Ralph.

– Tak, Vittoria. – Carlo rzucił mu krótki, sztywny uśmiech. – Kiedy się tu zjawiła, twoja matka wpadła w rozpacz. Nie miała pojęcia, że Niccolo zachował te listy, i nie mogła znieść świadomości, że o wszystkim dowiedziałeś się w taki sposób. Dziś wiem, że powinniśmy byli sami powiedzieć ci wcześniej. Nie mam żadnego usprawiedliwienia poza tym, że bardzo cię kochaliśmy i baliśmy się twojej reakcji.

Po szlachetnej twarzy starszego człowieka spływały łzy.

– Przed śmiercią twoja matka kazała mi obiecać, że o wszystkim ci powiem, ale… Ale naprawdę nie mogłem się na to zdobyć.

– Powinienem był przyjść do ciebie. – Ralph nawet nie starał się ukrywać brzmiącego w jego głosie wzruszenia. – Powinienem był z tobą porozmawiać.

– Nie. – Carlo zdecydowanie potrząsnął głową. – Wyrosłeś na wspaniałego młodego człowieka, ale to ja jestem starszy, a ty zawsze będziesz moim dzieckiem. Moim synem… Oczywiście jeżeli nadal chcesz nim być…

Ralph nie był w stanie się odezwać, lecz słowa nie były tu potrzebne. Szybko podszedł do ojca i mocno go objął, a ten natychmiast odwzajemnił uścisk.

– Chcę, żebyś wiedział, że we wszystkim będę cię wspierał.

– Dziękuję, tato.

– Nie, to ja dziękuję tobie, *mio figlio*. Jesteś prawdziwym Castelluccim, możesz mi wierzyć. Nasza więź to coś więcej niż tylko krew.

Serce Ralpha wezbrało radością. Chciał powiedzieć ojcu, że Giulietta może być w ciąży, ponieważ w ten sposób mógłby w pełni odwzajemnić jego miłość i lojalność, zdawał sobie jednak sprawę, że najpierw musi uzgodnić to z żoną.

Kiedy Carlo i Ralph opuścili salę, Juliet odwróciła się i podeszła do ciemnowłosej kobiety o oczach jej męża, która stała przed pięknym płótnem pędzla Tycjana.

Nie musiały się sobie przedstawiać i bez słowa uściskały się serdecznie. Gdy oderwały się od siebie, Vittoria wciąż trzymała rękę Juliet.

– Przepraszam za zamieszanie, które wywołałam – odezwała się drżącym głosem. – Kiedy znalazłam te listy, wpadłam w panikę. Pomyślałam, że Ralph jest jedynym człowiekiem, który może zrozumieć całą tę sytuację, i nie pomyliłam się. Okazał mi mnóstwo dobroci i był

ogromnie cierpliwy. Nie przyszło mi wtedy do głowy, jak to będzie wyglądało z zewnątrz. Myślałam tylko o sobie… Sądzisz, że mogłabyś mi wybaczyć?

– Naturalnie – łagodnie odparła Juliet.

Jak mogłaby nie wybaczyć Vittorii, której podobieństwo do Ralpha z bliska było jeszcze bardziej wyraźne?

– Myślałaś o swojej rodzinie – dodała. – Szczerze mówiąc, zrobiłaś nam obojgu przysługę.

Vittoria uśmiechnęła się i spojrzała przez ramię.

– Powinnam już iść. Ojciec chce, żebym przystąpiła do aukcji o tę bransoletę firmy Bulgari. Ma to być niespodzianka dla mojej mamy, dlatego zabrał ją teraz na spacer po ogrodzie. Tak czy inaczej, może któregoś dnia umówiłybyśmy się na lunch?

– Bardzo chętnie – powiedziała Juliet.

Odprowadziła Vittorię wzrokiem i odwróciła się, żeby popatrzeć na obraz Tycjana. Bała się rozmowy z Vittorią, lecz teraz była zadowolona, że jednak zdobyła się na odwagę. Kto wie, może nawet zostaną przyjaciółkami.

– Tu jesteś… – Ralph lekko dotknął jej ramienia. – Muszę z tobą porozmawiać.

Zajrzała mu w oczy i od razu odgadła, że wyznał ojcu prawdę. Z mocno bijącym sercem poszła za nim po schodach na piętro, do ich sypialni.

Ralph zamknął drzwi, odwrócił się i objął dłońmi jej twarz. Drżał na całym ciele.

– Powiedziałeś mu, prawda? – zagadnęła łagodnie.

– Nie musiałem. Już wiedział.

– Nie rozumiem…

– Mama powiedziała mu, kiedy odkryła, że jest w ciąży. Powiedziała, że miała romans i że chce wszystko naprawić, dać drugą szansę ich małżeństwu.

Juliet przygryzła dolną wargę.

– I udało im się. – W jej oczach zabłysły łzy. – Musieli naprawdę bardzo się kochać.

– Tak. – Ralph uśmiechnął się niepewnie. – Wiesz, co było dla mnie najtrudniejsze? Myśl, że ich związek był tylko na pokaz. Teraz już wiem, że wcale tak nie było. Zastanawiali się, czy nie powiedzieć mi prawdy, ale mniej więcej w tym samym czasie Niccolo i Marina też założyli rodzinę i wydawało się, że wszyscy są szczęśliwi.

Juliet kiwnęła głową.

– Rozmawiałam z Vittorią, jest bardzo miła.

– Tak. Z początku było jej trudno, ale… – Spojrzał jej prosto w oczy. – Ale ona jest taka jak wszystkie kobiety mojego życia: silna i mądra.

– Co Carlo myśli o tym, żebyś porozmawiał z Niccolem?

– Rozumie, dlaczego chcę to zrobić, i całkowicie mnie wspiera. Porozmawiam z Niccolem, jasne, ale nie dzisiaj. Dziś mam inne ważne sprawy na głowie.

Zerknął na zegarek.

– Na przykład aukcję.

– Idź. – Lekko popchnęła go do drzwi. – Poprawię tylko makijaż i zaraz zejdę na dół.

– Na pewno? – zagadnął. – Nie chcesz, żebym na ciebie zaczekał?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Idź, naprawdę.

Kiedy została sama, poszła do łazienki i wsunęła dłonie pod strumień zimnej wody. Uniosła głowę i spojrzała na swoją twarz w lustrze.

Podobnie jak wszystkie dorastające dziewczynki, w przeszłości mnóstwo czasu spędzała nad zdjęciami ulubionych sławnych aktorek, modelek i piosenkarek, myśląc, że gdyby tylko była do nich podobna, jej życie stałoby się inne. Lepsze.

Teraz, patrząc na swoje lśniące wargi i perfekcyjnie umalowane oczy, doskonale wiedziała, że uroda, sława i pieniądze naprawdę niewiele znaczą. Liczy się to, co każdy nosi w sobie.

A ona wciąż nosiła w sobie poczucie, że wszystkie jej nadzieje lada chwila zamienią się w pył. Tak długo bała się przeszłości. Tak długo drżała ze strachu, że powtórzy błędy swoich rodziców i stanie się osobą, którą wcale nie chciała być.

Dopiero teraz zrozumiała, że zagrożeniem nie jest przeszłość, lecz teraźniejszość. Serce biło jej jak szalone na samą myśl, że może nie jest w ciąży, może nie nosi pod sercem dziecka Ralpha.

Wcześniej, przed balem, raz po raz powtarzała sobie słowa męża – że kocha ją taką, jaka jest, w każdej wersji. Mówił prawdę, z głębi serca, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości, lecz jego serce przede wszystkim pragnęło dziecka.

Więc co, jeżeli nie jest w ciąży?

W ostatnich dniach zbliżyli się do siebie tak bardzo, że chyba nic nie mogłoby ich rozdzielić. A jednak… A jednak w Rzymie coś ich rozdzieliło i nie miała żadnej gwarancji, że znowu się tak nie stanie.

Jak mogła w ogóle być czegoś pewna?

Nie mogła złapać tchu. Gdyby tylko mogła z kimś porozmawiać… Nie z Ralphem, bo przecież nie zniosłaby cienia wątpliwości na jego twarzy, chłodu w oczach.

Była sama. Nie miała nikogo.

– Sprzedane! – Ralph z uśmiechem uderzył młotkiem w pulpit. – Gratuluję i dziękuję, Gino. A teraz przekazuję kierowanie aukcją mojemu kuzynowi, Felixowi, i proszę o jak najwyższe sumy. Niech państwo pamiętają, że chodzi o naprawdę szczytny cel.

Wciąż pogodnie uśmiechnięty, przeszedł między stolikami i krzesłami, z oczyma utkwionymi w wielkich podwójnych drzwiach na końcu sali. W holu spojrzał na zegarek i ściągnął brwi.

Minęło co najmniej pół godziny, odkąd zostawił Giuliettę na górze, i nie spodziewał się, że tak długo zajmie jej poprawianie makijażu. Nie było powodu do niepokoju, a jednak pobiegł na górę, pokonując po dwa stopnie naraz.

Ich sypialnia pogrążona była w ciemności, włączył więc światło i zobaczył, że w pokoju nikogo nie ma. Drzwi na balkon stały otworem. Giulietta siedziała na marmurowej posadzce, z głową opartą o wysoko podciągnięte kolana.

Po plecach Ralpha przebiegł lodowaty dreszcz. Czy coś jej się stało? Czy źle się czuła?

W ułamku sekundy pokonał dzielącą ich odległość, przykucnął obok żony i wziął ją za rękę.

– Co się dzieje, *bella*? Wszystko w porządku?

Podniosła głowę i wtedy zobaczył, że policzki ma mokre od łez. Usiadł, ostrożnie wziął ją na kolana i mocno przytulił, czubkami palców delikatnie masując skórę jej głowy.

– Powiedz mi, co się stało – odezwał się cicho. – Naprawię to, wierz mi.

– Tego nie uda ci się naprawić. – Jej głos załamywał się rozpaczliwie.

– Więc będę z tym walczył.

Znowu potrząsnęła głową i z jej piersi wyrwało się ciężkie westchnienie.

– Nie możesz z tym walczyć, bo to ja… Ja sama…

Serce skoczyło mu do gardła.

– Czy coś się stało?

Popatrzyła na niego badawczo.

– Chodzi ci o dziecko?

– Chyba tak – odparł powoli. – Ale gdyby coś stało się dziecku, to także i tobie.

– Nic się nie stało – wykrztusiła przez łzy. – Wiem, jak bardzo zależy ci na tym dziecku, jak ogromnie ważne jest ono dla ciebie i twojego ojca, i całej twojej rodziny, szczególnie teraz…

Przytulił ją mocniej.

– To wszystko prawda, ale… – Z trudem przełknął ślinę, przypominając sobie, jakie uczucia wywołał w nim widok pustej sypialni. – Ale kiedy cię przed chwilą zobaczyłem tutaj, skuloną i nieszczęśliwą, wcale nie myślałem o dziecku. Myślałem, że coś ci się stało i nic więcej mnie nie obchodziło. Jesteś całym moim światem, *bella*. Kocham cię. Chcę, żebyś była w ciąży, jasne, ale jeżeli okaże się, że nie jesteś, nic się nie stanie. A gdybyś nie mogła zajść w ciążę, zaadoptujemy dziecko, zresztą i tak powinniśmy to zrobić, niezależnie od wszystkiego.

Długą chwilę w milczeniu wpatrywała się w jego twarz.

– Kocham cię – powiedziała wreszcie. – Nigdy nie przestałam cię kochać, nawet wtedy, kiedy naprawdę tego chciałam. Nawet kiedy bałam się ciebie kochać.

Jej miłość do niego była wieczna, tak samo jak jego uczucie do niej. Wtuliła się w niego i zamknęła oczy, czując, jak jego pocałunek wypełnia ją szczęściem aż po brzegi.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY